

PRZEDPŁATA wynosi za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojedynczy numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1-ej stronie okładki 40 k., na 2, 3 i 4-ej str. okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadstano (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 22 października (3 listopada) 1898 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekaterynski № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (5154)

Nowo utworzone pierwszorzędne **BIURO NAUCZYCIELSKIE**

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony cudzoziemki i damy do towarzysstwa. Warszawa, Świętokrzyska 44, m. 6. (2220-12-7)

FABRYKA TABACZNA

KALINOWSKIEGO

i **PRZEPIORKOWSKIEGO**

pod firmą „**NOBLESSE**” w Warszawie poleca wielki wybór znanych ze swej drobi papierosów i tytoni, jak również nowo wyrobione papierosy

KHEDIVE 10 sztuk 10 kop. 100 sztuk rb. 1.

Sprzedaw we wszystkich magazynach i składach wyrobów tabaczknych w Warszawie i na prowincji. (2215-12-8)

GOLCZ i SZALAY

Erywańska 3, w Warszawie.

Aparaty, obiektywy i wszelkie przybory do fotografii.

Dożywnie ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

na kolejach żelaznych i w komunikacji wodnej uskuteczniają się w Zarządzie Towarzystwa „**ROSSYA**” (Petersburg, W. Morska 37) i u wszystkich agentów Towarzystwa w Państwie Rosyjskiem. (5939-8-8)

SĄ DO WYDZIERŻAWIENIA MAJĄTKI w guberni Podolskiej:

1) W Jampolskim powiecie: a) 923 1/2 dziesięcin ornej ziemi, od fabryki cukru 9 wiorst, 250 morgów plantacji buraków; b) 822 dziesięcin ornej ziemi i łąk, od fabryki cukru 9 wiorst, 137 dziesięcin plantacji buraków.

2) W Hajsynskim powiecie: 408 dziesięcin ornej ziemi i łąk, 6 wiorst od stacji dr. żel. Ładyszyn (Humańska linja), od fabryki cukru 18 wiorst; 68 dziesięcin plantacji buraków. (6066-3-1)

We wszystkich majątkach są gospodarcze i mieszkalne budynki. Szczegółów udzielić może Zarząd Dóbr hr. F. Sobańskiego w Obodowce, w guberni Podolskiej.

Hôtel St. Georges

WILNO,

Prospekt Święto-Jerski.

Pierwszorzędny Hotel i Restauracja.

BALOWA SALA. (6087-4-1)

Egzystuje od 1824 r.



Magazyn Warszawskiej Fabryki wyrobów platerowanych i SREBRNYCH

JÓZ. FRAGET,

Petersburg, Newski 22,

poleca swój bogato zaopatrz. magazyn w różne aparaty kuche., oraz przedmioty, służ. do ozdoby stołów, jako to: różne sztucce, serwisy do kawy i herbaty, tace, kosze do ciast, serwisy do octu i oliwy, kandelabry, samowary, maselnice, rondle, półmisek, sosierki etc. etc. etc. (6073)

W guberni Smoleńskiej sprzedaje się

MAJĄTEK LEŚNY

na rzece spławnej do Rygi, 5500 dziesięcin za 225,000 rubli—las ma wartość 150,000 rubli,—bez pośrednictwa.

Ryga, poste-restante S. M. C. (6049-12-2)

Plan m. Wilna,

ułożony według najnowszych źródeł, z uwzględnieniem rządowych i publicznych gmachów, kościołów, ogrodów i t. p. (w języku rosyjskim), przez S. Janowskiego i Gajewskiego. Wilno, 1898. Cena 60 kop. z przesyłką 75 kop. Skład główny w księg. **W. MAKOWSKIEGO**. Księgarnia posiada wielki wybór nut i książek we wszystkich językach. (5957)

Potrzebny zaraz na wieś

PEDAGOG-RODAK

chrześcijanin z przekonania, dobrego zdrowia, lat średnich, z konwersacją francuską i jeśli można niemiecką. Pensja roczna 800 rb., wszelkie wygody życia, zwrot kosztów podróży. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta Ułany, dominium Zamieść, Aleksander Jelski (6047-3-2)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN

ET

24 NUMÉROS PAR AN

SUR DEMANDE.

Revue d'Europe et d'Amérique.

Richement Illustrée.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour la Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes et des plus amusantes» (Francisque Sarcey); rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats), etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, les caricatures politiques de la quinzaine, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les nouveaux abonnés pour 1899 recevront GRATUITEMENT la Revue jusqu'à la fin de cette année.

La Revue offre NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063-12-1)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPÉRA, PARIS.

„VILLAM”

ogier gniady pełnej krwi, po «Vederemo» i «Queen of Trumps», będzie pokrywać w sezonie hodowniczym 1899 r.: kłacz pełnej krwi po rb. 250 i pół krwi po rb. 150, oprócz tego na stajnię po rb. 10. Zamówienia nadsyłać należy do Zarządu stada w Landwarowie, poczta Landwarów, gub. Wileńskiej. (6022-8-4)

KURSA WYŻSZE DLA KOBIET

IM. A. BARANIECKIEGO

zostaną otwarte z początkiem Listopada według nowego planu ze zdwojoną liczbą godzin. Plany oraz informacje przez sekretarkę Kursów w Krakowie, w lokalu Kursów, Karmelicka 38. II p. (6071-3-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Telefonu № 1793

K. KIESZKOWSKI.

Jekaterynosław, Prospekt, dom Sirekozowa.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”. Sprzedaż materiałów leśnych. (49-25)

JEKATERYNOSŁAW

Księgarnia i Skład Nut W. ABŁAMOWICZ

Jekaterynosław, Prospekt
(obok poczty).

Poleca następujące nowości:

GLIŃSKI K. Wróci, rb. 1 k. 20.
WINCENTY hr. Łok. Sąsiedzi. Powieść społeczna na tle stosunków wiejskich Królestwa polskiego osnuta. Tom I, część 1. Wóród łap polipa. — Cykl 12 tomów w prenumeracie rb. 12, cena tomu rb. 2.
J. MATUSZEWSKI. Swoi i obcy, rb. 2.
ORZESZKOWA. Iskry, rb. 1 k. 50.
K. PUŁAWSKI. Szkice i poszukiwania historyczne, rb. 1 k. 80.
K. ROJAN. Szczęście. 2 tomy, rb. 2 k. 50.
STANKO. W złocie, rb. 1.
SZABŁOWSKI T. Emancypantki warszawskie, rb. 1 k. 20. (60-7-2)
Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące, z dokładnością i możliwą szybkością. Posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Wybór książek do nabożeństwa, dziecinnych do nauki i ozdoby na podarki. Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie.
Wielki wybór nut do śpiewu, na fortepian i wszelkie inne instrumenty.
Przy księgarni czytelnia, posiadająca przeszło 8000 tomów w czterech językach. Warunki abonamentu dostępne.

Rozkład pociągów.

Odchodzi Przychodzi

Do Charkowa:

Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.
Pasażerski. . 4.00 r. 3.14 pop.
Pocztowy . . 5.47 r. 8.54 r.

Do Sewastopola:

Pasażerski. . 4.00 r. 3.14 pop.
Pocztowy . . 1.40 pop. 8.56 w.
Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.

Do Mikołajowa:

Pośpieszny . 7.44 r. 10.18 w.
Pocztowy . . 4.50 pop. 1.00 pop.

Do Kijowa:

Pasaż.-poczt. 1.00 w n. 3.45 w n.

Do Rostowa:

Pośpieszny . 10.33 w. 7.19 w.
Pasażerski . 7.23 w. 8.54 r.
Pocztowy . . 1.40 pop. 3.14 pop.

Gerwazy. — Cóż mój kochany Protazy, możebyśmy przy tym szalonym ruchu wydawniczym i my coś wydali?

Protazy. — A owszem! Mam właśnie do wydania dwie dorosłe córki, chętnie cię wezmę na współnika do tego interesu wydawniczego. (Kurj. Świąt.).

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych.

(52-50)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnioeuropejskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryżskiej
Wschodnioeuropejskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Błachę stalową i żelazną.

Kury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe, płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i ławego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, włączania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzele i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa — Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47-52)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajowie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

HOTEL CENTRALNY.

Wygodnie urządzone. Pierwszorzędna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51-25)
W Jekaterynosławiu, na Prospekcie.

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekcie.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53-25)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA i DZIECIENNA.

◆ Zupełne wyprawy własnej fabryki. ◆

Płótna ruskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. ◆ Przy magazynie specjalny krojczy. ◆

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

Bracia A. i J. ALSCHWANG

Jekaterynosław, Prospekt, Nowogocinny Riad.

Towar wysyła się za zaliczeniem po otrzymaniu 20%.

Cenniki ilustrowane natychmiast gratis.

Proszę się powoływać na „Kraj”.

(54-15-4)

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH

B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, mutry, nitry, drut, łańcuchy, gwoździe, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (25-4)

„HÔTEL DE FRANCE” w Jekaterynosławiu.

Wytworne umeblowanie. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia wzorowa. Numery od 1—8 rb. Właściciele TUBAKAJEW & C^o. (50-20)

KIJÓW

P. SZYDŁOWSKI

Kijów / Fundulewska № 4, dom Gimnazjum Żeńskiego.
Kreszczatik № 44. (545)
Manometry, wakuometry, rtęciowe termometry dyfuzyjne, naczynia chemiczne,
skła do aparatów i wodomiarów. Przyjmuje obstatunki i reparację po umiar-
kowanych cenach, z gwarancją za prawidłowość. Cenniki wysyła natychmiast.

KURJEREK KIJOWSKI.

∞ **Nowe przedsiębiorstwo.** W ubie-
głym tygodniu ziemianie tutejsi,
p. Karol Weryha-Darowski i pp.
Podhorscy otworzyli w Kijowie,
w przepięknym domu p. Michała
Podhorskiego przy ul. Wielkiej
Podwalnej, wielką piekarnię, cu-
kiernię i kawiarnię pod firmą:
„U Złotych Wrót”. Nowe to przed-
siębiorstwo zasługuje na względy
z dwóch przyczyn: najprzód, że
jest ziemiańskim i że wszystkie
materiały surowe czerpać będzie
z własnych pól i fabryk, a po-
wtóre dlatego, że jest urządzone
wzorowo. Dla oddziału ściśle pie-
karskiego przeznaczono obszerne
i z niebywałą czystością wykoń-
czone pomieszczenie, gdzie wznie-
siono dwa praktyczne piece wie-
deńskie dla wypieku warszaw-
skich kajzerów i chleba pytlowe-
go. W oddziale cukierniczym sto-
ją dwa wielkie piece angielskie i
mnóstwo specjalnych maszyn dla
wyrobu wafli, biszkoptów etc. Cu-
kiernia sama, wraz z kawiarnią,
nęci przepychem iście wielkomiej-
skim. Już sam styl gotycki, prze-
ślicznie w całym urządzeniu utrzy-
many, wyróżnia ten zakład z ogólnego
tła bizantyjskiego, panującego
w Kijowie. Stylowe szafy
gotyckie, stylowe ławy etc., wy-
konane są w majątku p. Podhor-
skiego w Słobodyszczach, z ar-
tyzmem, świadczącym wymownie
o wysokim stanie tych war-
sztatów wiejskich. Dla przyzwoi-
tej publiczności, a zwłaszcza dla
naszych pań, nowa cukiernia
„U Złotych Wrót” staje się nie-
tylko dostępną, ale może się stać
bardzo miłym miejscem rozrywki
towarzystwiej. Na lato przy cu-
kierni ma być otwarty ogródek.
Techniczny zarząd nowego przed-
siębiorstwa objął specjalista, p.
Konstanty Janowicz, warszawia-
nin. Piekarzy i cukierników spro-
wadzano z Warszawy, Krakowa
i Wiednia.

∞ **Fabryce zapalek** pod firmą
„Jaskółka”, istniejącej od kilku
miesięcy w Kijowie, a będącej
własnością p. Tadeusza hr. Scipio,
wzbroniono używać polskich ety-
kiet, drukowanych dotychczas na
pudełkach na równi z rosyjskimi.

Towarzystwo Akcyjne Bellino i Commerell

dawniej

BELLINO i FENDERYCH

egzystuje od 1810 roku

w ODESIE, ulica Richelieu, vis-à-vis Teatru Miejskiego.

POLECA W WIELKIM WYBORZE:

Materje na suknie, Korty, Rękawiczki,
Pledy, Parasole, Bieliznę, Płótno, Go-
tową Konfekcję.
Firanki, Portjery w rozmaitych gatunkach.
Materję meblową w różnych rodzajach.

NADTO TOWARZYSTWO POSIADA:

jeden z największych w Rosji rozmaitych fa-
brykacji skład Dywanów, jako to:

Bucharskich (prawdziwe) od rb. 4 k. 90,
Tekińskich, Perskich, Smyrneńskich,
jak również wyroby Ruskich, Angiel-
skich i Niemieckich Fabryk od rb. 1 k. 90
do rb. 6. (6062)

SKŁAD SZKŁA, LAMP i PORCELANY:

Serwisy z fajansu, kryształu i porcelany.
Naczynia porcelanowe fabryki J. K.
Essen, po cenach fabrycznych.

Umywalnie żelazne, miedziane i mar-
murowe.

Angielskie lampy firmy Hinks i Syn
o podwójnym płomieniu z gasidłem.

Żyrandole, Kandelabry, Lichtarze, Ka-
łamarze, Grupy z brązu, Biurka, Sto-
liki i do robót, Albumy, Szafki, Eta-
żerki, Postumenty, Wachlarze i roz-
maite inne Przedmioty dla Podarków.

Specjalny Skład Obić Papierowych miej-
scowych i zagranicznych fabryk.

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze &
Pils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto.
Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits”,
czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande
Marque” — „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu
firmy „Martini & Rossi”, Likier „Grand Marnier”, Wina reńskie,
węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L.
Duret w Bordeaux. (594-25)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luteranśkiej № 29.

Poleca wyborowe gatunki koniaków zagranicznych następujących firm: J. Hennessy & Co,
J. & F. Martell, A. Hardy & Co, B. G. Marcelain & Co, Dubois freres & Co, P. J. Ey-
mard & Co, Boulestin & Co, Léon Croizet. Dla amatorów dobrego likieru polecamy nowy gatu-
nek „Melissilya”, a także wyborną starę i wódkę angielską „Wiski”. (595)

NAJLEPSZE

Piwo J. LIPSKIEGO

z WILNA — w KIJOWIE.

Restauracja, Kreszczatik № 19, z dewizą: „dobrze a niedrogo”.
Obiady, śniadania i kolacje. Wina, koniaki, likiery. SKŁAD
PIWA przy ul. Teatralnej № 2, d. Podhorskiego, telef. № 486,
przyjmuje zamówienia i rozwozi piwo po domach prywatnych.

Towarzystwo Antoni Erlanger & Comp.

dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich

Kijów, Kreszczatik № 12, dom Jaroszyńskich

— TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW. —

Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze
rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.

W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze żądanie Towarzystwo wysyła na miejsce
techników i sporządza kosztorysy (90-25)

— BEZPŁATNIE —

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
NOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczys-
zczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
zakładów przemysłowych. (606)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki war-
szawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepia-
nów Beckera, Juliusa Blüthnera, Steinway'a i innych pier-
wszorządnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

Biuro Górnio-Wiertnicze **USTYANOWSKI**, Inżynier-Gór. **MIRECKI** i S-ka
w Warszawie, ul. Ordynacka 28, d. br. Krasińskiego, telefonu 21181.

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za
ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2166)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Biblioteczka Popularna.

BALFOUR STEWART. Fizyka. Przełożył
ostatniego wydania angielskiego
Wiktor Biernacki. Z 48 rycin. w tek-
ście, kop. 50, karton. kop. 60.

COLLIER WILLIAM F. Zasady zoologii.
Z angielskiego tłómaczył Feliks Wer-
miński. Z 47 drzeworytami w tekście,
kop. 40, karton. kop. 60.

GEIKIE A. Geologia. Tłóm. z angielsk.
prof. K. Jurkiewicza. Wydanie nowe,
przejrzane i uzupełnione, z 47 drzew.
w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.

Geografia fizyczna. Tłóm. z angiels-
kiego, kop. 50, karton. kop. 60.

GERARDIN L. Botanika ogólna. Z fran-
cuzkiego przeł. W. M. Kozłowski.
Z 51 drzew. w tekście, kop. 40, kart.
kop. 60.

LOCKYER I. NORMAN. Pierwsze począt-
ki astronomii. Przeł. Wł. Skłodowski.
Z 44 drzew. w tekście i ryciną tytuło-
wą, kop. 50, karton. kop. 60.

PETERS KAROL F. Mineralogia. Prze-
łożył z niem. J. Morozewicz. Z 46
drzew. w tekście, kop. 50, karton.
kop. 60.

PIOTROWSKI F. Nauka o pogodzie.
Z 52 rys. w tekście, kop. 40, karton.
kop. 50.

ROSCOE A. H. Chemia. Wydanie nowe,
przejrzane i uzupełnione, z drzewory-
tami w tekście, kop. 30, kart. kop. 40.

STECKI JAN. Zasady ogólne ekonomii
społecznej, kop. 50, karton. kop. 60.

STERLING S. Dr. Pielęgnowanie zdro-
wia. Książeczka dla wszystkich. Dzieł-
ko zalecone przez komitet higieny lu-
dowej II-ej wystawy higienicznej
w Warszawie. Z 13 rysunkami w tek-
ście, kop. 40, karton. kop. 50.

BOYS V. C. Bańki mydlane. Wykład
początkowy o zjawiskach włoskowato-
ści, przełożył z upoważnienia autora
W. Biernacki. Z licznymi drzew. w tek-
ście i tablicą litogr., karton. kop. 90.

BUCKLE T. H. Historia cywilizacji
w Anglii. Wykład popularny O. K.
Notowicza w przekładzie Ad. Dobro-
wolskiego, kop. 75.

FLAMMARION K. Niebo. Przekład z fran-
cuzkiego dr. M. Stefanowskiej. Wyda-
nie 2-gie z liczn. rysunkami, kop. 75.

NUSSBAUM J. Dr. Wiadomości począt-
kowe z biologii czyli nauki o istotach
żyjących. Z 38 rysunkami w tekście,
kop. 80.

RECLUS EL. Zjawiska ziemskie. I. Ła-
dy stałe. Przeł. i uzupełn. dr. M.
Stefanowska, kop. 80.

— Zjawiska ziemskie. II. Morza i me-
teory, kop. 80. (2261-3-3)

NA RATY!

NIE DROŻEJ JAK ZA GOTÓWKĘ!

po kop. 50 tygodniowo.

Zegary, Regulatory 2-tygodniow-
e, z 5-letnią gwarancją od
rb. 12 do 40, także różne ze-
garki kieszonkowe tanio poleca

SKŁAD ZEGARÓW

M. LICHTENSTEIN,
w Warszawie, Plac Grzybowski 12, m. 8.
(2214-12-8)

Dnia 15 października zostało otworzone
nowe pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE

Znawców i Mistrzów i ich uczniów
w Warszawie, Sienna 8. (2272-2-2)



POMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwuary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyroby gumowe.

Antoni PECH & C.

Warszawa, Nowo-Miodowa 21. (2312)

!! PROSIMY O ZWRÓCENIE UWAGI !!

OGŁOSZENIE.

Wielkie zapotrzebowania na Zegarki ze złota amerykańskiego [zniewala firmę

„AMERYKA”

zarekomendować Sz. Publiczności Zegarki z oryginalnego nowowynalezio-
nego Złota Amerykańskiego, a nie z podobnego metalu, ogłaszanego i rekla-
mowanego przez różne firmy, wprowadzające kupujących w błąd tanią ceną sprze-
danych zegarków, co w rezultacie okazuje się, że łatwowierny kupujący został
schwyty na wędkę niską ceną i pozostaje bez pieniędzy i bez zegarka, ponieważ
zegarki te w bardzo krótkim czasie okazują się z gatunku zupełnie nie wspólnego
niemającego ze Złotem Amerykańskim, a są najzwyklejszymi tombakami (Ca-
mosapnoy mta).

Firma „AMERYKA” dla usprawiedliwienia wszystkiego wyżej powiedzianego—
radzi Sz. Publiczności zapamiętać się II tylko w zegarki z oryginalnego
Złota Amerykańskiego, za dobroć których tak firma, jak i fabryka po-
ręcza w zupełności. (2258-10-4)

Prosimy o łaskawe przekonanie się o prawdziwości naszego ogłoszenia.

Cena Zegarka z oryginalnego Złota Amerykańskiego

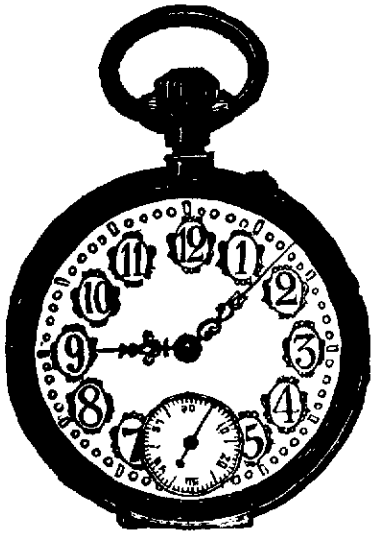
15 i 18 rubli.

Firma wysyła po otrzymaniu 3 rubli zadatku.

Adres: **Fabryczny Skład Zegarków „AMERYKA” w Warszawie.**

!! Tanie, Praktyczne i Korzystne !!

Niezbędne dla każdego.



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męskie,
odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza,
ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym me-
chanizmem, grubo złoczone, nieczem nie różniące
się od prawdziwych złotych, z ozdobnym fał-
cuszkiem z nowego złota amerykańskiego

Tylko za 4 rb. 85 k.

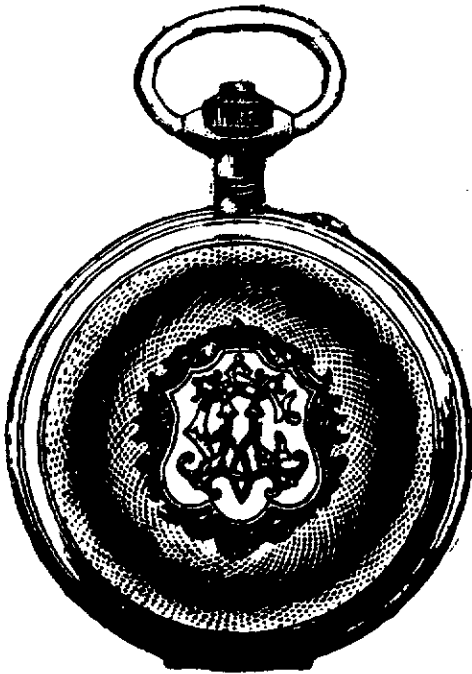
Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po
otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

Braci WARKOWICKICH

Skład zegarków genewskich i francuzkich
w Warszawie, Królewska 29. (2240-12-5)



Z przyczyny ogromnego zbytu ulep-
szonej fabrykacji Zegarków; jestem
w możności od 1 stycznia r. b. do-
starczać bardzo mocne i eleganckie
męskie zegarki

z Amerykańskiego Złota
kryte ankrów, mechanizm najlep-
szej konstrukcji, trudne do odróżnie-
nia nawet przez specjalistów od praw-
dziwych złotych, bardzo kosztownych,
wraz z elegancką dewizką z amery-
kańskiego złota i brelokiem, na za-
danie ozdobione na wierzchniej kope-
cie monogramem lub portretem, sto-
sownie do nadesłanej fotografii, a to
za miast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeczzone
Zegarki wyrugowały z handlu praw-
dziwe złote, a w ostatnich czasach
i u nas weszły już w powszechne
użycie.

Także damskie o 1 rb. drożej.

Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Wysyłam dokładnie wypróbowane
zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku,
resztę należności pobieram naczem.
Dla uniknięcia fałszyfikacji, każdy
egzemplarz zaopatrzony jest w pło-
bę firmy, zatwierdzonej przez Depar-
tament Handlu i Przemysłu za
29593/435. (2255-12-4)

Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. Bitker, Senatorska 27.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

FABRYKA WIENCÓW I BUKIETÓW MAKARTA.

PALMY I LIŚCIE PREPAROWANE.

Skład towaru surowego i przygotowanego na WIENCY I BUKIETY.

L. TOBOLEWSKI i A. CZYZEWICZ

w Warszawie, ul. Marszałkowska 145.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

KSIEGARNI

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Arwor. Na gieldzie cnoty. Powieść, rb. 1.
Corell Marja. Księżna Zizka. Powieść,
przekład z ang. kop. 75.

— Morderca. Pow. w przekł. C. N., k. 50.
Dębłoki M. W. Ka. Przyszłość Chin. Z liczn.
ilustr., kop. 90.

El...y (Adam Asnyk). Pisma, zawierają-
ce poezję, dramata i komedje. Wyda-
nie nowe z portretem autora. 5 tomów
rb. 5, w ozd. oprawie rb. 7.

Głęboki Kazim. Wróci. Powieść, rb. 1 k. 20.
Gruszecki Artur. Hutnik. Powieść współ-
czesna, kop. 80.

Jęz T. T. Którędy do szczęścia. Powieść,
rb. 1.

Konopnicka Marja. Ludzie i rzeczy. Szkic-
ce i obrazki, rb. 2.

Kotarbiński Józef. Niezdrowa miłość. Szkic-
ce obyczajowo-psychologiczne, rb. 1
kop. 50.

Kraushar Aleksander. Bourbonni na wygna-
niu w Mitawie i Warszawie. Szkic
historyczny. (1798—1805). Z ilustracja-
mi osób, miejscowości, gmachów,
zamków i pałaców, w dziele tem
wzmiankowanych, rb. 2 k. 40.

Krochowiecki Adam. Rdza. Powieść, dwa
tomy rb. 2 k. 40.

Matuszewski Ignacy. Swoi i obcy. (Po-
krewieństwa i różnice). Zarysy lite-
racko-estetyczne, rb. 2.

Orkan Wł. Nowele. Z przedm. K. Tetma-
jera, rb. 1.

Orzeszkowa E. Iskry. Nowele, rb. 1 k. 50.
Pawlikowski M. Baczma. Szkic powie-
ściowy, z ilustr. Wł. Tetmajera i por-
tretem autora, rb. 1 k. 50.

Radziwiłł Michał Ka. Bliźni. (W jednej
izbie. — Z nad morza: I. Wrócił do
swoich. II. Piotr. — Siostra Anasztazja:
I. Wuj, II. Agnus). Z ilustr. Cz. B.
Jankowskiego, rb. 1 k. 50.

Rojan Kazimierz. Doborowe otoczenie.
Powieść, rb. 1.

Sieroszewski Wacław (Sirko). W matni.
Jesienia. — Skradziony chłopak. — Chaj-
lach. — W ofierze Bogom. Wydanie dru-
gie, rb. 1.

— Na kresach lasów. Powieść, wydanie
drugie, rb. 1.

Stevenson B. L. Przygody księcia Ottona.
Przekł. z ang. C. N., kop. 50.

Tetmajer-Przerwa Kaz. Anioł śmierci.
Romans, 2 tomy rb. 2.

— Poezje. Serja II i III po rb. 1, w oz-
dobnej oprawie po rb. 1 k. 40.

Weyssenhoff Józef. Żywot i myśli Zyg-
munta Podślipskiego. Powieść. Wyda-
nie drugie, rb. 1 k. 50.

Zeromski Stefan. Utwory powieściowe.
(Na pokładzie. — O żołnierzu tułacz. —
Tabu. — Ciernie. — Kara. — Legenda o bra-
cie leśnym. — Promień), rb. 1 k. 20.
(2260-3-3)

**PIECE
ŻELAZNE.**

**Krzysztof Brun
i Syn**

w Warszawie.

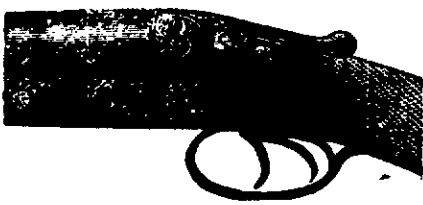
(2273-6-3)

Pół wieku blisko istniejące biuro
rekomenduje nauczy-
cieli, korepetytorów, guwernantki, wy-
chowawczynie, bony, gospodynie, skle-
powe kasjerki, agronomów. Warszawa,
Niecała 10. Marek, dawniej Dąbrowska.
(2255-5-4)

„Sudorivorat”

potniki do obuwia męskiego i damskie-
go. Obstałunki od rb. 3 załatwiam za
zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-
Przedmieście 28, m. 12. (2126-30)

Zakład
Puszkarski **B. RONCZEWSKI**



Warszawa, Królewska 25.
Poleca wielki wybór broni wszystkich lep-
szych europejskich i amerykańskich fabryk, oraz
własnego wyrobu, wszystko najnowszych sy-
stemów, z lufami wszelkich dziurów, tu-
dzież stalowymi Whitworth'a, Kruppa i Co-
ckerilla, jak również najnowsze pistolety ma-
gazyńowe Bergmana, Mausera i Berhardta
(z kolbą).
Absolutna gwarancja za trwałość i dobry
strzał każdej broni. — Ceny niewygórowane —
stałe. Cenniki ilustr. wysyłają się na żądanie
bezpłatnie. (2001-22-13)

STANISŁAW STRAUS

Warszawa, Nowy-Swiat 45.

Poleca w wielkim wyborze: Lornetki teatralne i polowe. Okulary. Binokle.
Lunety. Lupy. Kompasy. Termometry. Barometry. Przybory rysunkowe. Zabawki
naukowe: Szpulki indukcyjne, Maszyny elektryczne, Motorki elektryczne, Modele
maszyn parowych i lokomotyw, Lampki elektryczne. Elementy. Warsztaty z trans-
mijami. Rurki Gejslera. Latarki czarnoksięskie. Kinematografy, Grafofony i t. p.
Telefony, Dzwonki elektryczne. (2219-6-3)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

WYSZEDŁ Z DRUKU

OBRAZ LITERATURY POLSKIEJ

w streszczeniach i celniejszych wyjątkach,

ulożony przez Piotra Chmielowskiego.

3 duże tomy (str. 594, 498, 504). Cena rb. 8, z przesyłką rb. 9,
pojedyncze tomy po rb. 3.

TREŚĆ: I. Okres pierwszy: Literatura średniowieczna. Okres drugi:
Świt humanizmu: A. Utwory należące duchem do poprzedniego okresu. B. Utwo-
ry w duchu humanistycznym. C. Utwory w języku polskim: a) religijne, b) świec-
kie. Okres trzeci: Rozwój humanizmu i reformacji. Okres czwarty: Czas ście-
mienia światła i zepsucia smaku. Okres piąty: Czasy reform politycznych i
pseudoklasycyzmu.

II. Okres szósty: Początek i najświetniejszy rozkwit romantyzmu. a) Roz-
wój poezji.

II. Okres szósty: b) Rozwój prozy. Okres siódmy: Przekwitanie roman-
tyzmu (1850—1863). Okres ósmy: Czasy realizmu po rok 1863. (2282-6-1)

LIEBIGA

KOMPANII

Ekstrakt Miesny.

Z 40-tu funtów najlepszego mięsa bez ko-
ści i tłuszczu otrzymuje się 1 funt.

Najlepszy środek do przygotow. i przyprawy zup, buljonów, sosów it.p. Sprzed. się w Skład. owoców, warzyw, mięsa i w Skład. apteczny.

Nowo utworzone Biuro Nauczycielskie

PAULINY BURCHARDT,

Warszawa, Marszałkowska 108.
Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,
korepetytorów, froebliów, hony, panny
służące, gospodynie. (2234-15-6)

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka
ksiąg buchaltaryjnych.
KIJÓW, Luterska (Annenkowska) № 3.
(591-52)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szkla-
ne wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, sztyldkrety. Apt. towary,
chem. przetw., art. gospodarcze.



**NACZYNIA
KUCHENNE i STOŁOWE
Z CZYSTEGO NIKLU.**

Fabryki Berndorfskiej Arthu-
ra Krupp w Dolnej Austrii.

Główny skład i wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie:

A. JASKULSKI,

Warszawa, ul. Wierzbowa № 3.

Katalogi bezpłatnie i franco.



VEUVE CLICQUOT-ENGLAND.

(2265-2-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PIERWSZA i NAJOBSZERNIEJSZA
w południowej Rosji

Fabryka Forteplanów i Pianin

A. STROBL w Kijowie,

ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odesie, Ryszeljewska, róg Poli-
cejskiej. (605)

Nakładem księgarni GEBETHNERA i
WOLFFA wyszło nowe dzieło

ALEKSANDRA KRAUSHARA p. t.:

„Bourboni na wygnaniu

w Mitawie i Warszawie”.

Szkic historyczny (1795—1805).

Z ilustracjami osób, miejscowości, gma-
chów, zamków i pałaców w dziele tem
wzmiankowanych, według obrazów i
rycin, z galerij krajowych i zagranicz-
nych, oraz z bogatszych zbiorów pry-
watnych pochodzących. (2262-3-3)

Cena rb. 2 kop. 40.

Z językami: polskim, angielskim,
francuskim, niemiec-
kim, włoskim, łacińskim, nieco hiszpań-
skim, rosyjskim, młody inteligentny
człowiek, samodzielny buchalter-kores-
pondent, poszukuje posady. Kaucja do
3000 rubli. Warszawa, W. Z., Wielka 35,
m. 13.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

WYSZŁA Z DRUKU

HISTORIA LITERATURY POWSZECHNEJ

przez **WALEREGO GOSTOMSKIEGO.**

2 duże tomy, str. 393 i 727. — Cena rb. 5, z przesyłką rb. 6,
w oprawie rb. 6, w ozdobniejszej rb. 6 k. 50.

«Historia Literatury Powszechnej» opracowana na podstawie najlepszych i naj-
nowszych źródeł oraz studiów samodzielnych, zawiera bogaty materiał informacyjny
co do faktów, dzieł i osobistości pisarzy; ogólną charakterystykę najgłówniejszych
prądów i wpływów, które urabiały i odznaczały dane epoki literackie i przedsta-
wia dokładny obraz literatury wszystkich ludów cywilizowanych, od najdawniejszych
czasów aż do chwili obecnej. (2260-3-1)

K. HEYSMAN

Odesa, Mały zaułek 3.

Kantor komisowo-zaliczkowy

20 lat egzystujący, przyjmuje w komis: zboże
i wszelkie inne produkty w dowolnych ilo-
ściach. Ekspedycja eksportowa i importowa.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

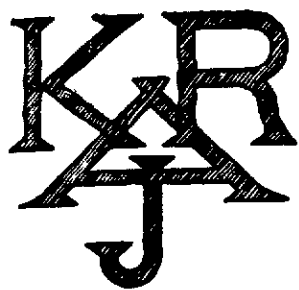
w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl.
apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa (2129)

WYKWALIFIKOWANY I REKTYFIKOWANY

GORZELANY,

lat 29, z praktyką 8-letnią zagranicą i chlubnymi świadectwami, władający pol-
skim, niemieckim i rosyjskim językiem, poszukuje zaraz odpowiedniej posady.
Wiadomość w biurze górnictwa Ustjanowski Inż. Gór. Mirecki i S-ka w Warsza-
wie, Ordynacka № 8. (2283-2-1)



Nr 43 «Kraju»

z dnia 22 października (3 listopada) 1898 r.

DWA TYPY—DWIE IDEE.

DON QUICHOTTE I ROBINSON KRUZOE.

Aby zrozumieć poetę, trzeba znać jego kraj i naród. Ale też odwrotnie w literaturze znaleźć możemy wskazówki, czego się po narodzie spodziewać należy.

Wojna hiszpańsko-amerykańska przyniosła światu niespodziankę. Wiedzano, że w końcu górę wezmą Stany Zjednoczone, bo mają więcej milionów w ludziach i w dolarach, ale nie przypuszczano, aby tak było od samego początku, aby ochotnik, oderwany od pokojowych zajęć, bił zawodowego żołnierza, aby państwo, nie posiadające stałego wojska, mogło mieć na polu walki orężnej od razu przewagę jakościową nad współczesną armją europejską. Amerykanie, mając mniej wojska o kilka tysięcy, rzucili się na ufortyfikowane Sant-Jago i zdobyli je w czasie zdumiewająco szybkim. Hart ducha, przymioty rasy tryumf stanowczy odniosły nad techniką wojskową!

Niespodzianka ta jest niewątpliwie rezultatem przyczyn społecznych.

Również nieoczekiwany pogrom Francji w latach 1870—71 stał się powodem licznych dociekań i dowiedziano się wiele, wydobyto na jaw niejedną prawdę socjalną ciekawą i pouczającą. I tu więc wypada się zastanowić. Pożądane byłoby dochodzenia statystyczne, obyczajowe i t. d. Ale nie zawadzi też zajrzeć do archiwów literatury. Jakas isierka prawdy z nich wytrysnie z pewnością.

Spróbujmy postawić obok siebie Don Quichotte'a i Robinsona—hiszpana i Anglika, jednego z osadników w Ameryce, dwu przedstawicieli dwu ras: romańskiej i anglosaksońskiej, dwa typy z najgłośniejszych utworów literatury hiszpańskiej i angielskiej.

I.

Rycerz «Smutnego oblicza» z la Manche'y—nie nazywa się właściwie Don Quichotte'm, a sławna dama jego serca Dulcynea. On się wabił Alonso Quixada, a ona Aldonza Lorenzo. Wynalezienie przezwisk

kosztowało rycerza wiele trudu, długiego namysłu i wahań, bo chciał, aby godne one były wielkich czynów, jakie miał dokonać i wielkich osób, które je odtąd nosić miały.

Quixada jest szlachcicem... Po przodkach odziedziczył ziemię, ale jej nie szanuje. Nietylko jałowuje ona w jego rękę, ale wyzbywa się jej dla zadowolenia zachcianek. Zajęciem jego jest polowanie i czytanie starych romansów o mężnych rycerzach i o wiernych kochankach, o cudach męstwa i siły, o czarownikach i olbrzymach. Romaniczna ta lektura z wieku XIV i XV staje się przyczyną dalszych kolei życia Quixady. Romanse zawładnęły całkowicie jego wyobraźnią, a że nie pracował nigdy i nie pracuje, więc nie zna prawdy i życia, wytwory fantazji poetów bierze za rzeczywistość. Sprzedaje ojcowiznę i kupuje coraz nowe romanse rycerskie.

Barwne bajki drukowane wywoływały w Quixadzie chęć naśladowania, chęć doświadczenia przygód awanturniczych. Niebawem też w rozigranej wyobraźni zrodziła się manja wielkości. Uwierzył, iż dzieć się mogą na świecie cuda, że bywają rycerze od olbrzymów silniejsi, że bywają czyny od praw przyrody potężniejsze. Nabral pewności, iż mocą ducha i męstwa można gromić zbrojne zastępy. I rzecz prosta zaraz zrodziła się w nim chęć zostania bohaterem, wcieleniem owej mocy ducha i męstwa, dokonania dzieł, jakich świat jeszcze nie oglądał. A że był człowiekiem, niewiedzącym co praca, co prawda, więc zatracił pojęcie pomiędzy *roić*, *chcieć* a *móc*, łatwo mu też przyszło wziąć fantastyczną zachciankę za fakt dokonany—uwierzył, że jest naprawdę, siedząc na folwarku i czytając romanse, rycerzem mężnym i silnym, nietylko mężnym i silnym, ale najmężniejszym i najsilniejszym.

Dalszym następstwem silnej wiary było przejście od rojeń do czynu. Wynalazł na strychu starą zbroję, połatał ją papierem, wyprowadził ze stajni rumaka i ruszył w świat. Rumak, przezwany przez Don Quichotte'a dzwicznie Rossinante'm, był takim, jakim u nie-

dbałego gospodarza konie bywają: chudą szkapą, ledwie powłóczącą nogami. Niemniej przeto Don Quichotte od razu głośić zaczął, że zbroja jego jest arcydziełem sztuki płatnerskiej, a Rossinante «najlepszym koniem na świecie». Nietylko tak mówił, ale wierzył w to, bo jakże być inaczej mogło u wielkiego rycerza? Wiara ta dodawała mu w każdym wypadku dużo śmiałości.

Aby się należycie wyekwipować na wyprawę, znowu sprzedał kawał ojcowizny.

Szlachcic musiał mieć giermka, więc namówił sąsiada chłopą, poczciwego Sancho-Pançę do udziału w wyprawie. Przrzekł mu uroczyscie, że jak «za parę tygodni» podbije jakie królestwo, to go zrobi gubernatorem, może nawet królem. I, o dziwo, ten chłop o zdrowym rozsądku uwierzył, i w miarę przedstawiania z Don Quichotte'em, coraz się bardziej зараżał jego warjactwami.

Cel wyprawy Don Quichotte'a nosił bardzo szlachetne tytuły: miał dawać pomoc uciśnionej niewinności, miał sprawiedliwość zaprowadzać na ziemi, miał zdobywać królestwa, aby trony przywracać prawym władcem. Naturalnie, łatwo się domyslić, były to frazesy z romansów poczerpnięte, ani zrozumiane, ani odczute, bo z kąd je mógł odczuć człowiek, który trwonil ziemię i nie nigdy poważnego nie robił? Z pod frazesów przy każdej sposobności wyłazi ambicja, zarozumiałość, pycha. Rezultatem zaś wypraw są głupstwa, krzywdy jednostek, szkody ogólne. Rozbija na gościńcu spokojnych przechodniów, naraża ludzi swoją obroną na plagi, wraca wolność całemu zastępowi zbrodniarzy. Byłoby bardzo źle, gdyby nie okoliczność, że ten rycerz o wiele częściej bywa bity sromotnie, niż odnosi zwycięstwa.

Napastuje na drodze jakichś poczciwych kupców i każe im przyznawać, że Dulcynea jest najpiękniejszą kobietą, a kiedy ci nie robią tego z pośpiechem, rzuca się na nich, wołając: «zwycięzę was, bo po mojej stronie *słuszność*!» Ubrdało mu się, że mosiężna miseczka jakiegoś golibrody jest hełmem słynnego rycerza... z romansu, odbiera ją wła-

ścielowi, upewniając, że mu się z prawa należy. Tak czytał w książkach rycerskich, tak teraz bez myśli i sensu powtarza.

Biją go różni ludzie, pastuchy, poganiacze mułów, oberżysci i t. p. To wcale go rozumu nie uczy, bo nigdy nie jest zdolny dostrzedz, iż przyczyną nieszczęścia jego własne głupstwo, jego własna słabość. Składa zawsze klęski na fatalność, na wypadek, na czarnoksiężników i t. d. Kiedy po zaczepce kupców zmaltretował go jakiś brutalny pacholek, a litościwy wieśniak odwiózł bezwładnego na osle do domu, rycerz z la Manche'y upewnia:

— Koń mi się potknął, gdy walczyłem z dziesięcioma najstraszniejszymi olbrzymami!

Kiedy Sancho Pança próbuje mu tłómaczyć, że w walce z wiatrakami musiał uleść, Don Quichotte gromi go za małoduszną niewiarę i mówi:

— Odgadłem istotną prawdę: oto czarnoksiężnik Freston przemienił olbrzymów na wiatraki, aby mnie pozbawić sławy zwycięstwa nad nimi; nienawidzi on mnie, wiem o tem, lecz przyjdzie czas, że będzie musiał ustąpić przed potęgą mego miecza!

Nie umie krytycznie spojrzeć na siebie, zmierzyć zamiarów z dokonaniem czynami, nie umie wcale korzystać z doświadczeń przeszłości.

— Niech pan powie—pyta Sancho, gdy niepowodzenia szły nieprzerwanym szeregiem—czy błędni rycerze zawsze tak są bici, czy też zależy to od pory roku, jak siew lub zniwo?

— Widzisz, mój giermku, zdarza się rozmaicie, rycerze błędni przechodzą przez klęski i nieszczęścia, ale też często wywalczają sobie tron i koronę.

Prawdopodobieństwo sławy i korony wystarczyło nietylko rycerzowi, ale, co o wiele dziwniejsza, giermkowi. Jednak niebawem smutne przeciwności losu budzą w Sancho Pança nowe wątpliwości:

— Wie pan co?—mówi—przychodzi mi na myśl, że te wszystkie przygody licha warte. O wyspie ani słycho, a nas tylko tłuką i tłuką! Wracajmy lepiej do domu, tam teraz zniwa, sprzety!

Ale Don Quichotte jest niezachwiany i na zawołanie ma gotową pociechę. Co dla wielkiego rycerza znaczą zniwa!

— Bądź cierpliwy—strofuje giermka—nie masz pojęcia o niczem. Przyjdzie dzień i ujrzysz owoce waleczności mojej... Prawda, że dotychczas nie szczęściło się nam, ale długo tak trwać nie może.

Aby zaś do reszty giermka pocieszyć, dodaje:

— Na pamiątkę pierwszych nie-

powodzeń nazwę się rycerzem Smutnej Postaci!

Gdy to mówi, na drodze ukazuje się tuman kurzu.

— Oto zaraz—woła Don Quichotte—ujrzysz potęgę mego ramienia! Widzę już, że dokonam tu czynów, które będą zapisane w złotej księdze i na całą wieczność pozostaną wzorem do naśladowania. To zbliża się olbrzymie wojsko nieprzyjaciół—uderzę na nie i w puch je rozniosę.

Na perswazję Sancho'y odpowiada:

— Mam w sobie siłę ogromną, nie mnie nie powstrzyma od rozprawy z tymi niegodziwcami, zetrę ich na proch.

Jał pokazywać giermkowi w kłębach kurzu mnóstwo rycerzy, których nazwiska wyczytał w romansach, ale giermek nie widział nic. Wreszcie Don Quichotte zniżył włócznię i uderzył z krzykiem:

— Gdzież pyszny Alifanfaronie? Wystąp i zmierz się z rycerzem, który śmierci twej pragnie za rany, jakie z twojej ręki otrzymał szlachetny Garomant!

Kurz wzniecało stado owiec; Don Quichotte kilka zabił, za to go pastuchy mocno wygrzmocili.

— Wołałem przecie za panem—mówi Sancho—że to barany.

— I nie myliłeś się, nie wiesz tylko o tem, że to nie były prawdziwe barany. Czarnoksiężnik, który mięprześladuje, widząc, jak wielkopomną sławą okryłaby mnie ta bitwa, przez zazdrość zamienił rycerzy na owce!

I dalej zaraz mówi:

— Po burzy zawsze przychodzi pogoda, a więc i te nieszczęścia nasze zwiastują bliską lepszą przyszłość.

A więc nawet nieszczęścia rozumu go nie uczyły.

Okłamując z najlepszą wiarą siebie i giermka, brnie dalej w głupstwa i odbiera coraz dotkliwsze cięgi. Musi brnąć, bo jest ślepy i zarozumiały. Nie dość na tem, po pewnym szeregu klęsk i kompromitacji poczyną Don Quichotte mówić o sobie, jako o rycerzu sławnym, niezwykle mężnym i silnym! I wierzy w to mocno. Biada temu, kto by próbował mu wytłómaczyć, że ten, co klęski ponosi, nie powinien być zadowolony z własnego męstwa—i nie może ufać we własne siły,—ściągnąłby na siebie gniew popędliwego rycerza, a nie przekonałby zarozumiałca.

Raz się Don Quichotte'owi udało odnieść zwycięstwo, pokonał jakiegoś pacholka, który był do tego stopnia nieprzygotowany do walki, iż poduszki musiał używać zamiast tarczy. Don Quichotte, pomimo że w tej przygodzie utracił kawał zbroi

i połowę ucha, zwrócił się zaraz do Sancho z zapytaniem:

— Czyś widział kiedy rycerza sławniejszego i mężniejszego?

Pewnego razu z uniesień rycerskich wpadł Don Quichotte w melancholję. Postanowił dać niezłite dowody miłości dla Dulcinei, której zresztą nie znał. Umyślił więc albo oszaleć z bólesci i na wzór Orlanda stać się furjatem, albo też, śladem Amodisa, «nie posuwając się do szaleństw głośnych i szkodliwych, ograniczyć się na westchnieniach, narzekaniach i jękach»! Po pewnem wahaniu zdecydował się na ostatnie.

Zaczęło się od pięknej deklamacji, która mówiła o miłości dla Dulcinei, o poświęceniu i o mękach.

— Chciałbym, aby łzy moje obficie przepełniły ten strumień, aby westchnienia moje wstrząsały drzew tych liściem i gięły gałęzie! A niech to będzie dla świata dowodem, jak straszne są moje cierpienia, jaka boleść śmiertelna nurtuje mi serce, jaka rozpacz mną miotła!... O wy, drzewa, smętne i samotne, które będziecie odtąd jedynymi towarzyszami w okropnej samotności, dajcie mi znać łagodnym szmerem listków, czy obecność moja nie jest dla was przykrością? A ty, mój giermku, zacny i wierny towarzyszu mých przygód, uważaj dobrze na wszystko, co będę robił, ażebyś nie pominął żadnego szczegółu, gdy staniesz przed obliczem tej, dla której się poświęcam. Rossinancie, rumaku mój szlachetny, przyjacielu i towarzyszu bitew, sojuszniku w walce z zastępami wrogów, druhu wierny w szczęściu i w niepowodzeniu, dzieliłeś ze mną los zły i dobry, a teraz—o wybac mi—rozstać się z tobą muszę... Ten, co własną wolność utracił, zwraca wolność tobie! O koniu, sławny przez swe czyny wielkopomne! Los cię srogo doświadcza, bo ci odbiera pana. Gdziekolwiek zwrócisz kroki swoje, poznają cię wszędzie i uczczą, bo na czołe twój świecą twe cnoty, nie dorówna im ani Hippogryf Astolfa, ani Frontin, ani nawet Bucefal Aleksandra—szybkością i męstwem wszystkich przewyższasz.

Skończywszy przemowę, rycerz postanowił dokonać szeregu manifestacji, a to w celu podniesienia ducha w sobie i w Sancho'ym, oraz stwierdzenia dowodami miłości swej i poświęcenia dla damy serca.

— Podrę na kawałki moje ubranie, porozrzucam na rozmaite strony części mojej zbroi, rzucę się głową na dół w przepaść i uczynię tysiąc rzeczy innych, które niewątpliwie wzbudzą największe zdumienie.

Perswazje Sancho'y sprawiły, że rycerz ani wielkiego rumaka nie

stracił ani głowy nie rozbił. Natomiast wydał odezwę do Dulcynei, równie czułą i gorącą, jak przemowa pierwsza i tak samo z frazesów romansowych skleconą.

Takim jest najgłośniejszy bohater literatury hiszpańskiej. W duszy jego znajdujemy dwa główne rysy: jest *próżniak* (Cervantes mówi to wyraźnie) i posiada żywą *wyobraźnię*. Kombinacja fatalna! Gdyby chciał i umiał pracować, czytanie książek byłoby mu szlachetnym uprzyjemnieniem życia, nie zaś zatruwaniem umysłu, miałby stosunek ze światem realnym, z jego sprawami, prawami, wymaganiami, posiadałby w głowie miarę i hamulec. Gdyby przy próżniactwie nie był obdarzony żywą fantazją, stałby się pospolitym zawałdą; popychadłem, jeśli by musiał myśleć o chlebie powszednim; pasorzytem, jeśli by mu na niczem nie zbywało.

Wszystko inne jest następstwem dwu głównych rysów natury donkichotowej. Z fantazji wybujała rodzi się ambicja, zarozumiałość i pycha, a że próżniak nie może ich karmić rzeczywistością, więc *musi* uciekać się do kłamstwa, do ciągłego kłamstwa, która też w końcu staje się treścią myśli jego i słów. Początkowo kłamstwo to ma postać rojeń, a że te, nieoparte na rzeczywistości, na rachubie, nie mogą się ziszczyć, a fantazja chora zrzuca się ich nie ma siły, więc przechodzą w pospolite kłamstwo. Tak zawsze i wszędzie bywa, tak być musi. Mylne przypuszczenie co do przyszłości są *złudzeniami*, błędny sąd o przeszłości — kłamstwem, źródłem — jak u Don Quichotte'a — zawodów, wstydu, bólów.

Cervantes nie skopjował w Don Quichotte'cie jednego tylko człowieka. Gdyby utwór jego był karykaturą, przesadą, nie miałby ciągłego powodzenia przez trzy wieki na świecie. Tym. Niedola, z próżniactwa wyobraźni płynąca, znana jest wszędzie w ludzkości. Ale biada narodowi, gdzie ta choroba zwykłą miarę przechodzi, gdzie donkichoterja staje się epidemją, a Don Quichotte'owie uważani są za bohaterów, kierują opinią i wpływają na czyny, gdzie się ogół wiecznie wzrusza, raduje i martwi wymysłami fantazji, sił swoich i postępów krytycznie sądzić nie umie i wiecznie chce czegoś, czego dokonać nie potrafi! Don Quichottowie zawsze znajdują Sancho Panców, którzy im wierzą, warjactwem się zarabiają i jeszcze wielbić będą sprawców bezużytecznych nieszczęść własnych i cudzych.

Na donkiszoterję chorą była Hiszpanja 300 lat temu. Z niemocy takiej wyleczyć się trudno, potrzebne są wielkie wysiłki, musi naród ujrzeć

i zrozumieć własne głupstwa, własne błędy, własną nieudolność, a do tego właśnie pyszny, zawsze z siebie zadowolony Don Quichotte najmniej jest usposobiony. Pierwiastki kalektwa zostały w charakterze hiszpanów do dni naszych: błędy popełniane na Kubie, przyjęcie wojny, do której prowadzenia wcale sił nie mieli, poniesiona wielka klęska — świadczą o tem wyraźnie.

II.

Robinson de Foé'go jest pod jednym względem pokrewny Don Quichotte'owi, ale tylko pod jednym: tak samo pali go żądza przygód, daje się jej porwać i wyrusza na awanturczą wyprawę, w której spotykają go jedne niepowodzenia po drugich. I tu zaraz podobieństwo się kończy. Robinson to natura czynna, energiczna, wielki pracownik. Z zupełną słuszością mówi o sobie:

— Niewielem chwil przepróżnował.

Niepowodzeń Robinson nie składa nigdy ani na wypadek, ani na fatalność, na upadek konia, na złośliwość czarodziejów. Przypuszcza zawsze, iż przyczyną nieszczęścia jest własny jego błąd, własny grzech, roztrząsa więc postępowanie swoje i sumienie. Zdarza mu się nawet głupstwa powtarzać — człowiek każdy jest ułomny i popęd łatwo w nim bierze górę nad przestrogą rozsądku i doświadczenia, — ale nie okłamuje się nigdy, nie oszczędza. Wielka surowość dla samego siebie hartuje mu ducha, daje siłę do walki z nieszczęściem i do pokonania nieszczęścia. Rozkosz złudzeń, schlabających ambicji lub dumie, niema nad Robinsonem władzy. Cokolwiek się z nim dzieje, cokolwiek go spotyka, powodzenie lub niepowodzenie, nie uważa się za człowieka wybranego, wyjątkowo męznego, mądrego lub cnotliwego.

— Niestety — woła — cóż w tem dziwnego, zem postąpił źle, ja, co nigdy nie zrobiłem nic dobrego... Zrozumiałem, że na nieszczęście moje nie ma innej rady, jak wytrwałość w pracy.

W innym miejscu nazywa się budowniczym własnej niedoli, zastanawia się nad wielką liczbą wyjątkowo ciężkich wad swoich i t. d. Gdy go inni strofują, dają rady, robią wyrzuty, nie gniewa się, nie oburza, nie szuka usprawiedliwiających wykretów, lecz zastanawia się i pyta sumienia.

Don Quichotte do niczego podobnego zdolny nie był, bo nie był zdolny do skupienia ducha. Człowieka, co prostem pytaniem wyraził wątpliwość w niezłomną stałość dla Dulcynei, gromi i poucza wy-

niośle o swej doskonałości — to mu nie przeszkadza zresztą uczuwać żywej sympatji dla pięknej pasterki, a wśród nocy bezsennej marzyć o kasztelance, pożądać jej przyjsia i wyciągać objąć, gdy w progu stała pomywaczka z oberży. Gdy usłyszał, że ktoś ma go za męznego i potężnego, ale nie za najmężniejszego i najpotężniejszego, zawrzał gniewem, zwymyślał śmiałka i wyzwiał na bój śmiertelny. Byłby pewnie i siebie wyzwiał, gdyby mu kiedy język nie dosadził w uwielbieniu, byłby przeklął język... frazesami z literatury romantycznej!

Okręt się rozbija i Robinson dostaje się na wyspę bezludną, czyli traci warunki normalnego istnienia, pozbawiony zostaje pomocy, obrony, które zapewnia życie społeczne. Nie znajduje w instytucjach i we współdzielczości tarczy przeciwko wrogim siłom zniszczenia. I tu się ujawnia dobitnie, jakie przymioty, jakie właściwości jego charakteru, jego umysłu, dają siłę do wytrwania, do walki, do zwycięstwa.

Gdy po rozbiciu niebezpieczeństwo natychmiastowej śmierci minęło, Robinson znalazł się na skale nagi prawie, zmęczony, bezbronny, głodny, a niebezpieczeństwo groziło z każdej szczeliny, wyglądało z każdego krzaka. W dali, wśród zburzonych fal morskich, zaczepione o skałę, wisiały nad przepaścią wodną szczątki okrętu. W szczątkach tych znajdowały się skarby, które mu zostać mogły w spuściźnie po utraconym bycie społecznym, środki pracy, wygody, obrony, — zabezpieczenie istnienia. Gdyby jedną chwilę zmarnował był w beczynności, na rozpacz lub w apatji, byłby poniósł stratę niepowetowaną. Ocalał, bo się nie oddał jałowemu biadaniu nad niedolą, bo nie pocieszał się deklamacją o ogromie nieszczęścia, bo nie powiedział sobie nigdy: «gorzej być nie może».

Nie straciwszy nic czasu, uratowawszy cały spadek po przeszłości, Robinson zaczyna zaraz pracować głową nad objęciem sytuacji i dalszem jaknajlepszym postępowaniem.

— Położenie moje jest następstwem mojej lekkomyślności i błędów, aby więc na lepszą przyszłość zasłużyć, muszę być inny, muszę być lepszy.

Dalsze zastanowienie doprowadza go do wniosku, iż przy ciężkich warunkach nowej egzystencji musi wyteńczyć wszystkie siły, aby uratować byt, musi zdobyć się na wielką energję i wielką wytrwałość, a cnot tych nie wyhoduje w sobie, jeśli się nie pogodzi z warunkami nowej, bardzo przykłej pozycji. Musi, straciwszy dogodność życia socjalnego, stworzyć sobie pracę i genjuszem

własnym nowy świat, nowe interesy, pragnienia i ambicje. Wymaga to wielkiego i bolesnego zwycięstwa nad naturalnym pragnieniem duszy, ale jest konieczne. Przez dzień ca-

gi, jakie w tym rodzaju życia mieć można».

Kto nad sobą takie zwycięstwo odnieść zdoła — ten wszystko zwycięży. Tu tkwi przyczyna sił i wy-



N. Sichel



Gabriel Guay.

Jednocześnie z zamieszczeniem na karcie albumowej «Kraju» reprodukcji obrazu Jana Styki: «Do stóp Bogarodzicy», podajemy dwie inne współczesne Madonny: jedną z ostatniego Salonu paryskiego, pędzla francuskiego artysty Gabriela Guay; drugą — z międzynarodowej wystawy w Berlinie, popularną w Niemczech Madonnę N. Sichel'a. Sądźmy, że zestawienie to zainteresuje czytelników, każda z tych trzech postaci Bogarodzicy posiada bowiem pewne cechy charakterystyczne.

ły i przez noc nie opuszczała go myśl o ratunku, o powrocie do utraconego towarzystwa ludzi — czyż mogło być inaczej! Oczy jego błądziły nienastannie po wszystkich częściach horyzontu, czy nie ujrzy żagla zbawczego, bał się przeoczyć pomocy, która przyjść mogła ze wschodu lub zachodu. Ale to mu zabierało czas, nadwątlało energję, myśl bałamucilo, więc postanawia nie patrzeć na morze!

Oto dosłowne powtórzenie jego rozmyślań:

«Niewątpliwą jest prawda, że nie ma w życiu warunków tak fatalnych, ażeby nie znalazło się wśród nich coś dodatniego lub ujemnego, co uważać można za dowód łaski Opatrzności. A doświadczenie mego położenia, t. j. najokropniejszego stanu, w jakim się człowiek znaleźć może, daje piękną naukę, że zawsze jest w mocy naszej odszukać jakieś źródło pociechy, które przy porównaniu dobrego ze złem, przechyla szalę na stronę dobrego.

«Już przyzwyczałem nieco mój umysł do znoszenia warunków nowej egzystencji; porzuciłem zwyczaj spoglądania na morze, czy nie ujrzę statku jakiegoś, ażeby nie tracić czasu na rzeczy próżne a często bolesne; pragnę odtąd robić wszystko, aby się przystosować i aby zdobyć wszelkie udogodnienia i ul-

trwałości Robinsona. Potrafił w końcu pokonać wszelkie przeciwności, nie zginął i doczekał ocalenia.

Przeświadczywszy się o konieczności przystosowania się do warunków nowego życia, Robinson rozumie i pamięta, że mu to łatwo nie przyjdzie. Cokolwiek zrobić zapragnie, napotka trudności, jakich ludzie, żyjący w społeczeństwie, nie mają, a więc zniechęcenie będzie wciąż miało otwarty dostęp do duszy jego, zaś zniechęcenie, niby zdrajca, skrepuje mu wolę i bezsilnego odda wrogom, wiecznie czyhającym potęgą zniszczenia. Uwięziony na wyspie, znosić musi tysiące braków, ale unika pesymizmu, bo czuje, że pesymizm to przeszkoda, przeciwnie, szuka ciągle pociechy, stwarza ją, bo pociecha to podnieta, to źródło siły. Cała sfera interesów społecznych i płynącego ztąd zadowolenia, oraz korzyści, stoi dlań niedostępna, — ale też wolny jest od zawiści, intryg i goryczy własni socjalnych. A jednocześnie pracą własną stworzył sobie świat nowy, specjalny, maleńki, ale zadawalniający dostatecznie potrzeby codzienne. W świecie tym panuje wszechwładnie, bo jest on jego dziełem.

«Nie lękam się ani pożądlivosti oczu, ani pychy życia. Nie mam być o co zawistny, bo posiadam

wszystko, z czego przy danych warunkach korzystać mogę; jestem sobie panem, mogę nawet, gdyby mi się zachciało, przybrać tytuł króla, albo i cesarza».

Ale i ten panujący nad sobą anglik, choć zdołał nakazać sobie postępowanie odpowiednie do potrzeb, nie zawsze jest w stanie pokonać tęsknotę do ludzi, do życia społecznego, nieraz zapatrzy się w ocean i dusza rwie mu się do kraju rodzinnego. Nie miał na to czasu w pierwszych latach pobytu na wyspie, ale później wytrwała praca pozwoliła mu na chwilę odpoczynku dla ciała i dla myśli. Wtedy czuje, że wyspa ta jest mu jednak więzieniem! Chce z niej uciekać. Buduje sobie łódź i puszcza się na fale. Porywa go prąd i niesie na skały, grozi rozbiciem. Ocalał szczęśliwie, ale błąd swój zrozumiał, przekonał się, że ryzykowna wyprawa pragnień nie spełni, a pozbawi go tego, co z takim mozołem i cierpieniami ochraniał — życia! Więc przedsięwzięcia nie powtórzył, aby zaś nie mieć pokusy, ukrył łódkę przed własnymi oczyma.

Robinson nie rwie się do bójki jak Don Quichotte, ale gdy trzeba bronić życia lub mienia, umie stać się mężnie. Umie też walczyć o wolność bliźniego. Ale w tem do Don Quichotte'a nie jest nic a nie podobny. W tamtym wszystko z frazesu się rodzi i na frazesie się kończy; Robinsonowi chodzi o rzecz, do popisu nie ma pościagu. Nie uważa się za bohatera, nie wierzy ani w czarodziejską potęgę dobrej sprawy, ani w niepokonaną moc wzniosłego ducha, więc nie lekceważy przeciwnika, nie rzuca się do walki na oślep. Gdy dostrzegł, że ludożercy odwiedzają wyspę jego, przeląkł się i strachu swego nie tai. Niemniej, ponieważ wie, iż bronić się trzeba, śledzi nieprzyjaciela, gotuje się do walki, rozważa, a uderza wtedy dopiero, gdy trzeba było ratować człowieka od męczarni i gdy zdarzyła się szansa zwycięstwa.

Don Quichotte'owi wrócił w końcu rozsadek, wtedy zobaczył własne głupstwa i szaleństwa — ale nie miał już sił do życia. Zszedł ze świata bezpotomny, roztrwoniwszy ojcowiznę, nie zostawiając po sobie ani pożytku, ani wspomnienia. Robinson wraca do życia społecznego, lepszy i silniejszy, niż wyjechał, a dzieciom i współobywatelom daje w spuściznę wyspę, wzbogaconą owocami swej pracy.

I teraz wyobraźmy, że na drodze Don Quichotte'a stanął Robinson. Don Quichotte w latanej bibuły zbroi, na wynędzniałej szkapie, wyścieńczony warjactwami, zdenerwowa-

ny romansami, zdemoralizowany wi-
zjami, myślący o sławie i podboju
królestw fantastycznych,—a naprze-
ciwko wytrwały, rozważny Robin-
son, z ciałem i duchem zahartowa-
nym w twardych mozołach.

* * *
Czy może być spór, kto zwycię-
zy: Don Quichotte czy Robinson? Don
Quichotte był i będzie bity, musi być
bity, jak zawsze bezsilne zuchwal-
stwo.

Don Quichotte—to upadek. Robin-
son to siła i przyszłość. Ale Don
Quichottem być łatwo i nieraz
przyjemnie. Stać się Robinsonem
tak trudno, jak trudno wejść na
zaczarowaną górę z bajki. Tysiące
słabości właściwych ludzkiej natu-
rze czyha na drodze; raz wabią, to
znowu straszą, mamia, widmami
zludnemi, pokazują szczęście, sławę
i zgubę w przepaściach.

Ludwik Straszewicz.

W krainie żelaza.

(Sprawozdanie z wycieczki do południo-
wej Rosji).

4)

W KOPALNIACH.

Jechałem na kopalnię koń-
mi, więc mogłem się do-
woli rozkoszować i tem
odmiennem jakimś po-
wietrzem i tą bezbrzeż-
nie tęskną harmonją szmaragdowe-
go stepu i błękitnego nieba, jaką do
duszy ludzkiej niosą stepy zadnie-
przańskie. Nie są one już takie sa-
me, jak je opisuje Sienkiewicz w swo-
jej trylogii, bo ręka czasu zdjęła
z nich piętno tajemniczości niezale-
żnej, a walka o byt zdmuchnęła dzie-
wiczność z łona tych szerokich obsza-
rów.

A jednak, i dziś podróż po pra-
starych szlakach kozackich, gdzie
się oko gubi w powietrzu, robi wra-
żenie jakiejś podróży w nieskończono-
ść, bez troski, bez drogowskazu,
a z jakąś wiarą serdeczną...

I co za nieopisanie czarowne są
te spiczaste kurhany na bezmiernej
płazczyźnie, niby znikomości zwia-
stuny, i te nagle, tuż-tuż pod no-
gami, roztwierające się przepaściste
jary, niby wyspy na morzu, dębem
porośnięte, umajone kwieciami dzi-
kiem, przerznięte wstęgą czystej jak
kryształ wody, popstrzone chatynami
białemi!... Wędrowiec wówczas sta-
je zdumiony i sływa nań wielkie
uczucie pokory przed doczesnością,
pełną trudu, i przed tem niedościg-
nionem prawem wiecznego życia, co

biegnie po nad stepem, mimo żalob-
nych kurhanów,—wraz z wiatrem,
srebrzystym «kowylem» i słońca bla-
skami...

Jechałem z Krzywego Rogu do
kopalni, zwanej «Szmakowo», eks-
ploatowanej przez potężne Towarzy-
stwo dniewprowskich fabryk metalur-
gicznych. Przyjął mnie nadzwyczaj
uprzejmie dyrektor kopalni, inż. Woj-



Fabryki metalurgiczne Towarzystwa Dniewprowskiego.

ciech Wojniewicz. Stanałem w hote-
liku fabrycznym, urządzonym z wy-
szukaną elegancją, a następnie mi-
łą konferencję miałem z gospoda-
rzem w gościnnym domu pp. Woj-
niewiczów. Istny to raj, nie dom.
Step taki rozległy, że wprost się
gdzieś rozwiewa horyzont, a przed
domem mieszkalnym uroczy ogródek,
pełen krzewów i drzew, własną rę-
ką zasadzonych,—i tak tu cicho, a
piers tak pełno oddycha!...

— Mam pod swoim zawiadywa-
niem—objaśniał mnie inż. Wojnie-
wicz—dwie kopalnie Towarzystwa
dniewprowskiego. Jedna zwie się
«Szmakowo», druga «Rostkowska».
Tę ostatnią kopalnię zaczęliśmy eks-
ploatować racjonalnie dopiero od nie-
dawna, ale jest ona bezsprzecznie,
jak się okazało, najbogatszą w ca-

łym okręgu tutejszym... Trzeba pa-
nu wiedzieć, że ruda krzyworogska
wogóle zawiera 60—70 proc. meta-
lu. Niższego gatunku nie eksploatu-
jemy wcale, chociaż w Królestwie
eksploatują rudę bardzo ubogą, 26—
40-procentową. Ale polska ruda ma
części składowe łatwotopliwe, a na-
wet samotopliwe, tymczasem nasza
składa się jedynie z tlenku żelaza
i krzemionki, więc uboż-
sze gatunki mało się kwa-
lifikuja do procesu prze-
tapiania i nie opłacają się.
W kopalni Rostkowskiej
mamy prawie wyłącznie
najwyższe gatunki rudy,
czarnej i błękitnej, nie-
mal całkiem kruchej, za-
wierającej do 74 proc.
metal. Rudę tę w «wiel-
kich piecach» muszą w Ka-
mienskoje przetapiać
wspólnie z gatunkami
niższymi, ale zato suro-
wiec z takiej mieszaniny
wychodzi najprzedniejszy.

— Ile pan wydobywasz rudy rocz-
nie?

— Razem z obu kopalń około 20
milionów pudów, specjalnie do użyt-
ku naszej fabryki.

Było już dobrze popołudniu, kie-
dyśmy z p. Wojniewiczem wyjechali
zwiedzać kopalnie. Zwiedziliśmy prze-
dewszystkiem Szmakowo.

Robota szła w całej pełni. W ol-
brzymim czworokątnym dole uwijał
się tłum kopaczy. Niby w jakiej
baśni, ludzie cali, od głowy do nóg,
mieli najrozmaitsze barwy. Jedni
byli czerwoni, — czerwone twarze,
czerwone ręce, czerwona koszula i
czerwona pierś z pod koszuli wy-
glądająca, czerwone buty, i czapka,
i włosy na głowie... A inni znowu
błękitni, to znów brunatni, a tam
dalej czarni, jak słudzy Hadesu...



W CIENIU WIECZORNYM. Obraz Store'a, odznaczony złotym medalem na wystawie w Londynie.

Biegają z wózkami, toczonemi po szynach, wspinają się na różnobarwne odłamy skaliste, występujące garbato ze ścian, tam walą młotem w olbrzymie złomy, tu wiercą świrdrem, a opodał sygnał mkną za sygnałem, jakiś piskliwy, i wózki, napełnione rudą, z trzaskiem i hałasem pędzą ku górze, ciągnięte siłą pary... Nad tem wszystkiem świeci słońce i rzuca nieraz w głąb świetlne plamy, bardzo fantastyczne... Skrzy się wówczas kopalnia całą symfonią kolorów, blasku, cieniów i półcieniów — na tem tle pełno ruchu i rucho,

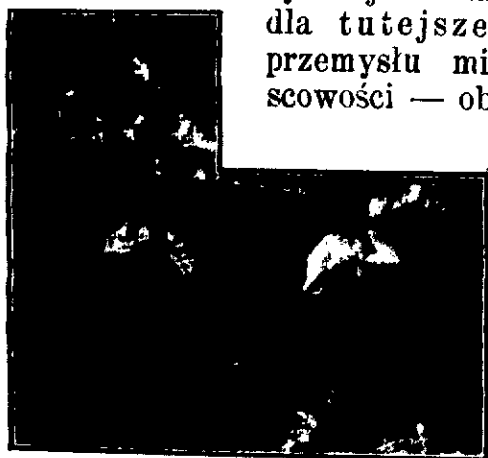


Typy z Zadnieprza.

mych obrazków, jakby w kinematografie.

Pod względem urządzeń administracyjno-gospodarczych jest kopalnia Szmakowska, zaiste, wzorową. Dla robotników bezżennych są dwa olbrzymie murowane gmachy ze wspólnymi sypialniami na długich ławach, ze wspólną jadalnią, nawet z kąpielami i prysznicami. Dla żonatych — cała prześliczna kolonia! Domki maleńkie, składające się z jednego pokoju i kuchni, czyste, z ogródkami i werendą, wzbudzają wprost zazdrość w mieszczeniu. A jeżeli się doda, że te śliczne domki i te wygody w kawalerskich «kazarmach» otrzymują wszyscy robotnicy fabryczni bezpłatnie, to, naprawdę, w imieniu tych ludzi pracy mimowoli biegną na usta słowa podziękowania — pod adresem świetnej administracji głośnych zakładów dniewprowskich.

Ze Szmakowa do kopalni Rostkowskiej wiedzie droga obok historycznej niemal dla tutejszego przemysłu miejscowości — obok



Typy z Zadnieprza.

Dubowej Bałki, gdzie mieszkał i pracował ś. p. Al. Pol. Leży ona właśnie w takim jarze, jakie się na stepach często spotyka. A zwie się «dubową», bo cała tonie w dębowych gestwinach, zaś «bałką» dlatego, że w mowie tutejszego ludu oznacza to nadrzeczną dolinę stepową.

Na dalekiem Zadnieprzu jest Dubowa Bałka bezwątpienia jednym z najpiękniejszych zakątków. Przed laty dwudziestu jeszcze dzika i opuszczona, mimo szacht i szybków zachowała do dziś piętno zamarych stuleci. Taka np. «pieczara hajdamacka», kolosalna grotta z krwawymi ścianami, wyciosanymi w kwarcycie żelaznym!.. Kiedy się przed nią stanie, to cała wolna koczownicza, wszystkie walki, mordy i najazdy, i cała poezja wieków swawoli i uniesień, bije z niej wprost i staje jak żywa, jakby zmartwychpowstała...

U podnóża Dubowej Bałki wije się węzowo rącza Saksagań i po jej brzegu skalistym, pełnym urwisk malowniczych, dojeżdża się do kopalni «Rostkowskiej», nieopodal stacji odnogi saksagańskiej, która zwie się poetycznie: «Wieczernij Kut».

W kopalni Rostkowskiej, obok wszystkich takich samych, jak w Szmakowie urządzeń administracyjnych, jest jedna osobliwość: oto olbrzymi korytarz podziemny, ciągnący się 48 sążni, przebitý dla badań, celem dokładnego obznajmienia się z obszarami pokładów żelaznych. Ten korytarz właśnie pozwolił dojść do wniosku, iż «Rostkowska» jest dziś najpotężniejszą kopalnią w okręgu krzyworożskim.

Jan Zamarajew (Ursyn).

DN

MAJKA.

OPOWIADANIE ZE WSPOMNIENI BUŁGARSKICH

Antoniego Piotrowskiego.

4)

(Z ilustracjami autora).

(Dokończenie).



Hadzi Lubenica nie otrzeźwiła się, aż w szpitalu. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła się na czystym łóżku, w białej bieliźnie; na stolczku przy łóżku stała faszka z lekarstwem, a jakieś piękne pannie w białych fartuszkach, z przepaskami czerwonego krzyża, chodziły między łózkami chorych.

Gdy jedna z dozorczyń spostrzegła, że Hadzi Lubenica otworzyła oczy, podeszła ku niej z uśmiechem i rzekła:

— Cóż, majeczice, jak zdrowie?

Dopiero, gdy usłyszała to pytanie, Hadzi Lubenica zaczęła kombinować, że coś się z nią stało, czego wcale nie wie. Robiła wysilenia, aby sobie coś przypomnieć; to jedno tylko pamiętała, że na słownickim polu siadła do wozu z rannymi. Na pytanie więc odpowiedziała pytaniem:

— Jak ja tu dawno jestem?

— Już drugi tydzień się kończy niedługo; miałaś gorączkę i ciągle coś mówiłaś o synu Lubenie.

— Dwa tygodnie, dwa tygodnie — powtarzała Hadzi Lubenica, i zaczęła znowu myśleć, co jej się przypominało, — mówił żołnierz od ambulansu, że koprywysztyczkańska «czeta» z Belgradczyku... Luben Belgradczyk... nie... Widdyn... Widdyn... Luben... — i znowu zapadła w rodzaj półsnu apatycznego.

Po chwili podszedł z dozorczynią doktor.

— Więc pani mówi, że ona gała?

— Tak jest, pytała się, jak dawno tu jest.

— A no, zobaczymy.

Wziął za puls, popatrzał chwilę na zegarek, potem założył chorej pod pachę termometr.

Chora poruszyła się trochę i zaczęła ruszać ustami. Po paru minutach doktor wyjął termometr, po-



PORWANA! Rzeźba E. Fremiet'a. odznaczona złotym medalem na wystawie w Monachium.

patrzył się na linijkę merkurjusza i rzekł do dozorczyń:

— Gorączki już prawie nie ma, ale jest bardzo osłabiona; teraz tylko jeść dawać, to za dwa tygodnie zapomni, że chorowała — rzekł doktor i odszedł do innych chorych.

Te dwa tygodnie chora przebyła w szpitalu dość znośnie. Chociaż ciągle myślała o synu, to jednak,

może wskutek osłabienia władz umysłowych gorączką, myśl ta nie była jej bolesną, jakoś optymizm rekonwalescentów wziął górę nad obawą dawniejszą o syna.

Teraz, sama nie wiedząc dlaczego, czasem bywała zadowolona, a nawet uradowana.

Leżała na miękkim łóżku, w cieple, zawsze syta, z tem błogiem uczuciem intensywnego odpoczynku po czemś, co było i przeszło bezpowrotnie. W miarę jednak, jak nabierała sił — ogarniała ją chwilowo trwoga i niecierpliwość, zaczęła się wypytywać dozorczyńnię, czy jeszcze się biją. Nareszcie pewnego dnia rozeszła się po szpitalu wieść, że wojna już ukończona. Hadzi Lubenica uczuła zrazu wielką radość, a potem znów chwilowe uczucie trwogi. Jeżeli Luben nie zabity, to szczęście, a jeżeli zabity... to co będzie? Ale takie chwile krótko trwały, prawie jak mgnienie oka, zdrowa natura brała górę i reakcja szła dalej na korzyść ciała, pielęgowanego, karmionego.

Hadzi Lubenica zaczęła pięknieć, pomimo krótkich całkiem włosów, twarz jej była rumiana, oczy czarne nabrały blasku.

Najważniejszym pytaniem teraz, które zajmowało Hadzi Lubenicę, było: kiedy wróci z Serbji wojsko bułgarskie?

A o powrocie tym dużo mówiono jakoś. Hadzi Lubenica już codziennie wstawiała z łóżka i pomagała dozorczyńniom w robocie.

To ciągle towarzystwo, ta czystość, obfitość, ciepło, coraz bardziej na nią korzystnie oddziaływały. Nadzieja jakaś zaczęła wstępować w jej duszę.

Nareszcie postanowiła szpital opuścić. Zwierzyła się z tem swej dozorczyńni. Ta jej łagodnie odrzekła:

— Poczekaj, majczice; teraz ogromnie zimno, mróz i śnieg na dworze. Niedługo zresztą wróci wojsko do Sofji, wszyscy pójdą tedy, to może tu syna spotkasz, a pocóż w takie zimno do Koprywstycy bez syna wracać?...

Hadzi Lubenica posłuchała i w szpitalu pozostała. Po prostu to życie działało na nią obezwładniająco.

Nareszcie raz w nocy obudziła się z postanowieniem wyjścia na miasto. Z rana ubrała się, zabrała swój węzelek, który znalazła pod łóżkiem, i gotowa do wyjścia czekała na dozorczyńnię.

— A to co? — spytała dozorczyńnię. Chcesz iść, majczice?

— Już pójdę, duszo droga, może się coś dowiem, kiedy wracają — odrzekła Hadzi Lubenica; — pozwól mi iść.

— Wracają dopiero jutro — odrze-

kła krótko dozorczyńnię, odbierając Hadzi Lubenicę węzelek. — Jutro pójdziesz, a teraz idź do kuchni i zapytaj, czy dla chorych śniadanie gotowe.

Hadzi Lubenica uczuła przez chwilę silne bicie serca... zbladła... po chwili jednak jakaś nadzieja silna przeniknęła ją całą i prawie z radością pobiegła do kuchni.

Od samego rana pogoda. Jaskrawo weszło słońce, mróz silny, miasto przybrało świąteczny charakter: wszędzie powiewają jaskrawe trójkolorowe flagi, ulice wysypane gałązkami świerków. Tłum różnobarwnych kobiet, w kozuchach wyszywanych, błyszczących na piersiach i plecach złotem zawieszonych monet, czarno ubrane mieszczki, — wszystko to tłoczy się na ulicy, którą ma wracać wojsko z Serbji. Od czasu do czasu zandarm na małym kudłatym koniku galopuje; tysiące pytań, niewyraźna odpowiedź.

W końcu ukazują się popi.

Wspaniały pochód materij tkanych złotem, długie rozpuszczone włosy pod czarnymi i fioletowymi kołpakami; archimandryta w mitrze złotej, wysadzananej kamieniami, siwy jak gołąb, z pastorałem złotym, na którego szczycie krzyżują się dwa złote węże, z oczami z turkusów.

Koło tryumfalnej bramy zatrzymują się popi; tam już zgromadzili się wybrańcy: ministrowie we frakach, ze wstęgami czerwonymi na piersiach. Słońce się podnosi, zaczyna topnieć śnieg na dachach, woda kapie, tworząc przy okapach sople błyszczące.

Nareszcie z głębi dochodzi jakiś zgiełk, fala zgromadzonego narodu się zachwiała, wszyscy wyciągają szyje.

Niewyraźne z początku dźwięki orkiestry wojskowej rosną, potężnieją; z niemi miesza się radosny ryk tłumów i ukazują się na karym koniu, w szarym szynelu, dowódca wojsk bułgarskich. Przez ramie zwiesza mu się wieniec z kwiatów i zieleni. Za nim kilkudziesięciu młodych oficerów z białymi buketami astrów zimowych przy szynelach, a wreszcie muzyka pułkowa.

Teraz już w pośród ryku tłumy ledwie można rozróżnić dźwięki metaliczne japońskich talerzy i głuchych, miarowych łomot wielkiego bębna. Za muzyką widać morze czarnych kołpaków z czerwonymi denkami, nad którymi błyszczą w słońcu szeregi pochylonych bagnetów. Gdzieś niedługo z pośród tych czarnych kołpaków wystrzela białoczerwonozielony sztandar, ze złotym lwem na drzewcu wierzchołku, zdający się topnieć w blasku słońca.

Nagle ucichło, — stanęli...

W jaskrawem i czystem świetle poranku dało się słyszeć słabym i trzęsącym głosem śpiewane błogosławieństwo.

Głęboki i melodyjny chór potężnych głosów odpowiedział, lekka para na chwilę przykryła błyszczącą mitrę archimandryty.

— *Hospodi pomiluj!*

Cisza uroczysta, przerywana tylko cichym głosem archimandryty i melodyjnym chórem popów, trwała kilka minut; potem jakiś głos tenorowy mówił coś z zapalem, gwałtownie, radośnie. Od tego głosu gardło ścisnęło się radośnem łkaniem. Nareszcie z piersi tłumy i wojska wydarł się jeden wielki krzyk, niepowstrzymany, wielki, potężny krzyk:

— *Hurra!*

Muzyka zagrała znowu, tłum jej zaczął wtórować:

— *Szumi Maryca okerwawena!* — i wojska ruszyły.

W pierwszym szeregu tłumy stała Hadzi Lubenica i bystrym wzrokiem obejmowała przechodzących żołnierzy. Nareszcie tłum zaczął wołać:

— *Da żywie opołczenie to!* — i ukazały się złote mundury.



Z tłumy wypadła kobieta...

W pierwszym bataljonie, na lewym skrzydle, szedł młody chłopiec w zbrukanym, żółtym mundurze. Lekki zarost okalał twarz jego, osmaloną zimowym wiatrem i słońcem; zrudziały kołpak barani wisiał mu nad czołem; piersi wydęte naprzód, na lewym ramieniu karabin, prawa ręka, z gracją zgięta cokolwiek w łokciu i z przymkniętą pięścią, miarowo znaczyła takt marszu. Na piersiach błyszczał mu tani, pobielany krzyż na niebieskobiałej wstążce. Nogami, obutymi w łapcie podarte, wybijał takt marszu.

Wtem z tłumy wypadła kobieta z białym włosiem i krzyknęła prze-
rażliwie:

— Luben!...

Luben spojrział, poznał, pomimo białych włosów, swoją matkę. Rozrzwienie dziecinne nastąpiło nagle po żołnierskim napięciu i, chwytając matkę w objęcia, krzyknął radośnie:

— Majka!...

PRZED BURZĄ.

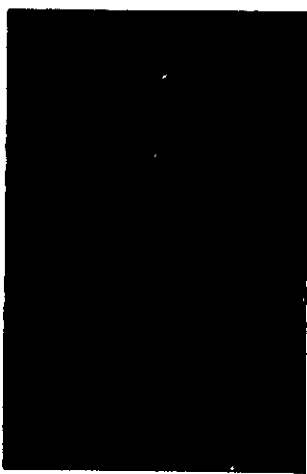
4)

(1855—1862).

Streszczenie dzieła Z. L. S. p. t.: „Historja dwóch lat”. Z portretami główniejszych działaczy podług współczesnych fotografij.

Wobec nadmiernego rozpowszechnienia się po wsiach i pośród drobnych mieszczan pijaństwa, niszczącego materialny i moralny dobrobyt ludu, powstała myśl, zapożyczona prawdopodobnie u poznańczyków, zakładania pod patronatem kościoła stowarzyszeń wstrzemięźliwości. Myśl przyjęła się szybko, szerzona i podtrzymywana gorliwie przez światlejsze duchowieństwo. W Królestwie, w liczbie innych, wziął ją w opiekę biskup podlaski, Benjamin Szymański; w Litwie, po ks. Tupalskim w Wilnie, zajął się nią następnie od r. 1859, po swojej nominacji, ks. biskup Stanisław Krasiński, który w maju 1860 r. wydał nawet list pasterski, zachęcający lud do trzeźwości. Zakrzętnięto się około zakładania bractw tak żywo, że skutek zaraz w początkach przeszedł wszelkie oczekiwania i wyraził się w statystyce dobitnymi cyframi. Kiedy przedtem w samej gub. wileńskiej wypijano do 800 tysięcy wiader wódki rocznie (w r. 1859—900 tysięcy), to już w r. 1860 konsumpcja spadła do 550 tysięcy. Producenci gorzałki ujrzeli się zagrożonymi w jednym z najobfitszych źródeł swego dochodu i jeżeli nie rzadkie były przykłady poświęceń takich, jak w dobach hr. Rajnolda Tyzenhauza, który zamknął wszystkie swoje browary, i z 47 karczem na 9 tysięcy ludności pozostawił tylko 3,—to nawzajem niemało również było oponentów, upatrujących dążności rewolucyjnej w znanym wierszu Syrokomli: «Niech toastem będzie zgoda, trunkiem naszym czysta woda!...» Nizsze urzędy, interesownie niekiedy podniecane przez gorzelników, interwenjowały z początku nieśmiało i ukradkowo, wysyłając np. (jak się to *ex officio* uwydatniło w Bielsku podlaskim) tak zw. «komendy inwalidne» (załogi weteranów) do *bratania* się w dniach świątecznych z gminem na placach przedkościelnych, zastawionych kufami bezpłatnie rozdawanego gorącego na-

poju. Duchowieństwo protestowało. Zaszły sceny gorszące, jak w Nowogrodzku w początkach r. 1859,



EDWARD JURGENS.

cokolwiek za oryginalny: rozesał okólnik, zabraniający dalszego zakładania bractw trzeźwości.

Czerwieńcy, podnoszący głowę akurat w miarę klęsk, ponoszonych przez milenerów na drogach legalnego rozwoju prac organicznych, tryumfowali. Radość ich wzmogła się jeszcze, gdy z tegoż powodu doszło w Królestwie do zatargów o wiele rozgłośniejszych. Ks. Myśliński, administrator djecezji płockiej, «ksiądz zły, człowiek dwulicowy, dziś lojalny poddany, by jutro zostać gorącym patriotą z podkładką czerwona»¹⁾, oparł się «w imieniu moralności chrześcijańskiej» wykonaniu reskryptu dyrektora komisji spraw wewnętrznych Muchanowa z dnia 30 lipca 1857 r., zabraniającego dalszego zakładania bractw w djecezji płockiej, gdzie propaganda trzeźwości przybierała *zatrważające* rozmiary. Naznaczono komisję śledczą, pod prezydencją radcy stanu Remiszewskiego, i w następstwie jej raportu obłożono wielu księży karami pieniężnymi od 200 do 400 złp., wysłaniem na pokutę do klasztorów, lub powrotem... na naukę do seminarjów, — a wszystko to razem zarządzane zostało w moc prostego reskryptu p. dyrektora z d. 16 marca 1858... Niebawem w całym Królestwie *naczelnicy powiatów zawiadomili proboszczów*, że zakładanie bractw trzeźwości karane będzie grzywną 66 złp. Wrażenie tych rozporządzeń, roztrąbionych zaraz przez prasę zakordonową i zachodnią, było w całym kraju nadzwyczaj przykre i bolesne. Śmiało powiedzieć można, że odtąd czerwieńcy zaczynają brać górę nad wszelkiego gatunku ugodowcami i miłośnikami działalności umiarkowanej, łagodzącej.

¹⁾ Kwalifikacja w cudzysłowie należy całkowicie do autora „Historji dwóch lat”; sprawozdawca, dobrze pamiętający przebieg zajścia, nie może podzielić odpowiedzialności moralnej za rażące w tem miejscu przymiotniki. (Przypisek referenta).

Stan opinii publicznej pewnego kraju w danym okresie dziejów zależy nietylko od obrotu bieżących spraw narodu, ale też i od jego *przeszłości*. Przeszłością taką—najbliższą a wytyczną—z którą dorosłe lub dorastające w latach 1855—62 pokolenia polskie porównywały dotychczasową, była epoka traktatów wiedeńskich 1815 r., jako podstawa prawno-politycznego istnienia Królestwa do r. 1831. Na nieszczęście, ćwierćwiekowe rządy Paskiewicza nad Wisłą doszczętu prawie zatarły i przemazały w umysłach ogółu polskiego właściwe znaczenie wiedeńskich tych rekojmi. Gruba, głęboka, fałszerstwem nawylot przesiąknięta nieznajomość dziejów «ostatniej doby» sprawiła, że pod miano i sankcję traktatów 1815 r. podciągał każdy co chciał. Przesadzano doniosłość stypulacyj międzynarodowych, domyślano się w nich niebywałych zastrzeżeń na rzecz całości ziem dawnej Polski, zaciągano do protokołów wiedeńskich nietylko to, co Aleksander I, w toku rokowań istotnie przyrzekł był pełnomocnikom Anglii, Prus lub Francji, ale też i wszystkie jego słowa poufnie kiedyś wyrzeczone w Paryżu, Petersburgu, Puławach, Wiedniu lub Białej-podlaskiej, do Czartoryskiego, do Ogińskiego, do Kickiego i t. d. Utworzyła się tym sposobem legenda niezmiernie szeroko i barwnie wykładająca jedyną, ściśle europejską gwarancję istnienia imienia Polski, zawartą w słowach głównego aktu wiedeńskiego, że polacy otrzymają *odrębne* czyli *udzielne* ustawy zasadnicze takiej rozciągłości, jaka uznana zostanie za «przyzwoitą».

Niedługie doświadczenie pokazało, jak naprawdę godziło się lub nie godziło tłómaczyć tę odrębność przyzwoitą. Dopóki społeczność polska umiała gdziekolwiek zaskarbić sobie względy i łaski korony, dopóty też, jak np. za panowania Aleksandra I, a w części także za panowania Aleksandra II, prawa i instytucje dla niej przeznaczone znacznie niekiedy wyprzedzały, pod względem celów postępowych, urządzenia i ustawy obowiązujące inne prowincje monarchji; zupełnie odwrotnie działo się w sytuacjach wytwarzających, z jakich bądź powodów, nieufność i niezadowole-



LEOPOLD KRONENBERG.

nie panującego ze swych poddanych polskich: wówczas formule odrębności stawało się zadość nawet w drodze uchwał i postanowień, które Królestwo kongresowe, w stosunku do całości państwa, najwyraźniej i najdobitniej upośledzały pod względem ekonomicznym, sądowym, administracyjnym, wychowawczym, prawnym i t. p.,—tak, iż ludność miejscowa szczerze i rzetelnie wtedy nie wiedziała, o co rzeczywiście chodzi i do czego wzdychać, czy do wyjątkowości uprzywilejowanej przez Europę, zapewniającej polakom w obrębie granic 1772 r. katechizm w języku ojczystym, czy też do reguły ogólnopolskiej, pozwalającej czuć, myśleć, mówić, pisać i działać w Warszawie na tym samym poziomie upoważnienia, co i w Moskwie, Petersburgu lub Solwyczegodsku.



ALEKSANDER DESPOTA ZENOWICZ, gubernator tobołski.

Niepewność i chwiejność pod tym względem przekonań i sumienia narodowego wśród polaków pod panowaniem rosyjskiem szczególnie raziła i jaskrawo uwydatniały się w czasach przejściowych, na miedzach, oddzielających jeden system polityczny od drugiego, jedną dyrektywę rządową od drugiej. W latach od 1857 do 1860 zamęt ten dochodził niekiedy do takiego natężenia, że dla ludzi uczciwych i myślących orjentowanie się pomiędzy niewyprzątniętymi zwaliskami poprzedniego okresu i zapowiadającym się gmachem nowych, trwalszych, jaśniejszych przeznaczeń, stawało się poprostu męczarnią ducha i zmysłów. Rumor powszechny, nie bez powodów i nie bez faktycznego ich uzasadnienia przypisywał młodemu monarsze zamiary wspaniałomyślne, widoki daleko sięgające, pobudki humanitarne, uczuciowe i towarzyskie, bynajmniej i w niczem nie licujące z surowymi racjami stanu jego zmarłego rodzica. Tymczasem skutek rozwartej nagle i na oścież perspektywy naprawczej, albo wciąż zawieszonym był na naprężonej nitce dalszego oczekiwania, albo też, ilekroć przychodził,—przychodził w dozach stosunkowo drobnych i w terminie bardzo często opóźnionym.

Wygórowane nadzieje bezprzerwanie tłukły się w kołowrotku to zniecierpliwienia, to zawodu. Z szeregu ulg i ulepszeń w tym czasie ogłoszonych, tylko reforma zarządu

pocztowego nie naraziła się na uwagi niewłaściwe, «nie wystawiła flanki na pociski czerwieńców». Dotąd poczta w Królestwie podlegała głównemu zarządowi poczt w Petersburgu i językiem urzędowym w niej był rosyjski; na mocy ukazu z d. 19 maja 1858 pocztę w Królestwie oddano pod bezpośrednie zwierzchnictwo i zależność namiestnika i Rady administracyjnej, a językiem urzędowym został polski. Przeciwnie temu nic nie znaleziono do nadmienienia. Co do reszty—wszędzie upatrzono jakieś *ale*, jeżeli nie wobec zapomnianych i sponiewieranych traktatów wiedeńskich, to z pewnością z tytułu «znanej całemu światu dobroci serca Najjaśniejszego Pana». Kiedy w dniu 19 kwietnia 1858 r. zwinięto posady naczelników wojennych, cieszą się wprawdzie, że tym sposobem zniesiono rządy wojenne i nieprzerwany «stan oblężenia», w jakim się kraj znajdował, lecz zarazem zapytywano z rozgoryczeniem, dlaczego na miejsce odprawionych naczelników mianowano po miastach gubernialnych tak zw. komendantów, których atrybucje nie o wiele były mniejsze, niż poprzednich naczelników wojennych? A kiedy w tymże roku 1858, po odbytej w zakładach naukowych okręgu wileńskiego specjalnej, z Petersburga zarządzanej rewizji, przywrócono w gimnazjach na Litwie wykład języka polskiego, który od r. 1854 całkiem został usunięty ze szkół i nie był wykładany pomimo usilnych starań szlachty,—wiadomość o tem powitano w Warszawie nader sympatycznie, zwłaszcza wobec komentarza, że w Komitecie, zając się mającym rozpatrywaniem kwalifikacji kandydatów na nowe katedry w gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, zasiadł w rzędzie innych, także i Antoni-Edward Odyniec, «znany poeta polski, towarzysz niegdyś Mickiewicza»; wrażenie atoli trwało dopóty tylko, dopóki się nie rozbiegła wieść, że ministerstwo oświecenia stanowczo odmówiło prośbie szlachty białoruskiej o zaprowadzenie wykładów języka polskiego również i w szkołach guberni witebskiej, mohylewskiej i mińskiej. Dlaczego? z kąd ta nierówność?—pytano—alboż szkoły na Białorusi zapelnione są inną młodzieżą, niż szkoły na Litwie? alboż język polski mniejszą ma wartość dla rodzin polskich nad Berezyną, niż nad Niemnem?

Najwięcej wszakże kwasów i alarmów wywołała w owej dobie kwestja włościańska, nierównoległa i nierównowarcie podniesiona w Cesarstwie i Królestwie. W chwili, gdy na Litwie i w całej Rosji już się organizować zaczęły komitety

włościańskie i sprawa uwłaszczenia, pociągająca ku sobie w najwyższym stopniu umysły światlejsze, wchodziła powoli na tory realizacji, w Królestwie o chłopie polskim nikt z urzędu głosu nie zabierał. «Udzielność nadwiślańska», zbyt ujemnie tym razem pojęta, zanadto biła w oczy, aby długo ostać się mogła. Z Petersburga nadesłano nareszcie do Królestwa generała Ixkulla, szweda rodem, który w charakterze nowomianowanego członka Rady administracyjnej, zając się miał ułożeniem projektu... usamowolnienia włościan. Człowiek to był rozważny, wykształcony, uczciwy, a prztem posiadał niejaki doświadczenie w tego rodzaju robotach, gdyż poprzednio zajmował się kwestją chłopską w Estonii. Po przybyciu do Warszawy gorliwie zabrał się do zbadania stosunków miejscowych, zbierał skrzętnie wszelkie wiadomości, czytał dużo, radził się ludzi gruntowniejszych z rzeczą obeznanych. Trudnościami się nie zrażał, a były one niemałe. Obok Towarzystwa rolniczego i klemensowczyków, zapatrujących się na niedolę chłopów polskiego ze swojego własnego stanowiska, istniał w Warszawie pod prezydencją namiestnika komitet naczelny, utworzony z rozkazu cesarskiego w maju 1858, do którego, oprócz Ixkulla, weszli dyrektorowie główni komisji rządowych: Muchanow, Drzewiecki, Gumiński, oraz gubernatorowie Łaszczyński (warszawski) i Tykiel (augustowski). Ten ostatni z polecenia kolegów opracował projekt (trzymany czas jakiś w tajemnicy), nad którym rozpoczęły się w Komitecie długie debaty. Nie chciano narazie wierzyć pogłoskom, ażeby wykładnikiem usamowolnienia polskiego chłopów miało być *oczyszczanie*, zamiast przyjętego w Cesarstwie *uwłaszczenia*. Pocieszano się później (gdy osnowa rozpraw wyszła na jaw), że przynajmniej oczyszczanie będzie do-razne i obowiązkowe.

Tymczasem komitet pracował dalej, poprawiając, wymazując, modyfikując, zaokrąglając paragrafy nieco ostrzej zaakcentowane. Dopiero w d. 28 grudnia 1858 r. ukazało się, z upoważnienia cesarskiego, postanowienie Rady administracyjnej Królestwa, obejmujące przepisy *dobrowolnego* zawierania umów czynszowych między właścicielami dóbr i włościanami, na podstawie następujących zasad głównych: a) umowy mają być wieczyste; b) czynsz może być stały, lub odnawiany stosownie do ceny życia co lat dwadzieścia; c) budowle gospodarskie przechodzą na własność chłopów; d) pożyczki i zasiewy, dane chłopom przez właściciela, zwrócone będą

w naturze lub spłacone; e) prawa *dominii directi*, jako to: propinacji, polowania, rybołówstwa i t. d., pozostają przy dziedzicu... Odrzuca i ze wszystkich stron opadnięto uchwałę. Nie trafiała ona do niczyjego przekonania,—najmniej do przekonania czerwieńców. Sprawdzała się w ich oczach, jak na dłoni, przepowiednia ministra, że szlachta, za odczepny zagon kartoflanego pola, pozbawić chce Ezawa wszechwładnego jego pierworodztwa. Zebyż choć odczepne obdarzało chłopca dostojnością właścicielstwa,—ale czynsz, na dobrowolnej umowie oparty, na dwudziestoletniej tabeli zahypotekowany—toć to oczywiste chyba kpiny. Bez porównania zasadniej, lubo z punktu widzenia wbrew odmiennego, uderzali na pomysł ikskulowski mniejsi właściciele ziemscy i ich «satelici najemni» (według terminologii mieroślawczyków). Jeżeli niektórym naszym «landlordom» o wiele milej uśmiechał się projekt dzierżaw czasowych, co lat kilka lub kilkanaście odnawianych i jeżeli z tego powodu dość krzywo spoglądali na elaborat komitetowy, wieczysto-dzierżawny, czyniący chłopca do pewnego stopnia właścicielem posiadanej roli, to nawzajem, wyznać trzeba, że dla szlachty średnio-zamożnej, w ogromnej większości zacnej, do ofiar skłonnej, «było co i z czego ofiarować», takie «wierc-uwłaszczenie» przedstawiało się ze względów praktycznych czemś stokroć uciążliwszym, niżli uwłaszczenie całe i zupełne, przypuszczające przecież jakąś indemnizację grubszą, zdolną ułatwić zamianę uprawy pańszczyźnianej na folwarczną,—wtedy, gdy oczynszowanie na żaden sposób do rachub podobnych nie upoważniało. Szlachta niechętnie brała się do oczynszowania nie dlatego, żeby wogóle nie widziała jego potrzeby, lub żeby wrogo stawać chciała względem zmian agrarnych, narzucających się w drugiej połowie wieku XIX z siłą nieprzeczwycięzoną, lecz dlatego, iż przy powszechnym złym stanie ekonomicznym średniej własności ziemskiej, oczynszowanie wtedy tylko dałoby się przeprowadzić bez ruiny często zupełnej, doszczętnej, gdyby kraj zdolnym był obmyśleć i zdobyć się na jakąś instytucję finansową większych rozmiarów, na jakiś bank czynszowy, któryby przystępującym do operacji dawał pożyczki tanie, spłacane ratami, zastosowanymi do wysokości rat dzierżawnych. Ponieważ jednak «nie było głupich», coby z inicjatywą i możliwością utworzenia takiego banku popisać się chcieli wobec odzyskanej w powietrzu, zawieszanej nad głowami zawieruchy, przeto i cały ten «estoński wynalazek» Ikskul-

la wpadł niebawem do wody, dając millenerom Jurgeusa—im nawet—asumpt do wymyślań i złorzeczeń na temat «spadającej na głowy dachówki»...

Zresztą, dodać trzeba, że przenosiny jakiejkolwiek kwestji ważnej czy lichej, naukowej czy ekonomicznej, religijnej, czy estetycznej na grunt polityczny, odbywały się zawsze w Polsce z łatwością nie do uwierzenia,—a w latach 1858—60 z szybkością zaiste cudowną. Brak wykształcenia wyższego i fachowego, dyktantyzm salonowy w sprawach wyboru książek do czytania, nepotyzm dziennikarstwa, ujętego, co prawda, w karby ograniczeń zanadto niekiedy twardych i najkompletniej dowolnych, zwalającego jednakże na te niezwykle, nieracjonalne, niemilosierne często więzy i ścieśnienia nietylko cudzą, złą wolę, ale i własną niezdarność, własną pochopność do niezdrowych a bałamutnych polysków mody nowiniarstwa, blagi i «nonszalancji» wielkopańskiej, podszytej pospolicie najgrubszymi narowami próżniactwa narodowego, — wszystko to razem spiknęło się u nas, w przeddzień niemal katastrofy 1863 r., nietylko przeciw umiejętności mierzenia rzeczy i wypadków odpowiednim łokciem, ale też przeciwko wszelkiej instynktowej ku temu chęci. Gdy się dziś zważy, że osławione owo oczynszowanie, które Ikskul naocznie i już w owocach nie zaś w samym zawiązku oglądał w Estonji, wydało po latach trzydziestu plony tak obfite i cenne, że w porównaniu do nich—jak utrzymują najpoważniejsi tegocześni publicyści rosyjscy — uwłaszczenie wielkoruskie lub małoruskie wprost nędzą świeci,—mimowolnie ogarnia nas rój dotkliwych myśli i zagadnień: z ką, po co, na jakiej podstawie postanowienie Rady administracyjnej z d. 28 grudnia 1858 roku spowodowało tyle niegdyś wrzawy, sprawiło tyle brzemienne w złe następstwa rozczarowania?... Ach, prawda: towarzyszyło mu, poprzedzało je rozczarowanie inne, o wiele głębsze i w motywach swych nieskończenie zawilsze.

J. T. H.

DCN

STROFY.

Wieczór.

W długich pokosach leżą żółknące
I kłęby woni rzucają w powietrze
Dziennych rozmarzeń kwiaty wędniejące.

Na cichym, ciepłym, przedwieczornym wie-
trze

Płynie od morza bezmiernych roztoczy
Głos odmawianych wieczornych pacierzy

Natury złotej, co różowa leży
I ma owiane mgłą przedśenną oczy.

Cicho. Przez ciszę płyną szmerów wstęgi
I dotykają drżącą pierśią piasków.
Na tle ostatnich przedzachodnich blasków
Jaskółki nízkie zataczają kręgi...

W zwierciadle duszy.

Światło pękami barwnymi tryska
Na skraju lasu i między drzewa,
Gdzie sennym głosem ptak pacierz śpiewa,
Garściami cienie i blaski ciska.

Staw rozmarzony, jak odaliska,
Wolnym się ruchem w łożu przelewa,
A kiedy czasem wiatry powiewa
Widać we wodzie odbić zwaliska.

W zwierciadle duszy tak cicho leży
Odbicie świata—światlane, senne,
Obmyte z kurzu, złotem oblane...

Lecz kiedy wiatry musnął zwierciadło,
Widzenie jasne w falach przepadło
I tylko szczątki—drża potrzaskane.

Fr. Mirandolla.

SZKOŁA KRESOWA.

(Z ilustracją).

Kraków, 24 października.

Cztery lata temu małe gronko osób—parę pań, kilku panów wybrało się z Krakowa do Białej na wieczorek kociuszkowski. Wieczorki takie były naturalnie na porządku dziennym w całej Galicji w owym roku jubileuszowym. W Białej jednak dawał się odczuwać odrazu jakiś nastrój odmienny, właściwy tylko zebraniom kolonistów, rzucanych w obce otoczenie daleko gdzieś od kraju, nastrój omal że nie konspiracyjski. A jednak Biała, to takie same przecież miasto galicyjskie, jak i każde inne, tak samo korzysta ze swobód konstytucyjnych i autonomji krajowej, a co ważniejsza, żyje w niem i pracuje taki sam lud polski, mówiący po polsku i w domu u siebie, i w cudzych fabrykach niemieckich i żydowskich.

Oryginalny wieczorek czeladników, skromny bardzo pod każdym względem, zadzierzgnął jednak pierwsze węzły porozumienia się pomiędzy ludnością polską w Białej, a inteligencją galicyjską, stał się pierwszym ogniwem tejże akcji społecznej, która gdzieindziej wznosi gimnazjum nasze w Cieszyńcu.

D. 15 b. m. znowu grono osób, po części tych samych nawet, jechało z Krakowa do Białej. Tym razem jechało już nie na ciche narady, lecz na uroczystość publiczną, na oglądanie imponujących rezultatów kilkoletniej pracy i kilkoletniej troski.

Szkoła-pałac stanęła przed ich oczami. Wśród gromady murów niemieckich, odrzyna się wspaniała stylowa fasada, z malowaniami *sgraffito*. Dobrze znane herby i szlachetne profile naszych wielkich ciągną wzrok ku górze. Nie ma już na nich ani śladu błota, rzuconego mściwymi niemieckimi rękami. Niepokalanej białości skrzydła jagiellońskiego ptaka rozpostarły się na ciemnym tle.

Obszar i wytworność gmachu, sal i korytarzy, przechodzi oczekiwanie przy-

byłych. To też polska natura bierze od razu górę, — nie skarżymy się już na zbytek, na drożyznę planów i budowy, podoba się nam i kwita!

— Dobrze tak, mówimy sobie, nie będziemy się przynajmniej wstydić wobec Niemców, a niech też i dziatwa zapamięta sobie, że nasza szkoła to nie byle jaka buda, chowająca się pokornie przed Niemcami.

Był jednak czas, kiedy musieliśmy się chować. Był czas i to jeszcze bardzo niedawno, kiedy musieliśmy udawać (wbrew wszelkiej racji prawnej, czy historycznej) miniatury Wallenrodów, wobec sławnej gminy fabrycznego miasta Białej. Podstępem tylko mogliśmy od niej zdobyć grunt pod szkołę za własne nasze pieniądze.

Bo miasto Biała, zwane Łodzią galicyjską, posiada przecież samorząd gminny i gospodaruje samodzielnie wewnątrz swoich murów. Kada jego, składająca się z samych przybyszów

niemieckich, fabrykantów i inteligentów, ogląda się nieustannie na sąsiedni Bielsk szląski i na apostoła Haase'go, a ignoruje stale najlegalniejsze potrzeby ludności miejscowej polskiej, zależnej od niej ekonomicznie.

Ludność ta, wbrew ustawom krajowym, musiała się uczyć w szkołach niemieckich. Żyjąc w mieście galicyjskim, rządzone z Lwowa, nie miała i nie ma dotąd napisów polskich na swoich ulicach, na każdym kroku spotyka się z objawami rozpanoszenia się i wyzysku niemiecko-żydowskiego.

Wśród takich okoliczności, zamiast procesować się ze sławetną gminą miejską, pomyślano o założeniu szkoły prywatnej, chcąc jaknajrychlej przeciwdziałać przemocy germańskiej. Krakowskie Koło pań Towarzystwa szk. lud. zajęło się nasamprzód zbieraniem potrzebnych funduszy. Początek był trudny, społeczeństwo, zajęte innymi sprawami, zachowywało się obojętnie. Pomimo to projekt, skromny zrazu, rozrósł się był po niedługim czasie o tyle, że trzeba było, korzystając z niewiadomości Niemców, pomyśleć o wyborze i nabyciu odpowiedniego na szkołę gruntu. W największej tajemnicy dokonano fikcyjnego kupna na imię osoby prywatnej o niemieckim nazwisku i od niej dopiero kupiło go już oficjalnie Towarzystwo szkoły ludowej. Od tego czasu posypały się coraz hojniejsze i liczniejsze składki, zdobyto hrabinę-protetorkę rantów i wieczorów „na Białą“, Sejm krajowy i

zarząd fundacji imienia Kościuszki przyczynił się ze swej strony znacznymi subwencjami i cała sprawa stanęła na tak mocnej podwalinie, że żadne szykany i opozycje lokalne już jej zaszkodzić nie mogły.

Zarząd główny Tow. szk. lud. z ów-



SZKOŁA POLSKA W BIAŁEJ.

czesnym prezesem Ad. Asnykiem na czele, przejąwszy sprawę budowy od Koła pań w swoje ręce, powierzył wypracowanie planów znanemu architektce katedry wawelskiej, p. Odrzywolskiemu, budowę zaś samą p. Rostowi.

Na kilka dni przed śmiercią podpisał Asnyk dokument erekcyjny, zachowany na wieczne czasy w kamieniu węgielnym, założonym uroczyscie d. 27 lipca 1897 r., a w rok później z okładem, t. j. 1 września r. b., pomimo szykan i kontr-agitacji Niemców szląskich i ich prasy, kilka setek dzieci napełniło klasy i korytarze pięknego gmachu. Nareszcie dnia 15 października prezes Tow. szk. lud., prof. Er. Bandrowski oddał szkołę „im. Kościuszki, otwartą w roku mickiewiczowskim, a urosłą trudem całego społeczeństwa pod okiem Asnyka, pod opiekę całego narodu, a przede wszystkim rodaków, zamieszkałych w Białej“.

Zarówno kazanie w kościele ks. pijara Chromeckiego, jednego z najgorliwszych filarów „Towarzystwa“, jako też przemówienia w gmachu szkolnym kierowników i orędowników całej sprawy, krakowskich i miejscowych, świadczyły wymownie o głębokim przejęciu się doniosłością chwili i wywoływały głębokie wzruszenie wśród obecnych. Krótka, ale wymowna historia kilkoletnich trudów, odczytana przez energiczną sekretarkę Koła pań, p. M. Siedlecką, uprzytomniła raz jeszcze wyraźnie charakterystyczne momenty całej sprawy.

Największe jednak wrażenie wywołały słowa, wygłoszone dziećmi usta-

mi małej dziewczynki i niewielkiego chłopca-ucznia. Słuchano ze łzami, gdy ten ostatni się odezwał, że: „już i my możemy powiedzieć, że do swojej szkoły chodzimy — to też wesoło nam tutaj... Pana Boga wielbić, historję naszej przeszłości poznać, braci naszych i kraj miłować i dla dobra jego z całych sił pracować — o to się starać będziemy“.

Nie wdając się w drobiazgowy opis przebiegu uroczystości d. 15 października i nie streszczając interesujących mów pp. Bandrowskiego, Bogdanika, Skirlińskiego, dyrektora szkoły Rottera i in., powiemy tylko, że obchód cały wyróżniał się korzystnie żywotnością swoją i zadatkami przyszłości wśród rozmaitych tradycyjnych obchodów galicyjskich, najczęściej pamiątkowego i pomnikowego tylko charakteru.

Nowy nasz pomnik bialski nikomu z pewnością zawodu nie robi, to też zdawałoby się, że cały kraj powinien stanowić tym razem jednomyślną jury. Nie wiemy jednak, czy tak jest w istocie. Marszałek krajowy przysłał wprawdzie telegram gratulacyjny, ale zabrakło w Białej tych nawet, których spodziewano się przede wszystkim — reprezentanta Rady szkolnej krajowej i reprezentanta Koła polskiego w Wiedniu.

Nikt wprawdzie nie miał żalu do ks. Stojałowskiego, że nie przeniósł z Wiednia do Białej swej sensacyjnej osoby, ale słuchaliśmy jednego z trzech przysłanych przez niego posłów, mianowicie p. Kubika. Poseł Daszyński nadesłał też listownie życzenia nowej szkole.

Słowem, obok niespodziewanych braków, zesłał los zarządowi głównemu „Towarzystwa szkół lud.“ i niespodziewane nadatki. Wszystkie one jednak, razem wzięte, nie wynagrodziły najważniejszego braku — nieobecności tego ludu, dla którego wszystko się robiło. Wśród różnorodnych starań, nie pomyślano widocznie o zainteresowaniu ludu tak ważną dlań sprawą i o czynnym jego współudziale.

Starano się zato gorliwie o najlepszy dobór sił nauczycielskich, pod kierunkiem dyrektora p. Rottera. Z nadzieją więc i ufnością patrzymy w przyszłość naszej szkoły kresowej.

Świadek.

WYCIECZKA DO KRAJU HUCUŁÓW.

(Dokończenie).



anim Ołeksy Kabeluk zasłynął pod imioniskiem „Dobosz“, był on kozakiem na dworze Potockich. Czy to z obawy kary, czy poprostu uprzykrzywszy sobie służbę, umknął w góry, by nie wracać do śmierci. Legenda opisuje szczegółowo pierwszy jego czyn bohaterski.

Kozacy ukraińscy wieźli sól z wazrzelni delatyńskich na Zaporozie. Niedaleko za Delatynem rozłożyli się taborem na noc i rozniecili ognisko. Trapiiony głodem podcho-

dzi Dobosz nieśmiało, widok pełnego kotła go nęci.

«Warzycie kaszę?» — zapytuje. «Tak! — odpowiada mu ukraińszczyderczo — *ale ne dla wsich*». W Doboszu zawrzało. Porywa z ziemi janczarkę kozacką i staje między nimi straszny, ogromny, nieprzewyciężony. Oczywiście bohater staje się panem placu i ucztuje, jak król. Bił za dziesięciu, je za dwunastu.

Po tem pierwszym zwyciężkiem starciu następują inne. Chłopcy idą chętnie pod rozkazy opryszka, lud sprzyja mu. Wszystkie wysiłki w celu ujęcia go, nie zdały się na nic, bo stu gazdów z nim trzymało! Dobosz staje się jakimś niewidzialnym opiekunem ludu. Wymierza sprawiedliwość chłopom, karci podstarościch i ekonomów, a drwi z wszelkich pościgów i poszukiwań. Na czele swej bandy napada zamki i dwory, a w biały dzień zjawia się wśród przerażonej szlachty na jarmarku w Stanisławowie. Gdy z zamku maniewskiego wyrusza przeciw niemu cała wyprawa, Dobosz wydaje napastnikom walną b'wę i odnosi świetne zwycięstwo. Zwycięzać mu łatwo, bo go kula nie chwyta, to też lud wierzy, iż żadna siła go nie przemoże.

Zgubiła go kobieta.

Ideąlem jego serca była przez czas długi żona Stefana Dźwinki, gazdy z pod Kosmacza. Którażby się oparła bohaterowi, opiewanemu przez lirników po odpustach! Dla widzenia się z ładną huculką przebywał Dobosz góry i rzeki, znosił jej łupy drogocenne, ale wierność w miłości nie była jego cnotą. Kochanek był niestały, kochanka zazdrosna i mściwa. By ukarać niewiernego, przyznaje się mężowi do winy i namawia go do morderstwa.

Stefan usłuchał żony. Jako człowiek przezorny, zaniósł najpierw do cerkwi dwie kule i dał je na ołtarzu poświęcić, a potem zaczął się przy drodze. Na poświęcaną kulę nie pomogły czary. Dobosz, raniony śmiertelnie, zdobył się jeszcze na czyn nadludzki. Brocząc obficie, ruszył w drogę i nie wyzionął ducha, aż stanął w rodzinnej Jamnie, by leż nad brzegiem Prutu. Tam kamień wskazuje do dziś dnia miejsce, gdzie go pochowano. Ścieżka, pnąca się ztąd w górę, doprowadza nas do pieczar, w których opryszkowie ukrywali się i przechowywali skarby.

Fantazja ludu huculskiego, połączona z pewnem artystycznym poczuciem, nadaje malowniczą cechę ubiorom, mieszkaniom, wyrobom domowym. Chata huculska, otoczona gankiem, obozerna, zdobna w ornamenta *myślarńskie*, przedstawia się

nieźle. Kominy widać ledwie gdzieś niegdzie. Wewnątrz dwie tradycyjne izby po obu stronach sionki; w górze ponad półkami, obiegającymi izbę dokoła, obrazy świętych ciągną się nieprzerwanym szlakiem. Oryginalnie wygląda łóżko huculskie. Ma ono kształt płytkiej a szerokiej skrzyni kwadratowej na czterech nogach, wysłanej szczupłą warstwą siana.

Mimo tych artystycznych uzdolnień, mimo urody i fantazji, lud ten stoi na niezmiernie niskim jeszcze stopniu rozwoju. Ci, co stale z nim żyją, ubolewają nad jego próżniactwem, niezaradnością, pieniactwem i skłonnością do półkwatka. Pomimo, że bieda w wielu chatach jest wielka, pomimo długów, które go przyniatają, lud huculski nie umiał nawet skorzystać należycie z zarobków, otwierających mu się coraz częściej w jego górach rodzinnych. Chłop polski z oddalonych powiatów znalazł już drogę nad Prut i potrafił, jako pracowitszy robotnik, stworzyć konkurencję robotnikom miejscowym.

Osoby, zamieszkałe tu oddawna, zapewniają, że ostatnimi czasy zauważyć można zmianę na lepsze. Ko-



Wjazd do tunelu pod Mikuliczynem.

lej żelazna ożywiła góry, tłum letników wiezie za sobą monetę. Przyłada jakiej przedsiębiorczości mogliby górale zarabiać znacznie. Mogliby mieć dochody z drobiu, warzyw, furmanek, dostawy wiktuałów. Dziś zaledwie w drobnej części umieją skorzystać z tego, co im los łaskawy sam niesie w darze, ale i to już poprawiło ich dole.

Ulubionem zajęciem hucula, charakteryzującym wybornie jego wstręt do wszelkich trudów, jest wybieranie haraczu od turystów, przechodzących ścieżką przez połoniny. Dla huculów droga otwarta; inaczej musiałyby ustać wszelka komunikacja z połoninami, położonemi wyżej. Dla gości dostęp do wierzchołków może być jedynie za opłatą, którą czujny góral wyegzekwuje niewątpliwie w chwili, gdy się tego najmniej spodziewamy. Spróbujmy tylko dostać się z Jaremcza na szczyt Makowicy, a przekonamy się, że żaden cel-

nik nie pobiera rogatkowego tak skrupulatnie. A jaka przytem możliwość studjowania charakterów ludzkich! Zaraz na wstępie wyrasta, jakby z pod ziemi, postać niewieścia, wychudzona, zczerniała, przerażająco wymowna, i rozpoczyna swą tyradę z kopyta:

— *Ja was wsich wyżemu, ja was bukom dobre nabiju...*

Nowicjusz wtyka babie koronę; doświadczeni okupują się dwudziestoma centami, bo wiedzą, że za kilkaset kroków ta sama scena się powtórzy. Przeczucie nie myli. Tym razem gaździna jest młodsza i kształtniejsza. Tamta była nastrojona *furioso*, ta jest niesłychanie *lacrimosa*:

— *Ta trawoczka nam sia urodyla, ta my z toho żyjemo...*

Znowu opłata i rozstanie w najlepszej zgodzie.

Ostatnim z kolei poborcą jest barczysty hucul. Ten znowu przemawia tonem ekonomisty:

— *Podywyte sia, takij to newetykij kawalyczok połonyny, a my z toho płatymo podatok...*

Targ w targ, wychodzimy ostatecznie obronną *ręką* i zmierzamy ku szczytowi.

Kiedys ułoży się to inaczej. Lud rozumie, że odstraszeniem *podróżnych* sam sobie szkodę wyrządza; klub jaremczański, dorobiwszy się odpowiednich środków, wykupi prawo używania ścieżki, a publiczność ucywilizuje się do tego stopnia, iż na myśl jej nie przyjdzie wyrządzać komuś szkodę. Dziś niebardzo dziwimy się góralom. Nietylko dlatego, że przyjemniej jest w pogodny dzień letni leżeć z fajką w zę-

bach na połoninie, gapić się na obłoki i od czasu do czasu zabiegać drogę pięknym lwowiankom, niż rąbać drzewo w lesie, lub pisać przy biurku redakcyjnem, ale i dlatego, że nasza kochana, pocziwa publiczność zachowuje się często w sposób uprawniający górali do takiego postępowania. Rozkładanie się z podwieczorkami na nieskoszonych trawie, wzniecanie ognisk i wogóle gospodarowanie, jak gdyby u siebie, nie zachęca huculów do gościnności. Innych mieszkańców mają brzegi Le-manu, ale też i innych gości.

A jednak każdy, kto nie wymaga wygód, jakie znajduje w Terri-tet, a ma przytem bacyllusa wólcęgowskiego w żyłach, powinien poznać Nadprucie. A niewygody? Raz w życiu trzeba się poznać i z nimi, tem bardziej, iż w dolinie Prutu jest dziś stanowczo lepiej, niż było lat temu dwadzieścia w Zakopanem, a wcale nie gorzej, niż

w niejednym zdrojowisku, którego wole nie wymieniać.

Podróżny, który nie chce robić odkryć na własną rękę i woli jeździć szlakiem utartym, puszcza się w góry koleją ze Stanisławowa. Przed wyjazdem zaopatrzyć się należy we wszystko, czego podróżnemu na pieszych wycieczkach potrzeba. Przedewszystkiem zaś nieodzowny jest «Przewodnik» p. Henryka Hoffbauera, wychodzący małemi tomikami, a pełen wybornych wskazówek dla turysty. Niezbędnem uzupełnieniem «Przewodnika» jest mapa wojskowa, którą nabyć można w każdej większej księgarni.

W półtrzeciej godziny po wyjeździe ze Stanisławowa staje nasz podróżny w Jaremczu, a więc w samym środku dzisiejszego ruchu turystycznego. Dworzec kolei leży tu już na wysokości 525 metrów nad poziomem morza. Łoskot Prutu rozlega się po dolinie, a lesiste góry obsiadły wioskę dokoła. O kilkadziesiąt kroków od dworca oczekują przybyśa dwa hoteliki, obok nich poczta, telegraf, zakład wodoleczniczy d-ra Gradera, parę restauracji, a wzdłuż wybornej szosy, prowadzącej w jedną stronę do Mikuliczyna, w drugą do Delatyna, rozsypały się wille i domki, w których od połowy czerwca do pierwszych dni września mieszkańcy miast szukają pokrzepienia na rok cały.

Komu Jaremce leży jeszcze za nisko, kto pragnie odrazu dotrzeć jeszcze głębiej w góry, niechaj wysiada dopiero w Worochcie. Dworzec leży tu na wysokości 749 metrów, a punktem oparcia dla podróżnych jest «Dworek Czarnohorski», założony i utrzymywany przez oddział Towarzystwa tatrzańskiego. W «Dworku» nocować może osób trzydzieści. Oprócz restauracji, mieszczącej się tamże, znajduje się opodal druga, utrzymywana przez pana Potuczka. Telegraf i stacja pocztowa ułatwiają komunikację ze światem. Miejscowość, mniej zaludniona i mniej ruchliwa niż Jaremce, a zamkniętą górami szczególnie ze stron wszystkich, ożywia kolonia letnia, założona przez dyrekcję kolei dla działwy funkcjonariuszów. Cały zakład utrzymywany schludnie, robi wrażenie bardzo sympatyczne, a sala gimnastyczna, urządzona z komfortem, wzbudza zazdrość w niejednym przybyśu.

Jaremce i Worochta są dziś najdogodniejszymi może punktami oparcia, zwłaszcza dla turystów, przybywających zdaleka, nie znających jeszcze gór i zdanych poniekąd na łaskę losu. Dokoła obu tych miejscowości spotykamy po górach ścieżki szerokie i wygodne, utrzymane przeważnie wzorowo, a zakładane

przez zarząd lasów. W Jaremczu zaczął tworzyć nowe ścieżki i kładki młody, ale układający już śmiało plany na przyszłość klub jaremczanski.

Z dworku czarnohorskiego w Worochcie wyruszają turyści na najwyższy szczyt pasma czarnohorskiego, na Howerlę, wznoszącą się na 2,058 metrów, widną wybornie prawie ze wszystkich szczytów pomniejszych, niższą od wierzchołków tatrzańskich o całe tysiąc metrów, ale też zato przerastającą o 700 metrów taki naprzykład Sonnewendstein nad Semmeringiem.

Wycieczka to kilkodniowa, uciążliwa i hartująca. Zwyczajem huculskim robi się ją konno. W ten tylko sposób można przebywać potoki, nie mające mostów ani kładek, błotniste zarośla, nieoświetlane nigdy promieniem słońca, i niewysychające kałuże. Konik huculski niewielki, lecz niesłychanie wytrzymały, idzie przez cały czas spokojnym, równym krokiem, sam sobie wybiera przejście między kamieniami, sam próbuje nogą, czy skała nie usunie się pod jego ciężarem, śmiało patrzy w przepaść, drwiąc sobie ze wszelkich zawrotów głowy, i buntuje się tylko wtenczas, gdy jeździec, niedowierzając jego rozumowi, chce mu swą wolę narzucić. Przez lasy, poloniny, pomiędzy krzaki żerepu (kosodrzewiny) ciągnie długa karawana z Worochty do Schroniska czarnohorskiego na Zaroślaku, a ztamtąd nazajutrz na szczyt. Nagrodą za trudy jest widok z wierzchołka, który niema sobie równego na całej tej wysoczyźnie między Węgrami a Rusią Czerwoną i Podolem. Drugą podniętą dla znużonego jest myśl, że przez te puszcze i rozpadliny, przez te ścieżki, poprzerywane kłodami, korzeniami i usypiskami, dotrze nareszcie do źródeł tego Prutu, z którym nie rozstajemy się od Delatyna, który pierwszej nocy budził go swym szumem, którego fale waliły go z nóg, gdy kąpać się, zaszedł na środek rzeki. Tam, gdzie Czarnohora zamyka świat, zagrażając dzieciom północy widok na winnice węgierskie, tam z sześciu źródełek bierze żywot nasza rzeka. Narodziwszy się, rusza w spadach ku równiom i odtąd nieprzerwanie dąsa się, miota, przewraca w kamiennem łózysku, złobi skałę, gładzi ściera na żwir, ujarzmiona na chwilę, idzie na służbę ludzką w tartakach, mści się potem na swych pogromcach, zrywając im mosty i tamy, aż nareszcie zmęczona życiem, znękana walką, pokornieje i cichnie, a choć większa i poważniejsza, niż w górach, godzi się z losem i spokojnie oddaje się Dunajowi w opiekę. Komu na Howerlę zadaleko, ma

do wyboru Chomiak, Siniak (Sennik), Gorgany, Siniaczkę i wiele innych, a komu i te za wysokie, a chciałby jednak na świat spojrzeć z góry, niech zwiedza po kolei jeszcze niższe szczyty, tak dostępne, tak napraszające się, tak łagodnie się piętrzące, iż każda kobieta wejść może bez zbytniego trudu. Każda stacja kolei ma obok siebie szczyt taki. Z Jaremca idzie się na Makowicę, z Worochty na Rebrowacz, z Mikuliczyna na najwładniejszą, może ze wszystkich gór mniejszych, na Liszniów. Na tę wycieczkę śmiało wybrać się może każdy. Po drodze zobaczy przesłiczne poloniny, bujne, soczyste, zroszone gdzieś wodą z żywych, skalnych źródełek; zobaczy na straży polonin prastare buki samotne; zajrzy z zielonej przełęczy w głąb cichych dolin leśnych, a ze szczytu zmierzy wzrokiem takie olbrzymy, jak Howerla, Pip Iwan, Pietros i mniejsze od nich, a pozornie większe, bo natrętnie mu się nadstawiające, góry bliższe z Chomiakiem na czele. Jeżeli zaś zdarzy mu się widzieć ztamtąd burzę, ciągnącą prosto z nad Howerli, burzę, co zrazu dźwiga się leniwie z wierzchołka, na którym drzemiała, potem zaczyna błyskać piorunami i groźbę powtarzać rykiem, wreszcie rozwsieklona oporem śmiałka, który jej stawiał czoło, zrywa się do lotu, siecze deszczem doliny, gdzie przydybała jeszcze promienie słońca, wypłasza z górskich kryjówek obłoki, zmykające chyżo za pierwszym jej tchnieniem, aż ostatecznie widząc, że strachu nie budzi, posyła widzowi na pożegnanie lodowatego całusa i skręca gdzieś daleko na południe w dolinę Czereposzu,—jeżeli zdarzy mu się takie zjawisko oglądać z Liszniowa, może być pewien, że niewielu wspanialszych doczeka się w życiu.

Po burzy najpiękniejszy w górach wieczór. Nie zawsze jednak kończy się na piorunach i grzmotach. Bywają nad Prutem krótkie burze, ale bywają i długie słoty.

Słota między górami wydaje się straszną, jeżeli ją porównamy z pogodą; wydaje mi się jednak porą znośną i niemal upragnioną, jeżeli ją porównam ze słotą na równinach mazowieckich. Nic okropniejszego dla moich nerwów, jak to jednostajne zaciągnięcie się nieba ze stron wszystkich bez jednej szczyby, przez którą wyjrzećby można ku dalekiej pogodzie. W górach tak nie bywa. Tam każdy wierzchołek dymi się inaczej; w miarę opadania i dźwigania się mgieł, dalsze plany zbliżają się, lub cofają w głąb. Grzbiety przykrywają się białym kożuchem chmur i zrzucają go znowu po chwili. W słotę równiny zalega mar-

twota; w górach widzimy życie i ruch.

Na wycieczkę iść nie można. Goście jaremczańscy skupiają się po ganeczkach przed willami. Tu preferans, tam wint, ówdzie najmodniejsza «kajenna». W sali hotelowej u Steingradera śpiew przy fortepianie, a na werandzie grono słuchaczy, trochę wsłuchane w nutę, dolatującą z sali, trochę flirtujące, trochę zrozpaczone wróżbą dalszej sloty. Nie przeszkadzajmyż ani tym, ani tamtym i zapukajmy do najbliższych drzwi w korytarzu.

Jesteśmy w pracowni malarza. Omijać jej nie wolno nikomu, kto chce wiedzieć, co to znaczy ukochać te góry, żyć się z nimi i żyć dla nich. P. Seweryn Obst wita nas serdecznie; każdy nowy gość jest tu miły, bo każdy będzie tam daleko w swych stronach prawil o powabach Nadprucia. Rozglądamy się do-



W stroju huculskim.

koła i jeszcze raz przebiegamy okiem ten kraj cały, który zwiedziliśmy świeżo. Na sztalugach i po ścianach snują się przed nami wodospady, cerkiewki, krynice między świerkami, barwne stroje i czarne oczy huculek.

I zaczyna się rozmowa. Więc najprzód o pięknościach gór, o zaletach i wadach ludu, a potem o tem, co gospodarzowi obok tych gór najbliższe, więc o sztuce, o rzeczach nowych i dawnych, o Chełmońskiego «Pastuszkach wśród burzy» i o wspomnieniach z Akademii wiedeńskiej, gdzie p. Obst przed laty, jako młodziutki studencik, spotykał się z Grottgerem, jako ze starszym kolegą. Aż nareszcie, gdy się wyczerpały tematy dalsze, rozmowa schodzi znowu na temat najbliższy, na Jaremcze, na to, czem jest dzisiaj i czem być może.

Czegoż potrzeba tym wszystkim miejscowościom, rozsypanym wzdłuż kolei między Delatynem a granicą węgierską? Potrzeba im przede wszystkim tego, czego potrzebuje cała Galicja, potrzeba im wiary we własne siły, przedsiębiorczości, żdziebelka optymizmu. Dziesiątki tysięcy gości roić się już dzisiaj po-

winny po tej dolinie; dla miłośników samotności dosyć jeszcze pozostanie miejsca. Chcąc jednak przynieść te tłumy, trzeba się nie lękać wkładów, trzeba stwarzać hotele, sklepy, łazienki, piekarnie, rzeźnie, trzeba zapewnić dostawę nabiału i warzyw, trzeba obudzić w sobie ducha kupieckiej zarobkowości. To, co widzimy dzisiaj, to dopiero pierwsza próba, a na tej próbie nikt przecież źle nie wyszedł.

Rzecz oczywista, że kiedyś to się stanie, ale pocóż zwlekać? Pocóż pozbywać się zarobku, który sam w rękę się wciska? Nadprucie może się stać zamożnym zakątkiem kraju; by się to stało, musi tam osiąść kilku ludzi obrotnych, śmiałych, pomyslowych. Nie wiem, z której strony przybędą; że się atoli znajdą, nie wątpię, i na niewidziane posyłam im huculskie: *Boże pomahaj!*

Tadeusz Smarzewski.

WRAŻENIA Z GALICJI.

Rozmowa z Bolesławem Prusem.



Na ulicy Zgoda w Warszawie, pod numerem trzecim, na drugim piętrze zadzwoniłem do drzwi. Czy autor „Placówki” zechce mówić o tem, co w ciągu

lata dostrzegł w wędrówce po Galicji? Wszedłem zakłopotany i po kilku wyrazach zapomniałem o mojem zakłopotaniu. Tego samego doznawać musi każdy, kto przekracza ten próg.

— Czemże ja panu służyć mogę?

— Czem? opowiadaniem o podróży.

— Co, co? Interview? Wstydź się pan! Czyż to zajęcie dla pana?

— Wstydzę się, jak nigdy w życiu, ale obiecałem redaktorowi „Kraju” i swoje robić muszę.

— Więc cóż pan chcesz wiedzieć?

— Jak się tam panu podobało?

— Powiem panu w trzech słowach. Pod względem oświaty zapędzili nas w ką. Siedemkroć sto tysięcy dzieci chodzi do szkół.

— A co więcej?

— Tam widać ludzi wyrobionych, tam czuć prawdziwe życie polityczne.

— Musiał pan zauważyć różnicę w sposobie prowadzenia dyskusji; tam nauczyli się nie odbiegać od przedmiotu.

— Ci, co mają wprawę, ot adwokaci, potrafią to i u nas. Ale ważniejsze jest to, że tam się nie mówi o abstrakcjach. Jak mi tam powiadają: „Ruch ludowy...”, to ja wiem, że to jest rzecz realna. Tacy socjaliści są tam naprawdę. Tam są partje, tam się ogień pali, a u nas co? Szyby się świecą, a nam się zdaje, że to płomień.

— Czy tego ognia tam nie zawiele?

— To nie może być inaczej. Krzyczą na siebie, wymyślają, ale to są te plugi, te radełka, które uprawiają ziemię

— Ale te wymyślenia dochodzą niekiedy ostatecznych granic.

— To mię też najbardziej bolało. Wyobraź pan sobie: biorę do ręki pismo ludowe; cała pierwsza strona same wymyślenia, a o tem, że w jakiejś wsi w górach ludzie umierają z głodu, trzy wiersze drobnym drukiem na końcu dziennika.

— Wspomniał pan, że Galicja postępuje nie tylko pod względem oświaty, ale i pod względem urządzeń społecznych...

— O tak! Weź pan tylko pocztę, szpitale, stowarzyszenia. Ileż tam rzeczy doskonałych! Parę tysięcy stowarzyszeń... wiesz pan co to znaczy? To znaczy, że w kraju jest parę tysięcy ludzi z inicjatywą. W każdym stowarzyszeniu musi być przynajmniej jeden.

— Zato też wszystko, co dotyczy wygód codziennego życia...

— No! Te ich hotele i restauracje! Ale tego może lepiej nie pisać. Kiedyś oświata wszystko to zmieni.

— Więc szkoły się panu podobały?

— Ogromnie. Poznałem kilku ludzi z Rady szkolnej.

— Zrobili na panu wrażenie korzystne?

— Bardzo.

— A przecież musiał pan zauważyć coś mniej pocieszającego.

— Niezdrowe jest przepełnienie gimnazjów przy zupełnym braku uczniów w szkołach realnych, a już wprost gorszące jest omijanie szkół rolniczych. Wytlómaczyć to sobie trudno. Natomiast bardzo jest pocieszające, że wszystkie szkoły przemysłowe są przepełnione.

— Więc szkolnictwo uważa pan za najdodatniejszą stronę Galicji?

— Tak, ale tam rozwija się także wyższe życie naukowe. Przeglądałem ich wydawnictwa. Tam nauka ma przyszłość.

— Pod względem popularyzowania wiedzy Królestwo stoi zapewne wyżej.

— Eh! Wiedza popularyzuje się tam, gdzie istnieje tysiąc czytelników, gdzie po czytelnikach odbywają się odczyty, gdzie lud umie czytać.

— Cóż pan powie o pracy nad rozwojem ekonomicznym?

— Rozwoju tego nie zauważyłem, ale przygotowania są cudowne. Te ich kółka, te sklepiki, to są, panie, rzeczy nadzwyczajne. Bo wie pan, co się pokazało? Nikt nie myślał, że chłop, jako handlarz, da sobie rady z żydem, a dzisiaj chłopci żydów wypierają.

— O żydach musiał się pan nasłuchać. Wszak podróż pańska zaczęła się pod koniec rozruchów?

— Nikt nie mógł mi wytłómaczyć, kto je wywołał. Pochwały ich nie słyszałem nigdzie. Ludowcy je potępili, a p. Wyslouch przekonał chłopów bardzo prostem obliczeniem, ile na tem stracili. We Lwowie widziałem ogromną nędzę między żydostwem, ale też i takiego proletariatu chrześcijańskiego, jak tam, nie spotkałem jeszcze nigdzie. Na takiej ulicy Bóznicej jakich się tam widzi obdartusów!

— Cóż pan powie o ludziach, których pan poznał?

— Żałuję, że nie widziałem Szczepanowskiego. Ten patrzy na Galicję, jak zegarmistrz na wnętrze zegarka. Profesor Jordana każdy pokochać musi za

jego zapal. A ksiądz Badeni! Jaki tam nadmiar siły! Na mnie sprawia on wrażenie dynamitu. Na ileż to lat przed innymi dostrzegł on ruch ludowy!

— W miastach musiał pan zauważyć znaczne różnice w porównaniu z tem, co pan widział dawniej.

— O, ze Lwowa robi się ładne miasto. Lwowianie uprzedzili mnie, że nowe ich budynki, to tandeta. Na oko wygląda to jednak ładnie. A Kraków! Miałem teraz więcej czasu, zwiedzałem więc sobie to wszystko powoli. Widziałeś pan polichromję w kościele Franciszkanów? Ile w tem poezji! A ten lud krakowski, jak przyjdzie na targ! Wobec tego ludu ileż to rzeczy maleje!

— Jak to pan rozumie?

— Te ich walki między sobą, co to jest wobec ruchu ludowego! Ja panu powiem, to jest tak: my się wodzimy za czuby, a tu ta podłoga—ot, razem z nami, idzie do góry. Będą tam jeszcze niespodzianki. Co tu mówić, będzie cały szereg niespodzianek. Mnóstwo naszych pojęć może się zmienić zupełnie, ale ostatecznie rezultat będzie dobry.

— Musiał się pan jednak spotkać z tym strasznym pesymizmem galicyjskim, który im odbiera wiarę w siebie?

— Proszę pana, co się tu dziwić. Widzą tę masę roboty przed sobą. To jest ich miara. Tą miarą mierzą. Niejednego, co się tam zrobiło, oni sami nie widzą. Trzeba sobie pomyśleć, od jakiego to poziomu zaczęli tę robotę, — a przecież ona postępuje. Ja to panu przedstawię tak: ludność rośnie tam o jeden procent rocznie — wziąłem to tylko tak, z grubszego, a wszystko inne wzrasta w większych procentach. To już dosyć; to jest postęp.

— A jakże im się wydają nasze stosunki?

— Niewiele tam mają o nich wyobrażenia. Czyż zresztą mogą się nimi zajmować? Oni mają tak wiele, tak strasznie wiele do roboty u siebie w domu. A szkoły, a drogi, a gminy, a kółka rolnicze, a korpusy wakacyjne, a... nie przypomnę sobie odrazu wszystkiego, — gdzie tu żądać, żeby im czasu starczyło. Ale, jak który przyjedzie do nas, to orientuje się lepiej, niż nasi tam. Wyrobieni są sto razy bardziej. Przeszli przez szkołę polityczną.

— Jakieżby nasza prasa mogła im oddać usługi?

— A czegoż my ich uczyć będziemy? To ja, proszę pana, śmieszne rzeczy. Ot, wskazujemy naszym, czemu się tam przypatrzeć warto. Ja sam przez czas długi nie oszczędzałem Galicji, a teraz wyjechałem zamtąd zachwycony.

— Mimo tej nędzy galicyjskiej?

— Nęda galicyjska, to — proszę pana — wielki smutek, tak, to wielki smutek, ale nie grzech.

Z twarzy Prusa uleciał wyraz dobrotliwej ironji. W głosie odezwała się nuta, która wymowniej od słów myśli jego dopełnia.

Nie bądźmy zbyt pochopni w sądzie. Omyłka jest krzywdą i wówczas, gdy dotyka całej prowincji.

Zapanowała na chwilę cisza. Nie mówiliśmy już o Galicji.

Warszawa.

Prut.

CUI BONO?

List otwarty do redaktora „Kraju“ o położeniu polaków pod panowaniem pruskim.

Od jednego z najznakomitszych przedstawicieli ziemiaństwa w Królestwie polskim odbieramy dla zamieszczenia w „Kraju“ list, poruszający kwestję równie doniosłą, jak drażliwą. Sądzymy, że ten głos zasłużonego obywatela zasługuje ze wszechmiar na rozważenie.

Szanowny Redaktorze!

Niema u nas prawie ani jednej gazety, w którejby spotkać nie można jakiego, uczuciem oburzenia przepojonego, sprawozdania o prześladowaniu polskości i polskiej ludności, w granicach państwa pruskiego zamieszkałej. Tu relacja o surowych wyrokach sądowych za rzekome przewinienia prasowe, tam wiadomość o rozpędzeniu wiecu polskiego, dlatego że obecny dozorca rządowy nie rozumie polskiej mowy, w innym miejscu relacja o odmówieniu przez t. zw. „Komisję generalną“ kredytu polskim nabywcom parceli, a jeszcze indziej sprawozdania o namiętnych wybrykach hakatystów, świadczących o nienawiści i bezprawności, na ludności polskiej bezkarnie dokonywanych.

Czytającemu te sprawozdania następuje się samo przez się pytanie: *cui bono?* jaki jest cel karmienia nas codziennie temi wiadomościami? Wedle naszego rozumienia, cel ten może być tylko dwojaki: niesienie pomocy prześladowanym ziomkom i zachęcenie naszego społeczeństwa do wywdzięczenia się tutejszym niemcom pięknem za nadobne. Pierwszy cel, o ile na to pozwalają nasze środki i nasza dobra wola, osiąga się, powoli. Wskutek przeważnie tutejszej ofiarności, 3 miliony marek walczy mężnie i rozumnie z 200 milionami marek kapitału komisji kolonizacyjnej. Nieco inaczej rzecz się ma co do drugiego zamierzenia. Stosunki naszego społeczeństwa do Niemców w tym kraju ograniczają się przeważnie do stosunków handlowych. Niemiec — najzagorzalszy hakatysta, czy tutejszy czy obcy poddany, jeżeli jest w porządku z władzą państwową, kupuje nasze produkty, sprzedaje swoje towary ku obopólnej korzyści. Interes osobisty, jak zwykle, i tu góruje nad kwestją narodowościową. Jeżeli Niemiec może zrobić dobry interes za cenę napisania listu po polsku, to go niechybnie napisze. Tak samo tutejszy kupiec polak napisze list po niemiecku, jeżeli za tę cenę może tanio kupić, lub drogo sprzedać. Wynikłe z tych stosunków nieporozumienia rozstrzygają sądy, kierując się nie względami narodowości, lecz przepisami prawa. Stosunki handlowe przeto płyną i powinny płynąć korytem normalnem. W pewnem powinowactwie z handlem

są nasze wycieczki do niemieckich „baldów“, gdzie nas gościnnie przyjmują, tytułując grafami, a co najmniej baronami, i gdzie za nasze pieniądze znajdujemy — za przeproszeniem administracji naszych zakładów kąpielowych — większy porządek, większą czystość, większą wygodę i nawet, względnie mówiąc, większą tanią. Wyjątek stanowi lub zapewne stanowić będą „bady“ pruskie, jak np. Kołobrzeg, gdzie tego lata silnie rozwinięty hakatyzm doprowadził do zajść, przez policję ignorowanych, w których chłopcy polscy zostali srodze pobici, a panie nasze obdarzone w żywe oczy epitetem „malp polskich“. Moglibyśmy co prawda i my wywdzięczyć się komu nadarzy za gościnność pruską, i, idąc za przykładem Niemców poznańskich, moglibyśmy np. dzentelmanów, rozprawiających z sobą głośno po niemiecku w restauracjach lub wagonach kolejowych, zapytać mniej lub więcej uprzejmie: „Jakimże to psim językiem szwargoczenie, panowie, z sobą?“ Nie czynimy tego i, uchwaj Boże, czynić nie powinniśmy, bo jesteśmy zanadto dobrze wychowanym społeczeństwem, przywykłym szanować prawa gościnności i osobistej swobody. Jedyną też dosyć niewinną zemstą, na jaką sobie pozwoliliśmy, jest chyba ta, że, płacąc karę za niedotrzymanie umowy, wolimy słuchać lichej muzyki, przynajmniej w polowie niemieckiej, niż dobrej całoniemieckiej.

Jeżeli przeto artykuły naszej prasy chybiły szczęśliwie w tym drugim kierunku swego celu, to one mogą łatwo doprowadzić do innych, zapewne wcale nie zamierzonych następstw. To bowiem bezustanne oburzanie i rozczulanie się nad cierpieniami swych zakordonowych ziomków musi potęgować rozgoryczenie już i tak mocno rozgoryczonych, i może popchnąć ich do jakich nielegalnych kroków samoobrony, bo takie jest znane nam dobrze prawo psychiczne. W przewidywaniu takiej ewentualności pytamy, czyby nie było roztropniej, zamiast oburzać i rozczulać się, nawoływać do cierpliwości i trzeźwości słowami czystej prawdy? A prawdą zdaje nam się być fakt, że nasi pruscy ziomkowie są nieco rozpieszczonymi konstytucjonalizmem ideologami. Nie rachują się ani z nowymi prądami wielkopanstwowej polityki, ani ze starą racją stanu. Treścią i dogmatem tych prądów jest: stała dążność do przetapiania w jednym tyglu wszystkich obcych, w skład państwa wchodzących, narodowości, a stara racja stanu jest prawem wyższem nad wszystkie ustawy, zaprzysiężone patenta i obietnice królewskie, o których już nieboszczyk Bismark powiedział, że one nie są war- te „ani złamanego szeląga“.

Rząd pruski, idąc za nowym prądem unifikacyjno-niwelacyjnym, dąży do zniemczenia swych polskich poddanych, a skoro to zdaje się niemożliwem, to

przynajmniej do wyrzucenia ich z posiadania ziemi i do możliwego osłabienia tego krnąbrnego, dla cywilizacji niemieckiej niepodatnego żywiołu. Pilno mu widocznie załatwić się z tą sprawą, bo się śpieszy i, wyjednaawszy zgodę sejm, rzucił 200 milionów marek na wykupienie ziemi polskiej i osiedlenie jej przez niemieckich kolonistów, przeważnie protestantów. W tych 200 milionach jest naturalnie pewna część pieniędzy polskich, które użyte zostają na tępienie polskości w kraju rdzennie polskim. Jest to środek oburzający swą niesprawiedliwością. Prawda, ale jest formalnie prawny, konstytucyjny. Tak nazwane komisje generalne, a właściwie banki rentowe, odmawiają kredytu polskim nabywcom parceli, osiedlonym przez Bank ratunkowy polski, konkurujący z Komisją kolonizacyjną. I to tendencyjna niesprawiedliwość, ale prawo do kredytu nie jest prawem bezwzględne, jest zawsze zależne od uznania zdolności kredytowej przez tego, kto go udziela. Dalej rząd patrzy przez szpary na nadużycia swych urzędników, rozwiązujących zebrania polskie dlatego, że tam się dyskutuje w rzekomo niezrozumiałym dla nich języku, ale najwyższy trybunał administracyjny uznaje nielegalność takiego postępowania. Wreszcie rząd pozwala hakatystom organizować się, rozrastać, agitować i bojkotować polskich kupców i przemysłowców. Pozwala, bo mu to na rękę, a czyny te dadzą się podciągnąć pod pojęcie prawa stowarzyszeń i prawa swobodnego wypowiedzania swych przekonań, konstytucją zagwarantowanych.

Widoczne jest przeto, że rząd pruski w stosunkach do polskiej ludności, gwałci gdzie może ducha ustawy, ale stara się szanować formę i pozory. Tłómaczy się to względami na drażliwość stronnictw katolickiego i wolnomysłnego i na, bądź co bądź, spokojne dotąd i lojalne zachowanie się ludności polskiej. Posiada on jednak w swojej tece bardzo doniosłe projekty do praw wyjątkowych, które, mając za sobą rację stanu, potrafiłyby niechybnie przeprowadzić przez Sejm, gdyby zniecierpliwiona szpilkowaniem ludność polska straciła równowagę i pozwoliła sobie na jakie nielegalne wybryki.

Nie da się zaprzeczyć, że kto się rodzi w Prusach polakiem, nie jest wybrańcem losu, a kto się nim afirmuje, niewdzięczny obiera proceder. Przyjąwszy jednak to położenie, jako fatum, z którym się pogodzić trzeba, nie da się również zaprzeczyć, że pomimo, niechęci rządu i agitacji hakatystów, naszym pruskim ziomkom przysługują jeszcze wiele swobód, z których korzystać mogą bez narażenia się na zarzut nielojalności. Nie dosyć na tem, że nie jeżdżą do Monte Carlo i że uwłaszczeni szlachcice, z uratowanymi resztkami swego mienia, osiadają w miasteczkach zakładając handle. Posiadając prawo

trzymania się ziemi *unquibus et rostro*, kupowania jej i swobodnego testowania, mogą oszczędzać, zredukować swoje oso-



S. P. HENRYK PERZYŃSKI.

redaktor „Dziennika dla wszystkich”, zmarły w Warszawie d. 23 października 1898 r.

biste wydatki do minimum, jeść kartofle z solą, a każdym zaoszczędzonym groszem wzmacniać fundusze Banku ratunkowego, zamiast go rozstrzeliwać na mniej pilne kierunki. Bank ratunkowy walczy 3 milionami marek przeciwko 200 milionom, a walczy rozumnie i uczciwie, bo płaci akcjonariuszom 4 proc. dywidendy i zbiera kapitał rezerwowy. Wkład więc do Banku nie jest jedynie ofiarą złożoną na ołtarzu dobra publicznego, ale jest równocześnie korzystną lokacją pieniędzy. Dlaczego Bank operuje tak względnie marną sumą? Ile w tych 3 milionach marek jest pieniędzy pruskich polaków? O ile wiemy, bardzo, bardzo mało, i tą to obojętnością tych, którym się ziemia z pod własnych nóg usuwa, może do pewnego stopnia tłómaczy się mniej chętny udział innych dzielnic kraju.

Ale oprócz tego, co wolno czynić, są jeszcze rzeczy, których można zaniechać. Wolno np. nie dawać gorszących przedstawień walk stronnictw *de lana caprina*. Będąc kiedyś w Ostendzie, wyjechałem z towarzyszami łodzią na morze, aby strzelać rybitwy. Polowanie było obfite, zabite ptaki rzucono do łodzi na kupę, razem z rannymi, zbaczonymi tylko. Te ostatnie należały zapewne do różnych stronnictw, bo zacięcie, pomiędzy sobą, staczały w naszych oczach przedśmiertne walki.

Otóż stawia się pytanie, czyby nie było użyteczniej, gdyby nasza prasa, zamiast się oburzać i litować, zwracała raczej częściej uwagę naszych pruskich ziomków na wszystkie przysługujące im prawa?

Warszawa.

A. Kł.

POGADANKA.

Z NAD WISŁY.

Codzień czytamy w dziennikach zmianach na bruku miejskim. Warszawa upiększa się i cywilizuje, a mniejsze miasta podążają, jak mogą, w ślady. Łódź posprowadzała już sobie wagony kolei elektrycznej i nim październik się skończy, puści je w ruch. Łomża, dumna ze swej wystawy archeologicznej, myśli już także o elektryczności. Po wystawie kieleckiej oczekuje nas wystawa radomska. Częstochowa zamienia się w wielkie ognisko fabryczne, a Kalisz układa plany, których urzeczywistnienie zależy od budowy kolei.

Styszeliliśmy o tem nieraz i uważamy to za rzecz naturalną. Wiemy, że życie w miastach toczy się szybko i zmianom, które wywołuje, nie dziwimy się wcale; ale tylko ten, kto czasem wyjeżdża także po za rogatki miejskie, ma wyobrażenie o tem, jak ogromnie zmienia się równocześnie wieś. Mówimy o niej zawsze, jak o tej samej, starej, dobrze wszystkim znanej wsi polskiej. W powieściach i nowelkach, w karykaturach i humoreskach wygląda ona jeszcze zawsze tak, jak przed laty, a tymczasem w rzeczywistości zmieniła się i jej postać zewnętrzna i treść wewnętrzna jej życia.

Z kolei zajrzymy kiedyś i do chałupy chłopskiej, dzisiaj przypatrzmy się dworom.

Ubywa ich z każdym rokiem. Parcelacja, zjawisko nieuniknione, a w niejednym wypadku dobroczynne, pochłonięła już przestrzenie ogromne, a pochłania bez przerwy coraz większe. Drobną stosunkowo część majątków przechodzi w ręce nabywców nie zespolonych z nami i nie biorących udziału w naszych radościach i smutkach, z biegiem lat atoli nagromadziła się w całym kraju spora liczba takich właścicieli. Wszystko to razem sprawia, że powiaty wyglądają dziś inaczej, niż w okresie wielkiej reformy włościańskiej, i porównując ówczesną listę polskich rodzin ziemiańskich z listą dzisiejszą, spostrzeżemy długi szereg szczerb i luk.

A ci, co zostali?

Większe fortuny, o ile wyjątkowa chęć używania nie pcha ich do ruiny, znajdują się w położeniu znacznie stosunkowo lepszym, niż średnie majątki szlacheckie. Prąd wieku, który wszystko niweluje, wszystko do jednego sprowadza mianownika, wyrównał także upodobania, gusta i nałogi. Magnata polski nie bawi już utrzymywanie dworu, jaki sto lat temu podziwiano w Nieświeżu, Puławach, lub Białymstoku. Zniknęły orszaki dworzan, zniknęły suto zastawione stoły, przy których codzień żywiła się czereda głodnych przyjaciół. W podróży nie towarzyszą panom setki powozów i koni. Wnuk wojewody i wnuk jego arendarza kupują sobie bilet pierwszej klasy po tej samej cenie. To wyrównanie skali potrzeb musiałoby wyjść na korzyść tych, których dochody wyrastają po nad miarę przeciętną.

Tem gorzej dla tych, którzy nie dorastają tej miary. I oni także wiedzą, co to są przyjemności tego świata, i oni gustują w podróży, w wygodnym urzą-

dzaniu domu, w utrzymywaniu stosunków ze sferą ludzi wykształconych, w operze, pięknym ogrodzie i modnym ubraniu. Bez kuligów i zjazdów obejść się łatwo, ale jak sobie odmówić tego komfortu, tych wygod codziennego życia, z którymi osławiają nas miasta, z którymi zaznajamia nas każda wycieczka zagranicę, a z którymi rozstać się trzeba po powrocie do domu? Jak sobie wytłumaczyć, że będąc właścicielem majątku, będąc jednym z tych, którym mieszkańcy miast zawsze jeszcze przez przyzwyczajenie zazdroszczą losu, trzeba odmówić sobie tego, co jest w Warszawie strawą codzienną dla wziętego adwokata, zdolnego lekarza, obrotowego przemysłowca? To też widzimy do dnia dzisiejszego domy wiejskie, utrzymujące się z nadludzkim wysiłkiem na tej wygórowanej stopie. Jest tam i wykuint, i oglada, i atmosfera światowa, ale jest nad tem wszystkim niewidzialne widmo nieustannej troski, złowroga zapowiedź zagłady.

Inni, którym brak odwagi do życia wśród takiej troski, a brak zarazem siły do wyrzeczenia się tych naleciałości nowoczesnych, szukają po za kopcami rodzinnej wioski sposobów zaspokojenia nieodzownych potrzeb. Emigracja rodzin ziemiańskich ze wsi do miasta powiększa liczbę tych szczerb, o których wspomnieliśmy powyżej. I znowu powtarza się zjawisko znane w całym świecie. Najskorsze do wychodźstwa są jednostki inteligentne, przedsiębiorcze, silne. Ucieka więc młodzież od pluga, jeżeli nie po to, by kupić „siercią z wierbluda“, jak mówi Rodziewiczówna, to po to, by budować tunele nad Bajkałem, by dorabiać się chleba w kopalniach nad Donem, a przede wszystkim, o ile można, dobijać się stanowiska w Warszawie.

Jest jeszcze inna forma emigracji częściowej. Rodzina nie pozbywa się ziemi, lecz, zachowując własność, ściaga do miasta, by jakimkolwiek zarobkiem uzupełnić dochody, których dzisiejsze ceny zboża uzupełnić nie mogą. W mieście zaczyna się długa, przykra, często upokarzająca wędrówka po dyrektorach i prezesach, zaczynają się ściskania i wizyty, a na wsi przybywa dwóch pustych. Pan Miecznik na Tatarach? O nie, u bankiera w kantorze.

Czyż nie ma siedzib ziemiańskich, wydobytch z toni własną pracą właściciela? praca na roli, na której pracowali ojcowie? Są niewątpliwie i jest ich niemało, tylko że w rzeczywistości wyglądają one inaczej, niż w feljetonach i romansach.

Nie piękniejszego, jak taki dwór ociekający ze zębów — w powieści. Wśród róż kwitnących dworów mały, ale schludny. Sławki — które, jak wiadomo, śpiewają w książkach nawet po św. Wicie — napelniały mełojami cały ogród. Po jednej stronie ochrona, po drugiej szpitalik. Nigdzie zbytku, wszędzie ład, czystość i estetyka.

W rzeczywistości nie jest to przede wszystkim dworek, tylko obszerny dwór, stawiany za czasów, kiedy materiału budowlanego było w lesie bez miary, kiedy się robociznę pańszczyźnianą miało za darmo i kiedy nikt nie myślał o oszczędzaniu opału. Dziś zimą opala się przez oszczędność jedną tylko połowę do-

inu. Druga, szczególnie zamknięta, oddana na pastwę zimna i wilgoci, zamienia się z wolna w rudę.

Rozległy park, pod który dziadunio nie żałował ziemi, bo przy trzyp łówce i tak ogromna przestrzeń leżała odłogiem, zmienił także swe cechy. Altanki i szalety świecą próchnem i grozą rozsypką; na trawnikach rośnie kapusta, na ścieżkach trawa. Zaprzepaszonego majątku nie oczyszcza się poczuciem harmonii i estetyki. Ratuje się go wyparciem się tego, w czym się wyrosło, do czego oko od dzieciństwa przywykło.

I tak we wszystkim aż do stroju, aż do drobiazgów. Gust wiejski? Czyż w epoce telegrafów i telefonów, fototypii i fotodruków może się naprawdę utrzymać gdzieś gust odrębny! Trzeba dopiero całego życia, spędzonego wśród ciągłych

odmawiań sobie, wśród odosobnienia, we wsi, pozbawionej sąsiedztwa, z nieustanną pamięcią o tem, że każda wycieczka do miasta jest zbytkiem, by się wyrobiły odrębne od reszty świata upodobania i zachcianki. Ze wszystkich zaś ofiar najstraszniejszą jest ta, która wymaga dobrowolnego skazania się na powolne zabijanie w sobie tych skłonności, które łączą nas ze światem żywym, odmładzającym się nieustannie i chronią nas od zdziwienia i zdziwienia.

Zmieniała się wieś polska i zmienia się nieustannie. Zmienia się, bo ulega ciosom i przeciwnościom, ale zmienia się także i dlatego, bo z temi przeciwnościami walczy. Walka musi przeobrażać bojowników i zużywać siły, ale póki trwa, póty jest objawem życia.

Wierny.

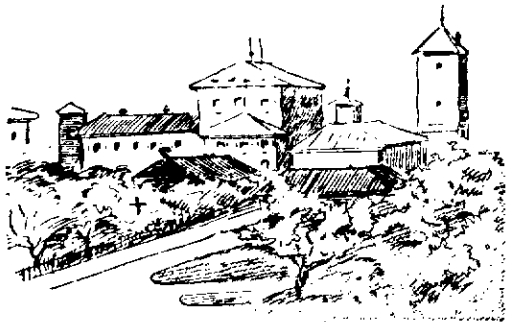
DZUMA W WIEDNIU.

(Z ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE).

Wiedeń, 24 października.

Tragedje w Wiedniu następują jedna po drugiej. Po tragicznej śmierci cesarzowej — dzuma.

W odosobnionej celi pawilonu przy szpitalu epidemicznym, za miastem, w czystym polu, umiera człowiek młody, wczoraj jeszcze pełen życia i nadziei, adept nauki i jej ofiara, dr. Müller, pierwszy asystent prof. Nothnagla. Był w Indjach i studjował dżumę na miejscu, leczyl setki



Baraki dla chorób zakaźnych w szpitalu epidemicznym. Krzyż oznacza budynek, gdzie się znajdują izolowani chorzy.

zarażonych i wrócił z tamtąd cało, by w domu uleść wrogowi, przeciwko któremu wyruszył aż za ocean. Gdy przez nieostrożność służący szpitalny, Barisch, zaraził się dżumą, on od pierwszej chwili stanął przy jego boku, leczyl go w odosobnieniu do ostatniej chwili i sam złożył go do trumny. Potem sam zasiał. Wywieziono go wraz z chorą „dorzecznią“ Pecha do szpitala epidemicznego, gdzie odcięto go zupełnie od całego świata; przy jego łóżku znajduje się tylko zakonnicca.

Za ścianą czuwa nad nim kolega dr. Pech, który do-

browolnie ofiarował się leczyć zadżumionych w tem odosobnieniu. Dr. Pech zachowuje najściślejsze środki ostrożności. Wchodząc do chorych ma dezynfekowane suknie i bieliznę, które potem zmienia, nosi maskę drucianą na głowie, a na ustach watę karbolową.

Na zewnątrz lokalu nie wychodzi nic: przez okno wsuwają się lekarstwa, żywność, opatrunki, ale wszystko, co się tam dostanie, o ile jest już niepotrzebne, ulega spaleni. Doktor i zakonnicce porozumiewają się ze służbą i innymi osobami za pomocą telefonu, lub pisma, które służba odczytuje przez szybę zamkniętego okna. W ten sam sposób kopują się recepty d-ra Pecha. Nawet księdzu, wezwanemu do d-ra Müllera, wolno było dać absolicję umierającemu tylko przez zamknięte okno. Po odmówieniu bardzo głośno modlitwy, ksiądz podniósł do okna Sakrament, pokazał go umierającemu, który wyciągnął ręce do św. darów i opadł osłabiony na łóżko. Obecni do głębi serca byli wzruszeni tą sceną; rozlegał się głośny płacz.

Dr. Herm. Müller skonał. Ponieważ do izolowanej celi nikt wejść nie śmie, trzeba obmyślić sposób wydobycia ząda trupa

i wyprawienia zwłok na wieczny spoczynek.

A trzeba działać szybko. W niespełną godzinę wszystko było już gotowe. Przez napół odchylone drzwi baraku wsunięto drem-

nianą trumnę, poczem drzwi zamknęły się szybko. Dr. Pech, przy pomocy dwóch zakonnic, przeciągnął trumnę przez ciemną sieć — było to o godz. 5 zrana — do celi, gdzie le-

żał zmarły, uśladano warstwą wiórów, sublimatem obłanych, obwinął trupa dużą płachtą, skapaną rów-



niez w sublimacie potem, zawsze przy pomocy bohaterskich zakonnic, przeniósł zwłoki do trumny.

Przysypano je znów wiórami, zmoczone w sublimacie, przybito wieko i całą trumnę obiano sublimatem. Po dokonaniu tego dr. Poech wraz z zakonnicami wyniósł trumnę przez korytarz do półotwartych na zewnątrz drzwi, za którymi stali w pogotowiu z metalową trumną służy szpitalni. Ci pośpiesznie wkładają trumnę drewnianą do metalowej, przysrubowują wieko, a następnie zalutowują je jak najszczelniej. W furgonie, blachą wybitym przewieziono zwłoki na cmentarz, gdzie je matka-ziemia przyjęła w swe łono. Opodal stoją starzy rodzice i płaczą gorzko...

Czyż to nie tragedia? A dr. Poech, a te dwie zakonnice, pielęgnujące zadżumionych, czy nie są to postacie bohaterskie?

A sam wybuch dżumy w Wiedniu?

To katastrofa tem straszniejsza, iż przez nikogo nie przewidziana — katastrofa, o jakiej nikomu się nawet śnić nie mogło, napelniająca trwogą nieopisaną całe półtoramiljonowe miasto.

Stwierdzić należy, iż w szpitalu powszechnym, a w szczególności w zakładzie patologiczno-anatomicznym, gdzie się znajdował osobny „pokój dżumy”, postępowano, wyrażając się łagodnie, z lekkomyślną nieostrością. Wystarczy przytoczyć to, co słynny wiedeński bakterjolog, prof. Paltan, pisze w „Neue Freie Presse”, mianowicie, że służący Barisch, który robił porządki w „pokoju dżumy”, czyścił bakterjologiczną pracownię i narzędzia doświadczalne, uprzątał trupy zwierząt zakażonych, był — pijakiem. Drugi jaskrawy, acz nie ostatecznie sprawdzony fakt: „Wiener Tagblatt” donosi, że dwa szczury, którym zaszczerpiono zarazę dżumy, umknęły z pracowni bakterjologicznej do kanałów.

Wskutek tego nieustający komitet dżumowy postanowił poddać wszystkie kanały gruntownej dezynfekcji. A właśnie w Indjach szczury okazały się najniebezpieczniejszymi roznośicielami zarazy dżumowej.

Z powyższego wynika, że nieostrością wywołano wypadek, który mógłby mieć nieobliczone skutki i, bądź co bądź, pozostanie straszną nauką na przyszłość.

Mól.

O zarazkach dżumy.

Zarazek dżumy został odkryty przez francuskiego lekarza d-ra Yersina wraz z uczonym japończykiem d-rem Kitasato podczas dżumy w Chinach, gdzie w ciągu 6 tygodni zmarło 60 tys. ludzi. Dr. Yersin przywiózł zarazek do Paryża i w instytucie Pasteura robił z nim doświadczenia; w końcu znalazł lekarstwo, mianowicie surowicę, którą i teraz zastrzykują chorym w Bombay podobno z dobrym skutkiem. Bacylle dżumy zwykle hodują się w ciepłym do 37° buljonie, gdzie niestychanie szybko się rozmnażają: każda



Dr. HERMAN MÜLLER,
zmarły 11 (23) b. m.

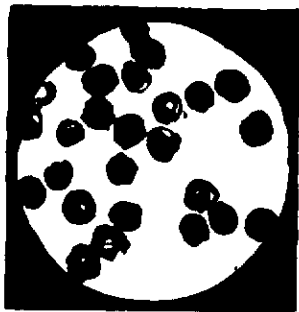
z nich ma długość od 1 do 1 1/2-tysięcznej części milimetra i podobną jest do ziarenka prosa z ciemnymi brzegami i jasnym pasem przez środek. Dość przenieść najdrobniejszą cząstkę zarażonej materji do organizmu żywego, aby w nim zaszczerpić dżumę. Bacylle

mnożą się w rozmaitych organach: w płucach, nerkach, żołądku, kiszki, gruczołach, wywołując silne zaburzenia i w 80 do 90 proc. śmierć. Najmniej ciężko znoszą chorobę organizmy silne, zdrowe, nie wycieńczone pijactwem lub innymi nałogami. Wyjątkowi tylko ludzie mają przebieg choroby tak lekki, że nawet nie kładą się do łóżka. W ogromnej większości wypadków choroba rozpoczyna się od bólu głowy w skroniach, od łamania w stawach. Oczy mętnieją i stają się nieruchomymi, następują mdłości i wymioty, dreszcze, gorączka. Chory czuje się przygnębiomym i niespokojnym, puchnie mu język, oczy krwią nabiegają, słuch się przytępia, dręczy pragnienie i ból w żołądku. Potem następuje maligna, czasem furja i krwotoki z nosa i gardła. Na 3, 4 lub 5 dzień puchną gruczoły, pękają i wylewa się z nich materja, na ciele występują ciemne lub sine pręgi i czarne krosty, jęczące się również. W wypadkach pomyślnych następują poty i człowiek wraca do zdrowia, częściej jednak kona.

Co się tyczy stopnia i sposobów rozpowszechniania się dżumy, zdania lekarzy niezupełnie są zgodne: dr. Bujwid utrzymuje, że zarazek jest tylko niebezpieczny przy bezpośrednim stykaniu się z chorym, a przez powietrze się nie udziela, tymczasem dr. Tarchanow utrzymuje przeciwnie. Ponieważ jednak — według słów samego d-ra Bujwida — suszenie w powietrzu niszczy zarazek dopiero po upływie 3 do 5 dni, przeto można przypuszczać, że i powietrze, otaczające chorego, może zawierać w sobie bakterje żywe, nioszące się wraz z kurzem.



Bacylle dżumy, hodowane
w buljonie.



Bacylle dżumy w żołądku
człowieka.

Dlatego też i ostrożności, przedsięwzięte w Wiedniu, nie wydają się zbyt szczupnymi.

Wiadomo powszechnie, jaką klęską dawniej była dżuma, inaczej zwana morowem powietrzem; wymierały i w zachodniej Europie i u nas w Polsce całe wsie i miasta, ludność kryła się po lasach, aby tylko uniknąć strasznej, jak sobie dżumę wystawiano, kobiety z czerwoną płachtą w ręce. Fantazja ludu nawet stworzyła u nas dwie znane opowieści o zwycięstwie człowieka nad „dziewicą morową”. Według jednej wersji, szlachcic obciął jej rękę z płachtą, według drugiej — chłop, przenosząc ją przez rzekę, umyślnie utopił się z nią razem. Obaj zginęli, ale ocalili współbraci. Dziś do walki z morową zarazą wystąpili nowi rycerze, walczący w imię nauki: dr. Yersin badał ją w zarażonym Kantonie, dr. Biesiadcki — w Wietlanie, dr. Müller, Poech i dwaj ich koledzy — w Indjach... Müller padł na stanowisku, ale to nie powstrzyma innych, dopóki nie zostanie wynaleziony jeszcze pewniejszy przeciwko chorobie środek, niż surowica Yersina, która niezawsze działa pomyślnie.

Wypadek wiedeński należy uważać za wyjątkowy, gdyż — według słów d-ra Bujwida — po sprowadzeniu zarazków dżumy do Europy przez Yersina, badali je wszyscy prawie bakterjologowie europejscy, a więc zarazki te znajdowały się w laboratoriach medycznych nie tylko wiedeńskich, ale i innych, nigdzie jednak nie pociągnięto to za sobą takich skutków, jak w Wiedniu.

Ostatnie wiadomości.

Depesza z Wiednia doniosła o nowej ofiarze dżumy. Po uporczywej walce z chorobą, uległa jej dozorczyńni, Al. Pecha, zaledwie 20 lat licząca. Może uda się przynajmniej uratować drugą zarażoną dozorczynię Joannę Hochegger. Śmierć Pechy może nastąpić dlatego, że zastrzyknięcia surowicy dokonano zbyt późno, ale środka tego nie było w Wiedniu i zatelegrafowano do Paryża do laboratorium d-ra Roux. Jeden z lekarzy, dr. Marmorek, sam przywiózł natychmiast serum do Wiednia. Pacjentce wstrzyknięto 400 gramów serum przeciw dżumowemu. Ta znaczna ilość jednak była — zdaniem d-ra M. — usprawiedliwiona spóźnionem zastosowaniem metody leczenia tym środkiem.

Obecnie jeszcze w pawilonie zadżumionych została chora Joanna Hochegger, dr. Poech i trzy zakonnice.

Dzienniki ogłaszają list dr. Müllera do rodziny, datowany dnia 21 paź. List ten opiewa: „Kochani rodzice, bracia i siostry! Nie ulega wątpliwości, że zachorowałem na dżumę i wiem, że za kilka dni nastąpi śmierć. Dlatego kochani rodzice chciałbym was pożegnać, bo na tej ziemi już was więcej nie zobaczę. Przebaczenie, co wam wyraziłem przykrego, bądźcie zdrowi i miejcie przekonanie, że umieram spokojnie i bez bólu. Testament, pisany przed moim wyjazdem do Bombaju, ważnym jest i teraz. Nie mam żadnej dolegliwości i spodziewam się umrzeć również bez bólu. Całuję wasze ręce, wasz zawsze kochający syn i brat Herman”. W drugim liście, pisanym tegoż dnia w nocy, pisze: „Kochani rodzice! Żeby nie sprowadzić na nikogo niebezpieczeństwa, chciałbym, aby zwłoki moje spalono. Popiół należy zebrać i raz jeszcze poddać dezynfekcji, a następnie pochować obok grobu babki w Döbling”.



Barrsch w laboratorium.



Dozorczyńni Albina Pecha.

PUVIS DE CHAVANNES.

Sztuka francuska utraciła w tych dniach jednego z największych mistrzów pendzla, jakich wydał wiek dziewiętnasty. Niezmiernie boleśnie dotknięty śmiercią ukochanej żony, Puvis de Chavannes od kilku miesięcy czynił na blizkich wrażenie zranionego orła, który z trudnością ciągnie po ziemi przestrelone skrzydła. Aż wreszcie zgasł.

Doczekał się późnego wieku, zmarł bowiem mając lat 74. Małą tylko cząstkę owej długiej, pracowitej wędrówki opromieniła mu aureola sławy i powszechnego uznania. Zwykłym losem talentów wielkich i oryginalnych, całoniedość, cały niemal wiek dojrzały strawił na walce z przesadą, który zna i szanuje tylko utarte, gładko udeptane szlaki, zaś lęka się zawsze śmiałych nowatorów. Przez dziesięć lat z rzędu w Salonie odrzucano systematycznie jego płótna; gdy wreszcie pod naciskiem bystrzejszych umysłów poczęto je przyjmować, budziły one narazie szyderstwa i politowanie. Cóż w tem dziwnego? Alboż nie podobne koleje przechodził Boecklin w Niemczech, Manet we Francji. Millet'a ocenili amerykańscy właściwie w parę lat po jego śmierci... i dopiero dzisiaj stawiają mu się pomniki.

Puvis de Chavannes był mistrzem malarstwa dekoracyjnego. Ongi, w świetnych czasach rozkwitu sztuki, architektura, malarstwo i rzeźba jednoczyły się we wspaniałej harmonii. Wielcy geniusze obejmowali nieraz całokształt sztuki plastycznej. Michał Anioł potrafił tworzyć wiekopomne freski sykstyńskie, kul jednocześnie z marmuru „Jutrzenkę“ i „Mojżesza“, i budował florenckie kaplice Medyceuszów. Brunelleschi, Ghiberti i dziesiątki innych zdobili wznoszone przez się świątynie własnymi rzeźbami. Później czasy się zmieniły i każda z trzech sztuk poszła odrębną drogą. Puvis de Chavannes rozumiał znakomicie stosunek malarstwa do architektury, pojął, że dekoracja nie może być oknem, otwartym na realny obraz życia, że nie może oślepić blaskiem słonecznych barw, lecz raczej, jak owe stare gobeliny, winna dostrajać się harmonijnie do architektonicznych linii. Środkami niezmiernie prostymi starał się wyrazić jak najdokładniej swą myśl i tą prostotą wzruszał. Jasność umysłu strzegła go od mistycyzmu, choć symbol pociągał go bardzo. Jego obrazy, spowite zazwyczaj w jakąś błękitną, przedwieczorną mgłę, wywołują w widzu nastrój poważny, budzą refleksje i marzenia. Przed kilkunastu laty Muncascy, podówczas



Puvis de Chavannes.

u szczytu powodzenia, pokazywał swego „Chrystusa przed Pilatem“ przy dźwiękach ukrytej po za kotarami orkiestry. Puvis de Chavannes nie potrzebował takiej teatralnej inscenizacji; z jego płócien wieje nastrój tak dziwnie melancholijny, smutek tak spokojny, że doznane wrażenia zmieniają się w duszy patrzącego w jakąś melodię tęskną, nieuchwytną, niby tajemnicze dźwięki organów, rozegranych w nieznanej dali...

Cykl „panneaux“ z życia św. Genowefy, zdobiących paryżski Panteon, pozostanie najświetniejszym pomnikiem jego geniuszu. W ciężkich, poważnych murach, zazwyczaj pograżonych w szarym półmroku, sentyment wielkiego poety-malarza znalazł odpowiednie siedlisko. W przedstawieniu cudownej legendy

brak może owej prostej, nierozumującej wiary „prymitywnych“, którzy, malując, modlili się zarazem. Fra Angelico nie inaczej odtwarzał wizerunek Chrystusa, jak klęcząc. Spinello Aretino, wymalawszy piekło, pod wrażeniem stworzonych przez się szatanów, z przerażenia i lęku dostał pomieszania zmysłów. Tej serdecznej, szczerej wiary nie znajdziemy w dziełach Chavannes'a, jego prostota jest raczej wynikiem myślenia poety-filozofa. Był to duch, który umiał przemawiać do współczesnej duszy ludzkiej, potrafił wzruszać ją, rozmarzać i budzić w niej rozmyślania nad wielkimi życiowymi zagadnieniami.

Stefan Krzywoszewski.

W PRZELOCIE.

Czy Mierzwiński naprawdę zostaje odźwiernym?



ola Elizejskie. Chodnikami plyną barwne tłumy przechodniów, ruchliwe, nieskończone; szeroką ulicą mkną w obie strony niezliczony szereg pojazdów, fiaków, omnibusów, automatów, a wśród nich śmigają zuchwale rowery. Oto jedzie pyszny cyklista, w eleganckim czekoladowym stroju, przesuwając się śmiało między powozami, zdaje się sobie nic z nich nie robić. Spojrzenie łagodne, powłóczyście, pierś szeroka, wypukła, i jasna broda, ta historyczna broda, której nazwisko zna najmniejszy fryzjer pięciu części świata, a której wspomnienie pozostało jeszcze w tylu niewieścich sercach wszystkich stolic. Nie mylę się... to on!

Lecz „książę tenorów“ ujrzał mię, hamuje swobodnie pęd maszyny, zeskakuje lekko i zrecznie i zdaleka już woła tym głosem, który brzmi zawsze jak srebro... nie, jak kopalnie srebra.

— Dzień dobry panu!

— Witam pana, panie Mierzwiński. Nie uwierzy pan, jak się cieszę, że pana spo-

tykam. Tak pragnąłem dowiedzieć się, z kąd powstała ta głupia plotka i co pan o niej sądzi?...

— Ma pan zapewne na myśli wiadomość, puszczoną przez „Neues Wiener Tageblatt“ i „Berliner Boersen-Courier“, a powtórzoną przez „Petit Journal“ i inne dzienniki: że jestem portjerem w jakimś hotelu w Cannes i jednocześnie profesorem gry bilardowej w „Kaiserhofie“ w Berlinie? Naturalnie! Więć pan nie czytał mojej odpowiedzi w „Petit Journal“? Odpisałem, że portjerzy i woźnice zostają czasem tenorami. Więć dlaczego tenor nie miałby uczynić się odźwiernym? — przecież to rzemiosło nie hańbiące! A dziennikarz powinien przedewszystkiem pisać ścisłą prawdę, w ten tylko sposób może stać się pierwszym tenorem swojej redakcji. Zaś ten, który puścił tę głupią kaczkę, nie zostanie nim chyba nigdy.

— Ale z kąd taka bajka mogła powstać? Czy pan mieszkał w „Kaiserhofie“, czy pan bywa często w Cannes?

— Gdy jestem w Berlinie, zatrzymuję się zawsze w Kaiserhofie i często w kawiarni na dole grywam z przyjaciółmi w bilard, ale właściwie to ja od nich biorę lekcję, bo grają lepiej odemnie i zabierają mi stale po parę marek. A w Cannes byłem tylko raz, przed laty, i to nawet w dość oryginalnych okolicznościach. Opowiedzieć panu? Otóż śpiewałem wówczas w operze w Monte-Carlo, gdy pan Basewicz, sekretarz wielkiego księcia Meklemburskiego, zwraca się do mnie z uprzejmą prośbą, czybym nie chciał zaśpiewać podczas rautu, który książę wydaje dla swych gości w Cannes. List był bardzo grzeczny, zgodziłem się. Zostałem przyjęty przez dostojnych gospodarzy niezmiernie serdecznie. Przychodzi nareszcie właściwa chwila, staję przy fortepianie i zaczynam śpiewać. Robi się w sali cisza, — ale niezupełna, bo jedna z pań poczyną rozmawiać. Ja urywam śpiew. Ona przestaje mówić. Rozpoczynam znowu śpiewać — ona szepce dość głośno. Więć przerywam. I tak jeszcze raz, aż książę zbliżył się do niej i prosił, by raczyła zachować milczenie. Gdym skończył, wszyscy rzucili się wieszować. Książę dziękował mi bardzo gorąco, ja zaś podchodzę do owej damy. „Zechce mi pani wybaczyć, mówię, że mym śpiewem pozwoliłem sobie trzykrotnie przerwać pani rozmowę... Na drugi dzień p. Basewicz zapytuje mnie dość suchym telegramem, ile wielki książę mi winien? Depeszo wałem natychmiast: „Nieskończenie szczęśliwy, że przyczynił się do powodzenia rautu, tem samem jestem już dostatecznie wynagrodzony“.

— Nie wszyscy tenorzy są równie bezinteresowni — odpowiadam. Mogłbym panu



Mierzwiński na welocypedzie.
(Szkic z natury St. Petrokońskiego).

przypomnieć historję głośnego tenora Marconiego w wielkiej stolicy europejskiej. Zaproszony na bal do jednego z książąt krwi, zaśpiewał tam, ulegając błaganiom pań, jakąś piosnkę. Na drugi dzień książę posyła mu przez dworskiego strzelca bardzo pięk-

na złotą papierośnicę wraz z uprzejmym listem. Marconi, bardzo niezadowolony z prezentu, oddaje go *stante pede* w podarunku strzelcowi. Ten zaś opowiada to księciu. W kilka dni później, w teatrze, książę czyni wymówki Marconiemu: „Jak pan mógł wyrzucić mi taką przykrość, nie przyjąć odemnie na pamiątkę papierośnicy?” „Mości książę, odpowiada chłodno Marconi, bardzo żałuję, ...ale ja nie palę...” Wróćmy jednak do owej plotki.

— Więc *à propos* tej plotki—mówi Mierzwinski—muszę panu powiedzieć, że za uczynioną mi krzywdę wytaczam redakcji „Neues Wiener Tageblatt” proces i będę żądał znacznego odszkodowania. Choć z drugiej strony wyznaję, że wiadomość ta zrobiła mi kolosalną reklamę. Cały świat zainteresował się tem, dostaję codziennie setki listów i depesz. Ot ma pan depeszę dyrektora Steinera. Ofiaruje mi 150 tys. franków za sezon w Wintergartenie berlińskim. Ale tam Mierzwinski śpiewać nie może, chyba na cel dobroczynny. Nie, panie, Mierzwinski jest nadto artystą, by się tam ekspozować, choć Bóg świadkiem, że pieniądze są mi bardzo potrzebne...

— Pisma rosyjskie wspominały o występie pana w Petersburgu tej zimy?...

— Pogłoska ta powstała prawdopodobnie w ten sposób: Niedawno bawiła w Paryżu pewna dama z Petersburga, która mię oddawała zaszczyt przyjaźni. Słyszała mię i teraz śpiewającego. Że zaś była bardzo zachwycona, więc przypuszczam, że te jej wrażenia przedostały się do dzienników...

— A ile w nich rzeczywistej prawdy?

— Jeszcze nie wiem. W tym sezonie zapewne wystąpię, ale gdzie i jak, jeszcze nie jestem zdecydowany. Na propozycjach i nie braknie. Prócz dawnego repertuaru, mam dwie opery, których poprzednio nie śpiewałem: „Otella” i „Romeo”. To tylko panu powiem: gdy Mierzwinski teraz wystąpi, zobaczycie, że podczas dwuletniego wypoczynku nie próżnował. Koncepcja będzie inna. I dlatego waham się i czekam, bo chcę być sobie zupełnie pewnym. Lepiej zacząć o dziesięć lat później, niż o pół godziny wcześniej.

— O Warszawie pan nie zapomni?

— Naturalnie, ale nie z początku. Przyznam się panu zresztą, że do Warszawy mam żal... Przykro mi bardzo, że właśnie w tej Warszawie, którą ja tak kocham i dla której starałem się zawsze uczynić wszystko, co możliwe, że w tej Warszawie mogli podnieść taką idiotyczną plotkę, bodaj w nią uwierzyć. A te pisma, które ją powtórzyły, mają przecież korespondentów w Paryżu, mogły być sprawdzić wiadomość na miejscu. Ale ja im zamknę... buzie, gdy otworzę usta. Zobaczysz pan, gdy przyjadę i zaśpiewam im...

Tu książę tenorów, nie zwracając uwagi na tysiączny tłum, krzyżujący się gorączkowo i beładnie, bierze ton taki czysty i taki potężny, że przechodnie zatrzymują się zdumieni; wszystkie spojrzenia kierują się w naszą stronę.

A Mierzwinski śmieje się, żegna mię szybko, wskakuje na rower i znika wśród chaosu pojazdów...

Paryż.

Prost.

KASACJA CZY REWIZJA?

[Wyrokiem trybunału kasacyjnego postępowanie sądowe w sprawie Dreyfusa zostało wznowione. Trybunał przed oddaniem procesu do ponownego rozpatrzenia innemu sądowi postanowił uzupełnić śledztwo, wyjaśniając całą sprawę na własną rękę. Sądzimy, że wobec tego zająć może czytelników pytanie, jakie prawa przysługują w tym względzie trybunałowi według francuskich ustaw. Przedmiotowi temu poświę-

cony jest poniższy artykuł pióra naszego referenta prawnego, p. Bohdana Kutylowskiego].

Zarówno francuskie, jak i rosyjskie prawodawstwo przewiduje możliwość protestu przeciwko wyrokowi, zapałdym w ostatniej instancji, bądź w drodze *zniesienia wyroku* (kasacji), bądź w drodze *ponownego rozpoznania sprawy* (rewizji). Żądania te mogą być uwzględnione tylko w wypadkach przez ustawę samą wyraźnie określonych i decyzja co do tego należy do najwyższej instytucji sądowej w kraju (w Rosji—do Senatu, we Francji—do „*Cour de cassation*”). Tu atoli kończy się podobieństwo i zaczyna różnica zasadnicza. Unieważnienie wyroku w drodze kasacji odbywa się z powodów formalnych i nie wymaga rozpoznawania istoty sprawy. Prawo odwołania się do sądu kasacyjnego przysługuje każdemu oskarżonemu i urzęczywistnionem być musi w pewnym określonym terminie (licząc od daty ogłoszenia wyroku), z którego wygaśnięciem zanika samo prawo. Ustawa zabezpiecza wymiar sprawiedliwości, żądając, pod groźbą nieważności, ażeby w każdym wypadku działała właściwa instytucja sądowa, ażeby kodeks karny był właściwie stosowany i ażeby ściśle zachowywano przepisane przez ustawę obrzędy i formalności postępowania sądowego. Gdy żądaniom tym nie uczyniono zadość—wyrok może być unieważniony i całe postępowanie uznane za niebyłe. Sąd kasacyjny nie wchodzi w rozpoznawanie kwestii winy lub niewinności oskarżonego, ogranicza się do strony formalnej i postanawia bądź skargę kasatora odrzucić, bądź wyrok znieść i sprawę odesłać do ponownego rozpatrzenia przez inny sąd właściwej kompetencji.

Art. 408 francuskiej ustawy post. karn. (*Code d'instruction criminelle*) głosi:

„W razie, gdy oskarżony został skazany, i gdy bądź w postanowieniu instytucji sądowej, która przekazała sprawę sądowi przysięgłych, bądź w śledztwie i postępowaniu wobec tego sądu, bądź w samym wyroku skazującym nastąpiło *pogwałcenie* lub *pominięcie pewnych formalności*, nakazanych przez kodeks niniejszy pod groźbą nieważności, to pominięcie lub pogwałcenie pociągną za sobą, w razie żądania skazanego lub przedstawiciela urzędu publicznego (prokuratora), unieważnienie wyroku skazującego i wszystkiego, co go poprzedziło od najpierwszej czynności unieważnionej. To samo nastąpi w wypadkach *niekompetencji*, oraz w wypadkach, gdy pominięto lub odmówiono decyzji w jednej lub kilku prośbach oskarżonego, lub żądaniach urzędu publicznego, opartych na korzystaniu z uznanych przez ustawę praw i zdolności, chociażby groźba nieważności nie była wyraźnie przywiązana do pominięcia formalności, której wykonania żądano”.

Tak więc sąd kasacyjny jest tylko stróżem ustawy i spełnia misję

społeczną i naukową, dając wskazówki co do właściwej interpretacji ustawodawstwa karnego.

Wecale inne znaczenie ma rewizja sprawy już przez wszystkie instancje rozpoznanej i ostatecznie zakończonej. Co czynić, gdy przy zachowaniu wszelkich przez ustawę przepisanych formalności, sąd właściwy, stosując najdokładniej artykuły kodeksu karnego—wyda wyrok skazujący niewinnego, jeżeli zajdzie wypadek omyłki sądowej bądź skutkiem fatalnego dla oskarżonego zbiegu okoliczności, bądź skutkiem fałszywych zeznań świadków, lub wogółności sfalszowania dowodów winy? Ustawodawcy francuscy 1789 roku odrzucali możliwość tego rodzaju omyłek i pominieli je milczeniem. Wkrótce wszakże, w r. 1793, zaszedł wypadek skazania dwóch różnych osób, bez żadnego pomiędzy nimi związku, za jedną i tę samą zbrodnię. Niewinność pierwszego ze skazanych stała się oczywistą, i ustawodawca ujrzał się zmuszonym wprowadzić do kodeksu postępowania karnego instytucję rewizji zakończonych spraw karnych. Zreformowana w r. 1867 i 1895 instytucja ta przedstawia się dziś w brzmieniu kodeksowem jak następuje:

„Art. 443. Rewizja może być zażądana w sprawach karnych i poprawczych—jakimkolwiek był sąd rozpoznawczy i wyrok wydany: 1) Jeżeli, po skazaniu za zabójstwo, zostaną przedstawione dowody, zdolne wywołać wystarczające wskazówki co do istnienia domniemanej ofiary zabójstwa; 2) Jeżeli, po skazaniu kogoś za zbrodnię lub występki, nowy wyrok skaże za ten sam czyn innego oskarżonego i jeżeli przy nienależności pogodzenia dwóch skazań, ich sprzeczność będzie dowodem niewinności jednego lub drugiego skazanca; 3) Jeżeli jeden ze świadków, składających zeznania, będzie potem pociągnięty do odpowiedzialności i skazany za fałszywe świadectwo przeciwko oskarżonemu,—skazany świadek nie może być wysłuchany przy ponownem rozpoznaniu sprawy; 4) Jeżeli, po zapadłm skazaniu, nastąpi albo ujawni się fakt, albo zostaną przedstawione nieznane w czasie rozpatrywania sprawy dowody zdolne stwierdzić niewinność skazanego (*de nature à établir l'innocence du condamné*)”.

Według art. 444 prawo żądania rewizji przysługuje w trzech pierwszych wypadkach ministrowi sprawiedliwości i skazanemu, lub jego przedstawicielowi legalnemu, lub, w razie śmierci i nieobecności skazanego, jego najbliższej rodzinie i spadkobiercom, w czwartym zaś wypadku—wyłącznie ministrowi sprawiedliwości, który przed wydaniem decyzji zasięga rady komisji, złożonej z trzech wyższych urzędników ministerstwa i z trzech sędziów sądu kasacyjnego.

Prawo korzystania z powodów do rewizji sprawy, wskazanych w art. 443, wygasa w ciągu roku, i podanie o rewizję, złożone w ministerstwie sprawiedliwości po upływie te-

go terminu, licząc od dnia, w którym żądający rewizji poznał okoliczność, dającą mu do tego prawo, odrzucają się. Jeżeli termin nie wygasł, oparta na rozkazie ministra sprawiedliwości deklaracja prokuratora generalnego zmusza sąd kasacyjny do rozpoznania sprawy («la cour de cassation sera saisie par son procureur général en vertu de l'ordre exprès que le ministre de la justice aura donné soit d'office, soit sur la réclamation des parties indiquant un des trois premiers cas»).

Pierwszem następstwem decyzji ministra co do rewizji sprawy jest, w razie, gdy wyrok nie był wykonany, zawieszenie wykonania od dnia przesłania żądań ministra do sądu kasacyjnego, w razie zaś, gdy skazany znajduje się w więzieniu, wykonanie wyroku może być zawieszonym z rozkazu ministra sprawiedliwości do chwili, w której zapadnie w tym względzie decyzja sądu kasacyjnego, rozpatrującego kwestję przyjęcia sprawy do swego rozpoznania.

W razie rozwiązania twierdzącego tej kwestji formalnej, sąd kasacyjny przystępuje wprost lub za pośrednictwem wydelegowanej *ad hoc* komisji do rozpatrzenia sprawy w jej istocie, do zbadania i konfrontacji świadków i w ogólności do wszelkich czynności sądowych, mających na celu poznanie prawdy, jej unaocznienie, jak wyraża się kodeks francuski («mettre la vérité en évidence»). W razie, gdy sprawa jest całkowicie zawartą w aktach sądowych, i sąd kasacyjny uzna za konieczne przeprowadzenie ponowne rozpraw sądowych — unieważnia on wszelkie wyroki i decyzje stojące temu na przeszkodzie, określa kwestje do rozstrzygnięcia i odsyła skazanych przed sąd właściwy. Jeżeli po unieważnieniach wspomnianych nie pozostaje nic z tego, co uważanemby być mogło za zbrodnię, lub występki, skazany rehabilituje się bez żadnych dalszych czynności sądowych (art. 445).

Rehabilitowana w drodze rewizji sprawy osoba ma według ustawy z 1895 roku prawo do odszkodowania pieniężnego, którego żądać może od państwa, do zaafiszowania wyniku rewizji tak w miejscu, gdzie została skazana, jak w miejscu swego zamieszkania, oraz do ogłoszenia tego wyroku w «Dzienniku urzędowym» i w pięciu pismach periodycznych. Prawa powyższe przysługują najbliższemu krewnym i spadkobiercom niewinnie skazanego.

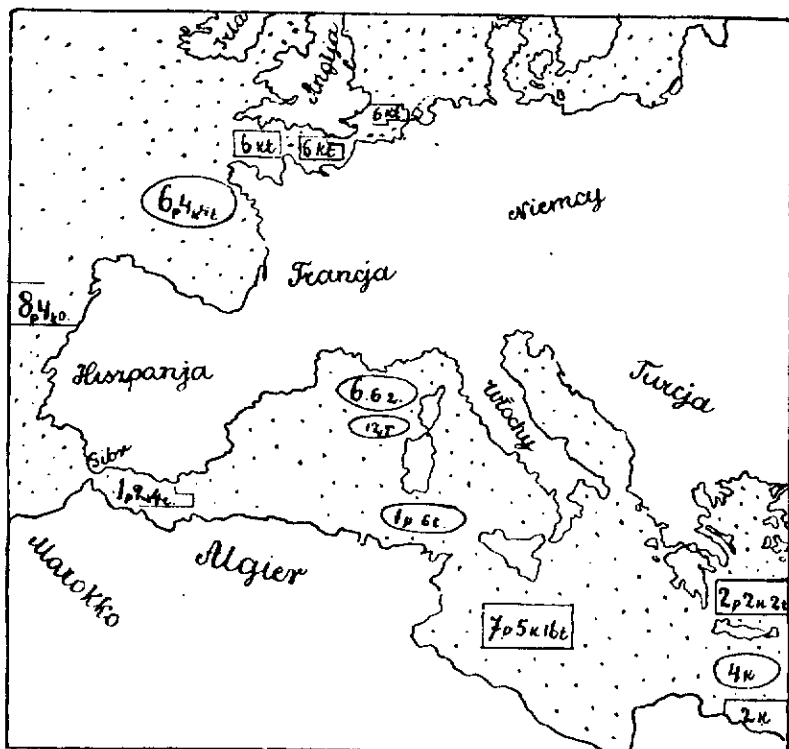
Prawnicy francuscy okazywali zawsze dążność do najszerzej interpretacji ustawodawstwa, dotyczącego rewizji spraw karnych. Kierunek praktyki sądowej doprowadził w ro-

ku 1895 do uzupełnienia przytoczonego wyżej art. 443 przez ustęp czwarty, który uogólnia wszystkie powody do rewizji, sprowadzając je do ujawnionych lub zaszytych po zapadłym wyroku skazującym faktów, zdolnych stwierdzić niewinność skazanego. Fakt zatem tego rodza-

ju zająć może przed i w chwili wydania wyroku, zająć może w samym sanctorium sądu, gdzie odosobnieni od świata sędziowie naradzają się nad wyrokiem, i ujawnienie tego faktu wystarcza do postanowienia rewizji sprawy.

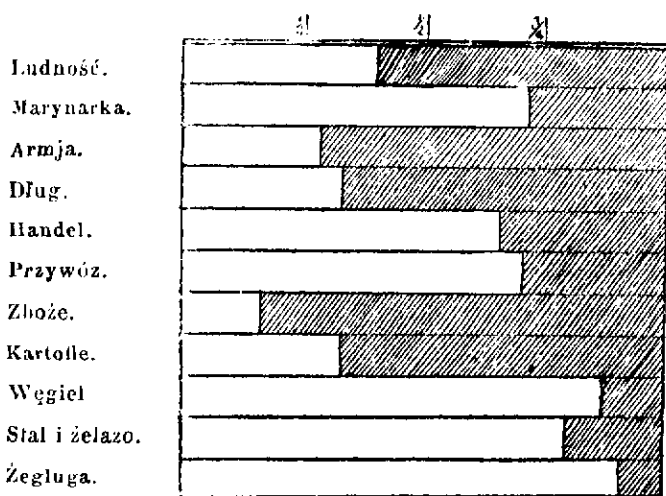
B. K.

W PRZEDNIU MOŻLIWEJ WOJNY FRANCJI Z ANGLJĄ



Rozkład statków wojennych angielskich i francuskich na wodach europejskich w końcu października r. b.

(Cyfry zawarte w czworobokach oznaczają okręty angielskie, w elipsach francuskie; p oznacza: pancernik, k: krążowiec, t: torpedowiec, kt: kontrtorpedowiec).



Porównawczy kartogram stanu ekonomicznego i sił wojennych Angli i Francji. (Miejsca zarysowane oznaczają Francję, białe Anglię).

ECHA ZACHODNIE.

Chicago, w październiku.

[Towarzystwo polskie. Spory kościelne. Paszkwił ks. Hodura. Nasza młodzież. Drobne wiadomości. Polak na Filipinach].

△ Obchodziliśmy w tych dniach srebrny jubileusz „zjednoczenia rzymsko-katolickiego“. Dla nieobeznanych z naszymi stosunkami dodać należy, że polacy, zamieszkujący Stany Zjednoczone, mają dwie potężne organizacje, posiadające swe oddziały we wszystkich zakątkach: „Zjednoczenie“ i „Związek“. Towarzystwa te, liczące po 12 tys. członków, mają w pierwszej linii za zadanie wzajemne ubezpieczanie swych członków na wypadek śmierci lub choroby. Prócz te-

go, obejmując swą organizacją wiele osad i parafij, kierują one ruchem umysłowym naszych wychodźców, zakładając biblioteki, urządzając przedstawienia, uroczystości i zabawy. Dwa te towarzystwa są, niestety, z sobą w otwartej niemal wojnie, wywołanej różnicą w zapatrywaniach na sprawy kościelne. „Zjednoczenie“ ma charakter ściśle religijny, „Związek“ wyłącznie narodowy. Członkowie pierwszego, t. zw. z przekąsem „kropidlarze“, darować nie mogą związkowcom ich neutralnego stanowiska w zażartej walce o parafje i kościoły, trawiącej nasze osady.

Znane są czytelnikom smutne wypadki rozdwojenia religijnego, które w wielu miejscowościach doprowadziły do za-

łożenia kościołów t. zw. „niezależnych“. Na czele tego odszczepieństwa stoi obecnie ekskomunikowany „biskup“ samozwańczy Kozłowski, którego nie uznaje nawet znaczna część „niezależnych“ księży. Ci w części nie są zgola księżmi, tylko zwykłymi awanturnikami, w części księżmi-odszczepieńcami. Dla pozyskania sobie jaknajwiększej liczby owieczek, proboszcze ci chwytają się wszelkich środków, wyzyskując dla swych celów każde nadużycie stanowiska polskich księży, które, niestety, rzeczywiście się wydarzają. Oto np. obecnie jeden z niezależnych księży, Fr. Hodur, napisał „obraz dramatyczny“ p. t.: „Nad grobem“, który ma być granym na amatorskich przedstawieniach. Rzecz napisana niezmiernie nędznie, ale przepełniona aluzjami do znanych tutejszych księży, których przedstawiono jako ostatnich zbrodniarzy.

Najważniejszym dla nas zagadnieniem jest obrona urodzonego tu pokolenia od wynarodowienia. Jest to zadanie trudne, a tem ważniejsze, że urodzona tutaj młodź nasza, o ile polską pozostaje, uprawnia do dobrych nadziei; są w jej liczbie jednostki rzeczywiście dzielne. W Chicago istnieje towarzystwo, założone przez tę młodzież, a rozgałęzione po całych Stanach, które przeciwdziałać ma amerykanizowaniu się młodych polaków. Wobec takich wątpliwości, co do zachowania się tutaj w przyszłości żywiołu polskiego, dziwnie brzmi propozycja jednego z tutejszych dzienników, by wszystkie zbiory polskie nietylko z Rapperswylu, ale i z Krakowa i t. d., przenieść do... Chicago, jako prawdziwego ogniska polskości!

Z bieżących wypadków doniosę, że w Wisconsinie, gdzie polacy trzymają się najzgodniej i mają liczne osady oprócz samej stolicy stanu Milwaukee, postawiono kandydaturę p. Małka na skarbnika stanu. P. Małek jest prezesem Towarzystwa polskich śpiewaków, rozgałęzionego po całej Ameryce; cieszy się powszechnym szacunkiem.

Uporczywie utrzymuje się u nas pogłoska o bliskim przyjeździe do Ameryki H. Sienkiewicza, któremu zgotować chcemy wspaniałe przyjęcie.

Tutejsza „Gazeta Polska“ ogłosiła listy redaktora naszego, p. Tumilty, który brał udział w zdobyciu Manilli. P. T. wyraża się barwnie a z wielką pewnością siebie: „Nie będzie dla nas żadnym zachodem zdobyć wyspy Filipińskiej“ — pisał w wilgę bitwy. Opisawszy przebieg bitwy, p. T. powiada o krajowcach, że są „dziarskim“ ludem, ale „nie kontentują się zastrzeleniem hiszpanów, lubią ich pokaleczyć, a potem powiesić na drzewie“. P. Tumilty urodził się w Ameryce, ale pozostał polakiem i służył na statku „Baltimore“. Jak pisze, dowiedziawszy się o zatopieniu statku „Maine“, taką zapłonął nienawiścią do hiszpanów, że śpieszno mu było z nimi się spotkać. „Niechaj za to nasze Gwiazdy i Pestry (chorągiew Stanów) powiewają teraz nad miastem i krajem, bo to oznacza swobodę“.

Zamieszkali w Chicago rodzice naszego wojaka dumni są ze swego syna.

Yar.

Poznań, 29 października.

[Rezultaty prawyborów do sejmu. Polemika z powodu wyboru posła Dziembowskiego. Rozporządzenie przeciwko językowi polskiemu. Przejście majątku do rąk polskich].

△ Ze spraw miejscowych ogólną uwagę przykuwają do siebie prawyborcy do sejmu pruskiego, które odbyły się d. 27 października.

W Poznaniu komitet wyborczy polski ukonstytuował się w ten sposób, że weszli do niego pp.: dr. A. Chłapowski, przewodniczący, St. Offierski, zastępca przewodniczącego, Leon Szczawinski, sekretarz, Jan Leitgeber, skarbnik i 12 członków. Po dokonanych prawyborach zarzucano komitetowi i jego mężom zaufania, że nie wywiązali się dobrze ze swego zadania, gdyż agitacja była miejscami bardzo licha, wielu obywateli nie otrzymało kartek wyborczych, inni błakali się przed lokalem wyborczym, nie wiedząc gdzie i na kogo głosować, niektórzy proponowani przez komitet kandydaci na walmanów, t. j. wyborców, nie stawili się na wybory, że dalej dała się zauważyć w niektórych obwodach opieszałość wyborców przy wielkiej niedbałości komitetu, i że wogóle takie rzeczy, jak obecnie, dawniej nigdy się nie zdarzały.

Mimo jednak tych usterek, wypływających z okoliczności, że do komitetu weszli ludzie nowi, nieobeznani jeszcze z techniką swej pracy i niedoświadczeni w kierowaniu agitacją, wynik wyborów względnie okazał się zadowalniającym: według przybliżonego obliczenia z liczby 282 wyborców z Poznania wybrano: polaków 89, konserwatywnych Niemców z partji Lewińskiego 98 i wolnomyślnych Niemców z partji Kindlera 95. Według zdania tych, którzy komitetowi zarzucają nieumiejętne wzięcie się do rzeczy, większa liczba polaków przeszłaby zwłaszcza w klasie III.

Z innych okręgów nadeszły wiadomości tylko cząstkowe i zapewne niezupełnie dokładne, tak np. w Jeżycach wybrano 35 polaków i 23 Niemców, w Gnieźnie — 26 polaków i 49 Niemców, w pow. żnińskim — 67 polaków i 47 Niemców, w Inowrocławiu — 32 polaków i 46 Niemców i t. d.

Powołani obecnie wyborcy w d. 4 listopada obiorą posłów do sejmu i wtenczas dopiero okaże się ostateczny rezultat tegorocznej kampanji wyborczej.

Ożywioną też polemikę w pismach polskich wywołał wybór posła do parlamentu w okręgu wrzesińsko-pleszewsko-jarocińskim wbrew uchwałom komitetów i walnych zebrań. Obrany tam poseł, p. Dziembowski, mandat swój złożył.

Prześledowanie języka polskiego nie ustaje: wiadomo, że członkowie zarządu poznańskiego Banku przemysłowców skazani zostali przez miejscowy sąd ziemiański na karę pieniężną za to, że doręczyli rejencji sprawozdanie roczne, wygotowane w języku polskim. Wyrok ten, potwierdzony przez instancję apelacyjną, został przez skazanych zaskarżony do Kamergerychtu, czyli senatu karnego, który jednak podanie o rewizję sprawy odrzucił, motywując wyrok tem, że sprawozdanie jest dla rejencji środkiem wywiadowczym i dlatego podlega ustawie o języku urzędowym.

Natomiast rejencja gdańska, nie ba-

wiać się w motywy, ogłosiła do nauczycieli-polaków następującą odezwę:

„Nie rzadko się zdarza, że członkowie rodzin nauczycieli, mianowicie żony, używają w domu i po za domem języka polskiego, — że nauczyciele, zamiast energicznie temu zapobiedz, pozwalają na to, iż dzieci ich pobierają naukę przygotowawczą do sakramentów świętych w polskim języku, że nauczyciele przy wyborach, w których walka toczy się jedynie pomiędzy polakami a Niemcami, uważają za dostateczne zawarowanie urzędu swego, jeżeli nie głosują ani na Niemca, ani na Polaka, słowem jeżeli wstrzymują się od wyborów. Tymczasem według należytego zrozumienia okólnika ministerjalnego z d. 12 kwietnia r. b. do urzędników państwowych, nie można uważać za dozwolone, aby język polski pielęgnowano w domu nauczyciela. Przeciwnie, każdy nauczyciel energicznie o to starać się musi, ażeby i w rodzinie jego używano wyłącznie języka niemieckiego. Tak samo przysługuje mu prawo żądać, ażeby dzieci jego tylko w języku niemieckim przygotowywano do sakramentów — a obowiązkiem jego jest dbać o to, aby żądaniu temu stało się zadość. Przy wszystkich zaś walkach wyborczych między Niemcami a Polakami nie wystarcza, jeżeli w chłodnej bezstronności trzymać się będzie na uboczu, lecz wymaga się od niego, ażeby chętnie, wyraźnie i niedwuznacznie okazał swe usposobienie niemieckie“.

Rozporządzenie to jest tak wymowne, że zbytecznemby było opatrywać je jakimś komentarzem.

W końcu pocieszająca nowina, że znowu jeden majątek przeszedł z rąk niemieckich w polskie: p. Wreza kupił od Niemca majątek Górę, mający obszaru 1,000 mórg, za 172 tys. mar.

Zas.

Sofja, 20 października.

[Poprawienie stosunków między Serbią a Bułgarią. „Narodne Sobrańje“. Nowa kolej żelazna. Ze sztuki i literatury. Echa polskiej].

△ Po wzajemnych wyjaśnieniach polityczne stosunki serbsko-bułgarskie znacznie się polepszyły w ostatnim tygodniu; eks-król Milan oświadczył rządowi tutejszemu, że nie ma zamiaru przedsiębrać żadnych kroków nieprzyjacielskich względem Bułgarji, to też wskutek tego ministerstwo wojny rozpuściło zebrane rezerwy wojska po trzy tygodniowych ćwiczeniach, odbytych w pobliżu sofjskim wśród zimna i śloty.

Ukazem książęcym zwołano „Narodne Sobrańje“ na zwyczajną sesję dwumiesięczną do Sofji; otwarcie sesji nastąpi dnia 27 b. m.; głównym zadaniem Sobrańja będzie obmyślenie środków poprawienia stanu ekonomicznego w księstwie, a przede wszystkim znaczne zmniejszenie budżetu, specjalnie ministerstwa wojny, które rok rocznie wydaje przeszło 30 milionów franków na obronę kraju.

W ostatnim czasie otwarto nową kolej żelazną Dewnia-Gebedze, w okręgu warneńskim; nowa ta droga ma wielkie znaczenie ekonomiczne, albowiem ułatwi wywóz maki bułgarskiej do Konstantynopola i całej Turcji.

Z powodu zapowiedzianego w Pradze czeskiej zjazdu grajków słowiańskich,

w Filiiopolu odbył się konkurs lepszych grajków bułgarskich na narodowym instrumencie muzycznym—„kawale“ (rodzaj kobzy); dwaj najlepsi będą wysłani do Pragi. Młoda trupa teatralna bułgarska robi znaczne postępy, co zawdzięcza głównie swemu kierownikowi p. Rudolfowi Kanellemu, polakowi z pochodzenia. Ojciec p. Kanellego był wychowcą, należał do pułku kozackiego Sadyka baszy, był długi czas na służbie policyjnej bułgarskiej, a syn jest obecnie najlepszym artystą dramatycznym; wykształcenie otrzymał w szkole dramatycznej w Petersburgu.

Poważne pismo naukowe tutejsze: „Perjodyczsko Spisanje“, organ naukowe Towarzystwa bułgarskiego, istniejące lat 30, zmieniło redakcję. Dotychczas kierownikiem jego przez lat blisko 30 był zasłużony Bazyli Stojanow, uczeń uniwersytetów prazkiego i krakowskiego. P. Stojanow włada nieźle językiem polskim i interesuje się sprawami polskimi; w miesięczniku przez niego redagowanym znajdowały miejsce wiadomości o ruchu literackim polskim; w czasie jego redakcji „Perjodyczsko Spisanje“ wydrukowało opisy podróży i poselstw: Oświęcima, Otwinowskiego, Miaskowskiego i innych posłów polskich do Konstantynopola w wiekach XVI i XVII mające znaczenie dla historii bułgarskiej.

Profesor gimnazjum w Śliwnie, pan Jordan Iwanow, wydał podręcznik „Historji literatur słowiańskich“. Na 30 stronicach podany jest krótki przegląd literatury polskiej w historycznym jej rozwoju; autor korzystał ze znanego dzieła prof. Spasowicza.

Obcy.

△ Bukareszt. Dnia 19 września r. b. odbyło się pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa szkoły polskiej w Bukareszcie, które uchwaliło statut Towarzystwa i wybrało zarząd, jako też komisję dla kontroli rachunków. Do Towarzystwa przystąpiło dotychczas 125 członków, a suma miesięcznych wkładek, przez nich zadeklarowanych, wynosi 368 fr. Ponieważ znaczna liczba członków zapłaciła swe wkładki za kilka miesięcy z góry, przeto wpłynęło już do kasy Towarzystwa 656 fr. Zarząd uchwalił otworzyć szkołę polską, dodatkową już z końcem października r. b.

KRONIKA TYGODNIOWA

ILUSTROWANA.

Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej skończyła w tegorocznym październikowym zeszytach druk „Wyboru prac literackich“ Józefa Tokarzewicza, publicysty znanego szerzej pod pseudonimem Hodi.



„Wybór prac“ zaczyna się od rozpraw naukowych, poświęconych początkom życia społecznego i obronie równouprawnienia kobiet, oraz fragmen-

Rzeczypospolitej francuskiej, po wojnie roku 1870—71 podjęte w widokach odrodzenia. Dział najobszerniejszy zbioru „Z historii dnia wczorajszego“ przebiega kilka faz i prądów z dziejów XIX stulecia, kończą wreszcie książkę traktaty z dziedziny etnologji, pedagogiki i literatury podróżniczej. Wszystko razem stanowi zaledwie drobną część dwudziestopięcioletniej działalności pisarza, należącego do najwytworniejszych polskich stylistów. Niektóre z prac tu umieszczonych były drukowane w „Kraju“.

Parafianie tobołscy razem z proboszczem swym, ks. Wincentym Przesmyckim, uznali za konieczne wznieść

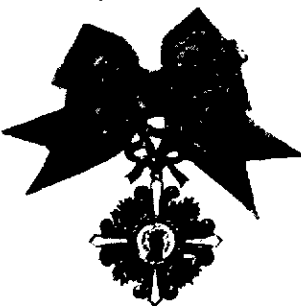


w Tobolsku nowy kościół katolicki na miejsce starego, który już grozi zupełną ruiną. Zabrano się do tego energicznie, zgromadzone część funduszy, kupiono plac, postarano się o projekt nowego kościoła, wykonany bezinteresownie przez budowniczego warszawskiego p. Wojciechowskiego. Pozostało na budowę tylko 8 tys.

rb., co naturalnie stanowi fundusz zupełnie niewystarczający, wobec tego parafia, licząca około 7 tys. osób, złożywszy dotychczas 12 tys. rb. na budowę świątyni, ufa teraz w pomoc dalej mieszkających współwyznawców i prosi za naszym pośrednictwem o składki.

I znowu jeden gabinet we Francji upadł po niedługim, bo czteromiesięcznym istnieniu. Upadkowi jego towarzyszyły krzyki, stukania pulpitemi i inne objawy niezadowolnienia Izby deputowanych, której przed objęciem portfelu ministerjalnego Brisson był prezesem. Gabinet częściowo się odnawiał, a mianowicie zmieniali się ministrowie wojny, ale Brisson trzymał się do czasu. Teraz zwłaszcza, po ustąpieniu Chaunoina z partji przychylnej gabinetowi nie udało się ocalić sytuacji i Brisson ustąpił, aby, co bardzo być może, po kilku nowych zmianach ministerjalnych objąć znowu ster gabinetu. We Francji nie należy to do rzadkości.

Na pamiątkę zmarłej tak tragicznie małżonki cesarz Franciszek Józef ustanowił nowy order św. Elżbiety, który będzie udzielany wyłącznie kobietom, zasłużonym



na polu dobroczynności publicznej. Oznakami I klasy tego orderu jest krzyż wielki złoty, którego rysunek podajemy, wstęga i gwiazda; II klasy—krzyż srebrny podobny do poprzedzającego i wresz-

Far.

POKŁOSIE.

Emigracja talentów.

W czasopiśmie „Vita Internazionale“ ukazał się artykuł Lombrosa o emigracji wielkich talentów i wielkich uczonych z ojczyzny Dantego. Ten prąd wychodzi rośnie i rośnie. Znakomitości nauki i sztuki włoskiej idą w coraz liczniejszych zastępach na dobrowolne wygnanie. Za czasów Cavoura nęciły uniwersytety apenińskiego półwyspu rozmaitych obcych uczonych, którym uśmiechała się praca umysłowa w takim Turynie, Bolonii, Florencji. A dziś? Dziś mnóstwo poważnych pracowników wiedzy, jak Poreto, Pantaleoni, Maffi, Amaldi, Cabrini, w Szwajcarii, a Pacchioni i Galanti w Austrii, szukać muszą terenu pracy, własna ojczyzna chleba im nie daje. Sighele, słynny antropolog, jeden z najznakomitszych uczniów Pasteura, osiadł w Ameryce. Włochy znajdują się w stanie takiego marazmu, że nawet artyści dramatyczni i śpiewacy nie znajdują tam wdzięcznej publiczności. A to samo dzieje się z malarzami. Taki Nillis, Pittara, Passini, Raffaelli, tacy uczeni, jak Enrico Ferri, Fogazzaro, Salvatore Farina, cieszą się w Niemczech, Francji i Belgji o wiele większym rozgłosem, niż we własnej ojczyźnie, gdzie znani są tylko kółku małemu. Przyczynę tej „emigracji ducha“ tak charakteryzuje Lombroso: „Panująca partja we Włoszech łączy politykę z ekonomją społeczną i uważa każdego człowieka, który nie podziela jej przekonań w kwestjach socjalnych, za burzyciela i wroga państwa. Następstwem tego jest ogromna emigracja wybitnych umysłów. Miasta i prowincje odgrywają rolę pomocników partji dominującej i wprost tępią u nas wielkich ludzi. Tak np. miasto Turyn wyгнаło swoich najlepszych profesorów dlatego, że jako politycy, nie holdowali ideom liberalnym. W Romanji, w Emilji—to samo. Znakomitsi lekarze, jak Gherardini i Corriari, sami udali się na wygnanie. Powróciły czasy Welfów i Ghibellinów. Straciliśmy wszystko. Nie mamy już sławy wojennej, nie mamy bogactwa, nie mamy energii, nie mamy wpływów politycznych, wbrew pretensji, aby nas do wielkich mocarstw zaliczano. Nasze jedyne i niezaprzeczone prawo do sławy—to wydawanie na świat Boży znakomitych indywidualności. I tę jedyną sławę depczemy nogami, starając się na gwałt tępić indywidualności wyższe. To samo działo się we Francji po odwołaniu edyktu z Nantes“.

Z Warszawy.

I tak—w połowie października. Mieliliśmy groźnej przedsmak zimy. Szczęściem, że trwało to niedługo; Co prelegentów jest zasługą. *Suum cuique*. Antidotem. Na mrozy—odeczyt był „O słońcu“... Nie więc dziwnego, że śnieg w końcu Jesiennym skończył się roztopem. Z kolei—niemniej ważnym w skutkach (Choćby kto wiedzą nie rozgorzał) Był odeczyt „O nieceniu ognia“—Zwłaszcza, że węgiel już podrożał. Zawinił—biegłe twierdzą głowy—Zbyt mały tabor kolejowy. Fakt ten, zgłębiany parokrotnie, Jeszcze się silniej dziś zaznaczył; Ponieważ wozy towarowe—Jak mi w sekrecie ktoś tłumaczył—Zwożą drukarskich moc efektów, Dla noworocznych (pism) prospektów. Lecz rzućmy węgiel ciemne sprawy! Czas w miłą serecu tracić nutę... W teatrach wszystkich bez wyjątku Znać staranniejszą już batutę; Pracują wszyscy—od suflerów Aż do trzech włącznie reżyserów! W „Wielkim“ rozgościł się na dobre Styl zakopańsko-taborycki...

W dramacie świeci gwiazda Lude,
W operze gwiazda Kruszelnickiej;
A balet płasza drobną nóżką,
Między Kozłowskim a Moniuszką.
W „Rozmaitościach“, gdzie (wiadomo)
Plon konkursowy się ocenia,
Tymczasem nowość sezonową
Stanowi „Chory z urojenia“...
Choć kandydatów, jak ziarn maku,
Do głosnej roli w... *Berżeraku*.
I jeszcze słówko o teatrze:
W „Dolinie“ łamie pierwsze lody
Teatr prywatny Przybylskiego,
Nie dbając zbyt o dochody.
Sam autor „Dworu w Włodkowicach“
Przytulku szuka po ulicach.
Słyszałem, że już znalazł nawet —
Jako biblijny Daniel w jamie
Na „Danielewi...“ Nie chcę kończyć,
Bo nuż pogłoska błędna skłamię —
Pan Zygmunt gotów (krew sarmacka)
Przysłać przyjaciół: *Wicka! Wacka!*
Z dwóch rzeczy: wolę już ze sceną
Wziąć rozbrat, niżli z własną głową...
...Na tem więc kończę moją pierwszą
Korespondencję tygodniową.

Kruk.

Kasy oszczędności.

Pierwsza myśl o założeniu państwowych kas oszczędności na stacjach pocztowych zrodziła się w głowie członka parlamentu angielskiego, Withbreads, w r. 1807. Dopiero jednak po upływie 52 lat została urzeczywistniona w Anglii. Dziś kasy oszczędności istnieją w trzydziestu państwach nie tylko w Europie, ale także w Japonii, na wyspach Hawajskich, w Transvaalu i t. d. Wszędzie maksimum składanej przez jedną osobę do kasy sumy jest z góry określone, ale niejednakowe: we Francji wynosi 1,500 fr., w Rosji 1,000 rb., w Wiktorji — 25 tys. fr. Uczestników kas oszczędności we wszystkich krajach liczą dwadzieścia parę milionów. Ileż musi wynosić ogólna suma ich wkładów?

KRONIKA LITERACKA.

O liście Dymitra Samozwańca.

W Towarzystwie archeologicznym w Petersburgu St. Praszki d. 2 października przedstawił uwagi swoje o liście polskim Dymitra do papieża Klemensa VIII. Sprawozdawca powtórzył swoje zapatrywanie na ten list, wypowiedziane w Nrze 31 „Kraju“. W liście należy odróżniać dwie osoby — autora od przepisywacza. Autor władał poprawnie i błędnym językiem literackim polskim, przepisywacz nie mógł nawet podobać z tekstem dobrze napisanym. Pod względem stylowym, składniowym, gramatycznym i słownikowym list odznacza się szeregiem polonizmów i nie posiada ani jednego zwrotu, jakiego nie moglibyśmy odnaleźć we współczesnych pomnikach języka polskiego. Omyłki fonetyczne przepisywacza i niektóre właściwości graficzne jego pisma, zbliżone charakterem do pisma moskiewskiego, dowodzą, że przepisywacz, t. j. sam Dymitr, pochodził ze wschodniej Rusi. Zapatrywania sprawozdawcy uznane były za wielce prawdopodobne przez obecnych na posiedzeniu: akademika Byczkowa, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego d-ra Jana Baudouina de Courtenay i innych członków Towarzystwa archeologicznego, którzy bardzo interesują się kwestją pochodzenia osoby, na liście podpisanej.

Nagroda za pracę naukową. Komitet kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Mianowskiego, na posiedzeniu odbytym dnia 22 b. m., rozpatrywał prace z zakresu języka polskiego, historii polskiej, historii literatury polskiej, medycyny, oraz nauk matematycznych i przyrodniczych, nadające się do nagrody z zapisu s. p. Zenona Pileckiego. Z kilkunastu rozpatrywanych prac, komitet kasy przyznał całkowite premjum, w ilości około rb. 750, p. Adamowi Antoniemu Kryńskiemu za dzieło p. t.: „Gramatyka języka polskiego“ (Warszawa, 1897).

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Rozprawa Mickiewicza o Jakóbie Boehmie. Warszawa, 1898, in 8-o, str. 35.

Wiadomo, że Mickiewicz cenil Jakóba Boehme-go, niemieckiego filozofa-mistyka, samouka, z któ-

rego dzieł wybrał „Zdania i uwagi“, obłożył je w formę wierszowaną. Pozostały też dorywcze poglądy jego na Boehme, które obecnie w oryginale francuskim i w tłumaczeniu Piotra Chmielowskiego zostały wydane przez Władysława Mickiewicza nakładem „Przeglądu Filozoficznego“. Jest to cenny przyczynek do bibliografji naszego wieszca i ilustracja do artykułu Piotra Chmielowskiego: „Filozoficzne poglądy Mickiewicza“ w tymże samym „Przeglądzie Filozoficznym“, który ze wszelkich miar zasługuje na poparcie myślącego ogółu.

Stanisław Belza. „Nad brzegami Bosny i Narenty“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 307. Gebethner i Wolf.

Ruchliwy podróżnik i utalentowany autor, który już dał nam długi szereg zajmujących i barwnych opisów przyrody i życia w rozmaitych krajach europejskich, występuje obecnie z nowym, niemniej od poprzednich interesującym dziełem, poświęconem Bośni i Hercegowinie. Autor podczas podróży widocznie nie rozstał się z dobrym aparatem fotograficznym, to też starannie wykonane ilustracje, w sporę ilośći umieszczone w książce, stanowią jej pożądaną i istotną ozdobę.

Jules Breton. „Savarette“. Paryż, 1898, Lemerre.

Znany pisarz francuzki, członek instytutu francuzkiego, napisał pod powyższym tytułem powieść, o której krytyka tamtejsza odzywa się z wielkimi pochwałami. Bohaterem jest chłopiec z ludu, Jean Gerard, w którym malarz Savarette odkrywa i rozwija talent malarski. Poezja malownicza, żywe poczucie natury, aspiracje idealne, styl piękny, wreszcie zajmująca nie romansu wyrażająca tę powieść wśród wielu innych.

Cesare Lombroso. „Genio e degenerazione“. Medjolan, 1898. Sandrosi.

Od lat już trzydziestu pięciu znakomity psychiatra włoski broni swęj dziś już tak głośnej tezy o pokrewnych cechach geniuszu i obłąkania. W niniejszym tomie, nazwanym „Nuovi studi e nuove battaglie“, Lombroso zebrął mnóstwo przykładów, mających służyć nowemu poparciem jego teorii. Związawsza autor walczy tu przeciwko zarzutom d-ra Nordau, które stara się obalić ze zwykłą sobie zręcznością i znaczną dozą dowcipu.

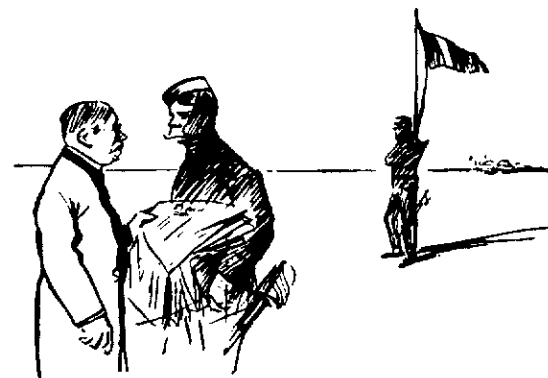
F. T. Vische. „Das Schöne und die Kunst“. Sztuttgart, 1898, in 8-o, str. 308. Cotty.

Syn zmarłego już badacza niemieckiego zebrął tu rozrzucone drobniejsze prace swego ojca i znalazł w jedną organiczną całość, trzymaną w charakterze wykładu popularnego. Rzecz dzieli się na dwie części: w pierwszej znajduje się wykład o ogólnych pojęciach piękna, w drugiej zaś — o zasadach sztuki w ogólności. Jest to więc niejako wstęp do teorii oddzielnych sztuk pięknych, czyli ogólny wstęp do estetyki.

H. Стороженко. „Къ исторіи малоросійскихъ казаковъ“. Kijów, 1898.

Losy kozaków, którzy taki wpływ wywarli na historję dawniej Rzeczypospolitej polskiej, są interesujące, zwłaszcza od chwili, w której organizacja ich stopniowo ulegała radykalnym zmianom, dokonywanym przez rząd rosyjski. Książka p. Sтороженки właśnie zajmuje się historją kozaków w drugiej połowie XVIII i w pierwszej XIX w., kiedy kozacy powoli coraz bardziej tracili swe przywileje, dopóki nareszcie nie zali się zupełnie z całą masą ludności włościańskiej.

KARYKATURY POLITYCZNE.



POD FASZODĄ.

— Jak przetrwać tego dzielnego Marchanda, żeby nie stał tak nieustraszenie na straży francuzkiej chorągwi?

— Trzeba mu dać do czytania francuzkie dzienniki.

(Forain w „Figaro“).

DONIESIENIA.

Wykształcona polka, posiadająca muzykę, oraz języki francuzki i niemiecki, poszukuje zajęcia u siebie i w mieście. Dla porozumienia zgłaszać się do popoł. i od 6 1/2 wiecz. Petersburg, Znamieńska 47, m. 7.

„Kurier Polski“

pismo codzienne

Polityczno - społeczno - literackie -
ilustrowane.

Oprócz wyczerpujących działów informacyjnych i korespondencji, codziennie: artykuł wstępny, omówienie spraw bieżących i odcinek powieściowy **Telegramy** Agencji telegraficznych i od własnych korespondentów. Redakcja dokłada wszelkich starań, aby „Kurier“ odpowiadał wszelkim możliwym wymaganiom i potrzebom czytelników. Pismo wysyła się pociągami ran-nemi.

Prenumerata w Warszawie i z przesyłką pocztową 4 rb. rocznie, czyli 1 rb. kwartalnie. Ogłoszenia: na I str. kop. 75, na III str. kop. 30, na IV str. kop. 15 za wiersz.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Marszałkowska 141.

DOM ZAROBKOWY

katol. Towarz. dobroczynności

wykonywa, pod kierunkiem kompetentnych krojczyń, wszelką robotę, wchodzącą w zakres dziecinnej i damskiej toalety, jako to: szycie bielizny i sukien, oraz robotę pończoch i t. p. Ceny umiarkowane.

ZAŁOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska № 45, d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thieme, Tyrchowskiego i Winawera — przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.). (2246)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (5808)

TREŚĆ N-ru 43 „KRAJU“

z dnia 22 października (3 listopada) 1898 r.:

Artykuły i Korespondencje: Dwa typy — dwie idee (art. wstępny), przez *Ludwika Smarszewskiego*. W krainie żelaza, p. *Jana Zamarajewa* (Ursyna), z 3 ilustracjami. Majka, opowiadanie p. *Ant. Piotrowskiego*, z ilustr. autora. Przed burzą (1855 — 1862), p. *J. T. H.*, z 3 portretami. Strofy, wiersz *Fr. Mirandoli*. Szkoła kresowa, p. *Świadka*, z ilustracją Wycieczka do kraju hucufów, p. *Tadeusza Smarszewskiego*, z 2 ilustracjami. Wrażenia z Galicji, p. *Pruta*. Cui bono? p. *A. Kł. Pogadanka*, p. *Wiernego*. Dżuma w Wiedniu, p. *Mól*, z ilustracjami, portretami i rysunkami. P. *vis de Chavannes*, p. *Stefana Krzyżoszewskiego*, z portretem. W przelocie, p. *Prost*, z rysunkiem. Kasacja czy rewizja? p. *B. K. Echa Zachodnie*. Kronika tygodniowa, p. *Far*, z portretami i ilustracjami. Pokłosie. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju“. Doniesienia.

Dodatek. Sprawa Färberów, p. *Wojnego*, z 10 rysunkami.

Z tygodnia. Uwagi (relacyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju“. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Wiadomości polityczne. Korespondencje „Kraju“. Z prowincji. Kronika petersburska. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Nekrologja. Wiadomości ekonomiczne. Sport. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Karta Albumowa. Pod stopy Bogarodziecy, obraz *Jana Syki*.

Ilustracje w tekście. Oprócz karty albumowej i wymienionych powyżej portretów, szkiców i ilustracji do artykułów, zeszyt dzisiejszy zawiera następujące ilustracje: Dwie Madonny, *N. Sichel* i *Gabriela Guay'a*. W cieniu wieczornym, obraz *Stora*. P. rwanal rzeźba *E. Fremiet'a*. Portret s. p. *Henryka Perzyńskiego*. Mapa możliwej wojny Francji z Anglią. Karykatury polityczne.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ

SPRAWA FÄRBERÓW.

Sprawozdanie „Kraju” z oryginalnemi szkicami z rozprawy sądowej, rysowanemi z natury dla „Kraju”.

Kraków, 21 października.

Nie jesteśmy tu wcale zbyt pochopni do sensacji kryminalistycznych, nie pasujemy oryginalnych zbrodniarzy na bohaterów dnia, nie rozrywamy na pamiątkę chusteczek zbrodniarek, nie sprzedajemy na rogach ulic ich fotografii. Jednak w ciągu dni ośmiu formalnie oblegaliśmy gmach sądowy. Stare wązkie uliczki o nazwach historycznych—Poselska, Senacka i inne napęłniały się zrana i popołudniu ciekawymi, dążącymi na salę rozpraw, lub pod jej drzwi przynajmniej. Rozgorączkowana publiczność składała na placu i na kurytarzach własne trybunały, kombinowała fakty, poszlaki i domysły, ferowała wyroki na oskarżonych.

Wśród publiczności, zgromadzonej w niewielkiej i skromnej sali, niemało przybyłych z powiatu nowotarskiego. Ponura zbrodnia obchodzi ich tem bardziej, że na ich się terytorjum wydarzyła, i że od miesiąca czterestu dalsi i bliżsi sąsiedzi oskarżonych Färberów, cała Nowotarszczyzna śledzi z największym niepokojem, czy sprawiedliwość wymierzona zostanie przypuszczalnym zabójcom, czy tajemnica wynurzy się ze swego mroku?

Tajemnica panuje zwykle despotycznie nad ludzką wyobraźnią. Ale nietylko ona przykuwała do siebie uwagę w świeżo osądzonej sprawie. Przyczyniły się do tego i inne czynniki ogólniejszego społecznego znaczenia. Takt przewodniczącego trzymał jednak w korbach i «głos ludu», przenikający niewiedomie a nieustannie przez grube mury ponurego gmachu, i «głos obrony», nietylko konstatujać «atmosferę nienawiści», lecz chcąc w danym wypadku wyzyskać ją na korzyść—swych klientów. Odwieczne typy nasze: chłopca i żyda-karczmarza (tym razem na wielką skalę), starły się z sobą fatalnie w wyobraźni, w przekonaniach, w namietności tłumów, zanim zdołano jeszcze zebrać dowody, że tak samo starły się one i w życiu, na tle uroczej sceny tatrzańskiej.

W otoczeniu bagnietów na ławie oskarżonych dwie postacie: 57-letni Färber, rzucający na wsze strony niespokojne spojrzenia, i dwudziestoletni syn jego, chwilami wyraźnie przygnębiony, chwilami apatyczny; siedzą tu oskarżeni o morderstwo.

Obok gościńca, wiodącego z Chabówki do Zakopanego, w biednej podgórskiej wiosce pod Nowym Targiem, w Szaflarach, stoi niewielki browar w otocze-

niu zabudowań gospodarskich. Budynki niepozorne, otoczenie raczej niechlujne niż zbyt kowne, mury odrapane — wszystko to robi na przejezdnych wrażenie typowej galicyjskiej siedziby żydowskiej, zamieszkałej przez rozradzającą się rodzinę na dorobku.

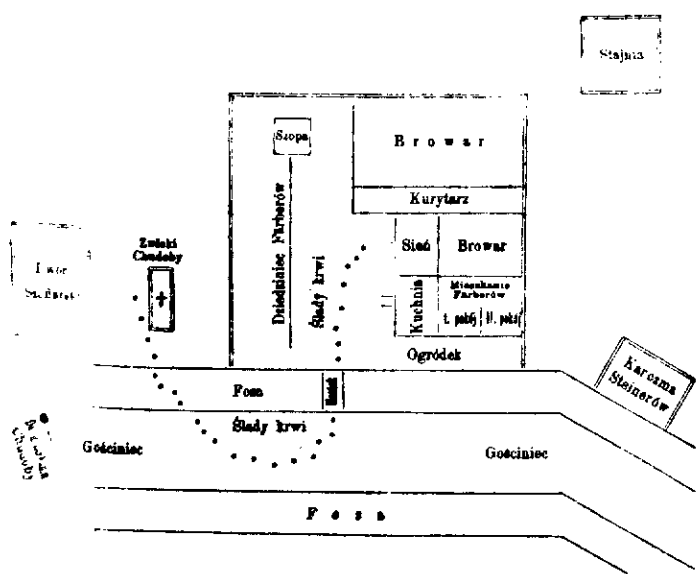
Właściciel browaru w Szaflarach, Chaim Färber, osiadł tu przed laty, jako biedny dzierżawca browaru; dziś chodzi ubrany z niemiecka, jest zamożnym i poważanym «panem Färberem», z którym każdy się liczy w okolicy: szanowano go w Nowym Targu, ba, nawet i w obu Sączach; w Szaflarach się go lekano. Miał majątek i wpływy, a był bezwzględny i gwałtowny. Trzymał się twardo swojego browaru, na którym do stu tysięcy wzrosła jego fortuna.

Interesa gorzej iść nieco poczęły, kiedy hr. Zamojski osiadł w Zakopanem i wydzierzał propinacje w całej okolicy, by z szynków usunąć żydów. Wtedy to rozpoczęła się ta cicha lecz zacięta walka, o której obrońca Chaima Färbera mówił potem przed sądem, że «z pod stóp Giewontu idzie na kraj duch nienawiści!»; hr. Zamojski zaś zeznawał, że «nabrał niezbitego przekonania, że lud góralski nietylko jest wyzyskiwany w sposób nieczny przez żydów, ale demoralizowany—i postanowił wyrwać go z tych siideł».

«Nie było to łatwo, mówi. Nie było kandydatów chrześcijan na karczmy, bano się zemsty dawnych propinatorów tak dalece, że i najemnych szynkarzy znaleźć było trudno, a tam, gdzie zamknięto karczmy, kwitło potajemne szynkarstwo, opierające się o browar Färbera». W Szaflarach hr. Z. osadził słowaka Almazego, jako najemnego szynkarza. Färber miał prawo sprzedawać swe piwo w beczułkach najmniej 50-litrowych, bo drobną sprzedaż dzierżawił hr. Z. Ale wykonanie kontroli niezmiernie było trudne i tajna sprzedaż nie ustawała. Hr. Z. uzyskał dwukrotne skazanie Färbera na kary pieniężne; po trzechkrotnem jeszcze przychwyceniu go na nadużyciu byłby jego browar zamknięty. Ale dozorców znaleźć nie było można, mimo sto-

sunkowo wysokiej płacy: tak się bano Färbera. Wreszcie w połowie sierpnia r. z. podjął się tego ubogi stary góral, ojciec 7 dzieci, za wynagrodzenie 50 kr. dziennie. Dnia 23 sierpnia odbyć się miała nowa rozprawa przeciw Färberowi w starostwie w N. Targu, na którą strażnik ten, nazwiskiem Chudoba, dostarczyć miał dowodów winy Färbera. Chudoba przesiadywać począł w handlu tytoniu Szajerów, by doglądać naprzeciw browaru; tam zaglądali parokrotnie Färberzy d. 21 sierpnia wieczorem, gdy Chudoba bawił w handlu aż do godziny 10. O 10 wyszedł, a umówił się poprzednio z Almazem, że między 10 a 11 w nocy spotkają się

Engau
Kouisti.



Browar Färberów i miejsce popełnionej zbrodni według planu „Głosu Narodu”.

przed browarem i opowie mu rezultat swych dochodzeń; o 11^{1/2} Almazы napróżno przed browarem czekał; Chudoba nie przyszedł. Nazajutrz znaleziono go nieżywego pod browarem, na ściernisku.

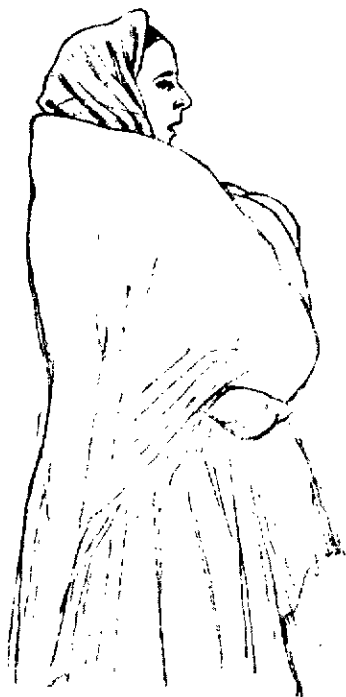
Chudoba leżał zakrwawiony, z twarzą przykrytą kapeluszem, dokoła widać było kałuże krwi, wiodące przez rów na gościniec, gościńcem do ogrodzenia Färberów, i dalej przez podwórze aż do drzwi browaru, w którym mieszkała cała ich rodzina, służąca, pasterz i parobek, nocy tej nieobecny. Tak zeznają świadkowie, ale świadkowie mogą się mylić, a władza nie zarządziła żadnych dochodzeń (!), aż dopiero, gdy ślady zatarły; pewnem jest tylko, że ślady krwi wiodły do mostku przy wejściu do Färberów.

Nad ranem furi przejeżdżały przez Szafary do N. Targu. W browarze ciemno było i cicho, i cisza panowała tam dłużej, niż zwykle, zapewne ze względu, że była to niedziela. Na ściernisku zbierać się poczęła kupa ludzi. Pierwszy trupa dostrzegł cygan Koniński i dał znać we wsi; do żandarmów nie było mu śpieszno, bo miał z nimi dawne jakieś rachunki (poszedł raz «zajrzeć» do wójta). Ludziska się zebrali, kiwali głowami: «A dyć nie dziwota! Färbery go zabiły». I rozeszli się po swoich domach. Do trupa ściągali inni ciekawi, ale naczelnik gminy, «miniasty» chłop, żadnych nie przedsięwziął kroków, i trup leżał dalej na ściernisku. Wreszcie ukazał się sam Färber, oświadczając, że jest mu bardzo nieprzyjemnie, iż trup leży opodal jego domu i pojechał do N. Targu. Tam zażądał sędziego, z sędzią poszedł do żandarmów i, po jego objaśnieniach, sędzia dał polecenie, by żandarmi trupa obejrzel i, jeśli śmierć była naturalną, kazali odnieść na cmentarz!

I tak się też stało. Przyszedł jeden żandarm, widział ślady krwi, ale miał tego dnia inne zajęcie, więc obejrzawszy, poszedł sobie dalej... Przyszło dwóch innych i też żadnych nie zrobili dochodzeń. Nazajutrz, w poniedziałek, przyjechał p. sędzia Brożek; widoczne wczoraj na podwórzu czerwone plamy (krew?) już znikły; p. sędzia zresztą nie zajmował się niemi, nie zrobił żadnego śledztwa: spisał protokół i powrócił! Był zdania, że Chudoba umarł naturalną śmiercią, skutkiem krwotoku (wersja Färbera) i nie łamał sobie nad tem głowy. Surowe śledztwo, zarządzone w pierwszej chwili, byłoby usunęło wszystkie wątpliwości, któremi przepełniona jest cała ta sprawa. Ale śledztwa nie było: we dwa tygodnie dopiero zjechała komisja śledcza, gdy lekarze orzekli, że Chudoba został uduszony i przyniesiony na ściernisko; podejrzanych o zbrodnię Färberów aresztowano. Stało się to skutkiem interwencji

nieurzędowych sędziów śledczych-ochotników, którzy znaleźli w sieni Färberów zakrwawiony worek i t. p., i domagali się uwięzienia tak ich, jak i służącej, Wikty Bielańskiej, «stanu wolnego», która potem świadczyła na korzyść Färberów i podejrzewaną była o stronniczość, dlatego że z Färberową razem na Kaźmierzu zamieszkała.

Śledztwo, prowadzone w N. Sączu, szło opornie, bo opierało się w braku urzędowego materiału dowodowego na tem, co wykryć zdołali: pani Kraussowa, kasjerka spółki handlowej, i p. Winiarski, pełnomocnik hr. Zamojskiego. Hr. Zamojski sprowadził nawet podobno z Krakowa agenta policji śledczej, — bezskutecznie. Tymczasem zachorował ciężko, co, jak twier-



«...Stanu wolnego?
— Wolnego.
— Panna?
— Panna.»

Wikta Bielańska.

dzi, pobudziło żydów w całej Nowotarszczyźnie do odbywania modłów, by choroba skończyła się śmiercią.

Opowiadanie Färbera, że Chudoba był suchotnikiem i uległ prawdopodobnie krwotokowi, potwierdzać się zdawała okoliczność, że go we wsi nazywano «dychawicznym». Gdy szwagier Färbera zażądał powtórnej autopsji trupa, wskazani przezeń, jako rzeczoznawcy, nowosandeccy lekarze orzekli, że wprowadzcie zwłoki znaleźli już w stanie «wyższego stopnia zgnilizny», i co do przyczyn śmierci sekcja dała rezultat ujemny, to jednak są zdania, że Chudoba umarł śmiercią naturalną, skutkiem krwotoku.

Innego zdania był wydział lekarski Wszechnicy jagiellońskiej. Zawezwany przez prokuratorję do wyjaśnienia sprzecznych orzeczeń znawców, wydział lekarski orzekł jednomyślnie, na podstawie faktycznych danych autopsji, że śmierć naturalna jest wykluczona, że Chudoba uduszony został przez jednego lub dwóch ludzi, że stało się to przed północą, jak świadczy niestrawiony pokarm, że po uduszeniu Chudoba przeniesiony został na ściernisko i ułożony w pozycji, w której sam nie mógł się ułożyć, ani też tak upaść. Mimo tego prokuratorja sandecka z braku dowodów śledztwo umorzyła, i po pięciomiesięcznem uwięzieniu Färbera wypuszczono na wolność.

Wielkie wrażenie na całym podgórzu Karpackiem wywołał ujemny rezultat śledztwa. Ludność, której rozdrażnienie objawić się miało za parę miesięcy antyżydowskimi zamieszkami, powtarzała sobie: «a trza mu było z żydami zadzierać?»

Färber powrócił do swego browaru. Niebawem wszakże, skutkiem wniesionej imieniem wdowy po zabitym, przez adwokata Bednarskiego skargi, krakowski sędzia śledczy wznowił sprawę i Färberów, ojca i najstarszego syna Salomona, znowu uwięziono. Prokurator wziął sprawę w swe ręce, śledził ją z myślą o tych «dwóch» zabójcach, o których wspomina orzeczenie wydziału lekarskiego. Ci dwaj — to Färberowie — myślał p. Wędkiewicz tak samo, jak myśleli i sąsiedzi ich, górale. Lecz jak dowieść im tego. Jak dowieść, że kłamią, opowiadając o spokojnym swym całonocnym śnie? na to, że kłamią, pan prokurator nie znalazł dowodu. Po kilkomiesięcznem śledztwie, dnia 13 b. m. w sądzie krakowskim rozpoczął się proces.

Przysięgli ciężkie mieli przed sobą zadanie. Trzeba było rozgmatywać sprzeczne świadectwa i szukać prawdy, nie zważając na rozdrażnienie ludności, jej podejrzliwość i nieufność do władz państwowych, oraz ogólne pragnienie, by jej dowieść, że nieufność ta jest bezpodstawna. Nie ulega wątpliwości, że władze nie spełniły swego obowiązku i zasłużyły na tę nieufność, ale strzedz się również należało ponęty dania tej ludności satysfakcji kosztem żyda, co do którego nie było dostatecznych dowodów, że jest zbrodniarzem; strzedz się należało, by za niedbalstwo i opieszałość władz, żyd nie został kozłem ofiarnym. Chudoba został zamordowany; tak ostatecznie zawyrokowali w sztuce biegli; prawdopodobnem nie było, by go zamordował kto inny, niż Färberzy, ale możliwem to było. Wątpliwość ta właśnie podniecała namiętności.



«... Czy było ciemno?
— Kieby komu dał w pysk,
toby nie wiedział kto».
Pastuch Krzysica.

Temida krakowska w pełnym wystąpieniu ryszunku: przewodniczy prez. Morelowski, oskarża prokurator Wędkiewicz, nazbyt dobrze znany naszym politykom radykalnym i redakcjom ich organów, konfiskowanym z jego rozkazu.

Znakomity prawnik, prof. Rosenblatt, broni głównego oskarżonego — Färbera-ojca. Dr. Goldhammer, sprowadzony z Tarnowa, broni Färbera-syna. Stronę poszkodowaną, t. j. wdowę po strażniku Chudobie, zastępuje adwokat dr. Bednarski. Kilka dziesiątków świadków przeciska się z trudnością na swoje miejsca wśród zbitego tłumu publiczności.

Akt oskarżenia oparł wznowienie śledztwa i wytoczenie sprawy wbrew orzeczeniu prokuratora w Sącu, na faktach

owemu prokuratorowi nieznanych: że silne są poszlaki, iż Färber wiedział, że Chudoba go pilnował; że nieprawdą jest, by Chudoba był suchotnikiem; nieprawdą, że był duszony przez żonę, jak twierdził Kiwa Heler; i że wreszcie nowy świadek zgłosił się do sądu z oświadczeniem, że widział, jak w nocy z soboty na niedzielę, około godziny 3 nad ranem dwóch ludzi, żydów, niosło zwłoki Chudoby z browaru na ściernisko. Świadkiem tym jest Materkova.

Trzeciego dnia rozpraw, wśród ogólnego zaciekania, wprowadzono do sali Materkova, 56-letnią, starą już, kobietę, z głęboko zmarszczkami pooraną twarzą. O przesłuchanie tego świadka obrona stacza odrazu z prokuratorem walkę, udowodniwszy, że Materkova jest świadkiem niewiarogodnym, że była już parokrotnie karana za kradzież i krzywoprzysięstwo, że w zeznaniach jej są sprzeczności, i że namawiała innych świadków do krzywoprzysięstwa. Trybunał uchwała jednak, wbrew zdaniu obrony, przyjąć od świadka przysięgę. Materkova zeznaje stanowczym głosem: W niedzielę o 3 rano wyszła z N. Targu, udając się do Zakopanego. Dochodząc do Szaflar, spostrzegła dwóch ludzi, niosących gościncem jakiegoś człowieka. Schowała się za drzewo i patrzyła; «nie był to kto inny, jeno Färberzy». Wszystko widziała przy świetle księżyca; obrońcy twierdzą, że księżyc już zaszedł. Poszła potem do Zakopanego, ale nie umie wskazać, u kogo szukała tam

szuflki; obrońcy twierdzą, że zgola w Zakopanem nie była. Po powrocie w poniedziałek dowiedziała się o zbrodni, ale nikomu nie powiedziała, żeby nie mieć z sądem kłopotów, dopiero po siedmiu miesiącach «ruszyło ją sumienie», i po spowiedzi opowiadać poczęła, że jadąc z bratem na wozie widziała, jak żydzi nieśli trupa, a potem mówiła swemu starszemu bratu: «Możesz przysiąc, żeś widział, jak go nieśli, duszy nie zabijesz». Materkova tłumaczy, że nie chciała się przyznać, że chodziła sama, bo by się jej mąż gniewał; bratu mówiła tylko, iż przysiąc może, że go żydzi za-



Chudobowa, wdowa po zabitym.



bili, a nie, iż widział, jak go nieśli.

Świadek to nie przyniosło pożądanego światła w tę ciemną sprawę: bądź co bądź pozostają wątpliwości co do wiarygodności zeznania osoby tak wątpliwej moralności jak Materkova. Co do twierdzenia oskarżonych, iż Chudoba był chorowitym i suchotnikiem, świadkowie zeznają, że choć wszyscy w rodzinie byli nieco «dychawiczni», ale zabity «fajkę kurzył, ile miał ochoty», w róg dał, jak żaden stróż nocny, był zdrow i krzepki, «był taki chłop chitry, taki sikowny» (rzeźki i udany). To samo potwierdza brat Chudoby, chłop tęgi, choć też «dychawiczny».

Chudobina żona zamordowanego mówi, że знаła skarżonego jako gwałtownego człowieka: raz ledwie się obroniła od Färbera motyką, a nieraz słyszała, jak w pasji wygrażał się, że kogoś zabije lub mu «flaki wypruje». Ale mąż nieboszczyk gadał, że żyd tak samo stary, jak on, to mu się nie da. Na dwa dni przed śmiercią Chudoba był kontent, że «trzyma już żyda w garści»; gdy w sobotę umówił się z Almazym, by Färbera w nocy po szabasie pilnować, uspokoił żonę, że «wszycko mądrze urządzi». Nazajutrz przyszła do niej siostra z wo-

— Kadyć go ty posłała! Kadyć go ty posłała!

Chaim Färber broni się stanowczo, z wielką przytomnością umysłu. Obrona jego polega przede wszystkim na tem, że noc tę całą, począwszy od go-



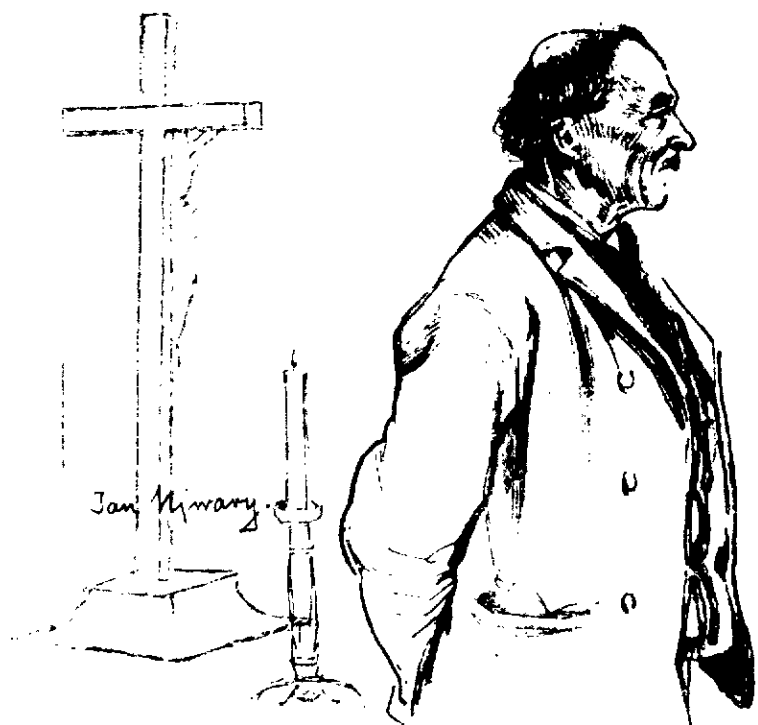
dziny 10, kiedy jeszcze widziano Chudobę, aż do 6 rano, kiedy zebrał się ludzie około jego trupa, on spał spokojnie w swem łóżku.

Ośmastoletni pastuch Färberów, Krzysica, który, jak i parobek Janik, bał się, by i jego «nie zabili», nie wie dobrze, kiedy spać się położono: «ciemno było, że choćby kto w pysk dał, nie wiedziałby kto». Tyle pewna, że około g. 10 Färberzy zaglądali do handlu Szajerów, gdzie siedział Chudoba, a o g. 10¹/₂ Almaz, czekając napróżno na Chudobę pod browarem, widział, że już tam ciemno i pusto. Färberzy spali do godz. 6.

Na salę wchodzi żandarm, ten, co kazał usunąć trupa i nie zarządził żadnego śledztwa... Poszukiwań nie czynił, bo gdy dowiedział się o zabójstwie od Färbera około g. 9, p. sędzia tak doń mówił, jakby już znał wszystkie szczegóły i zalecał mu usunąć trupa, jeżeli przekona się, że Chudoba umarł z krwotoku. Więc i żandarm myślał, że to krwotok, choć widział trop krwi znaczonej. Służąca jednak żandarmów zeznaje, że o

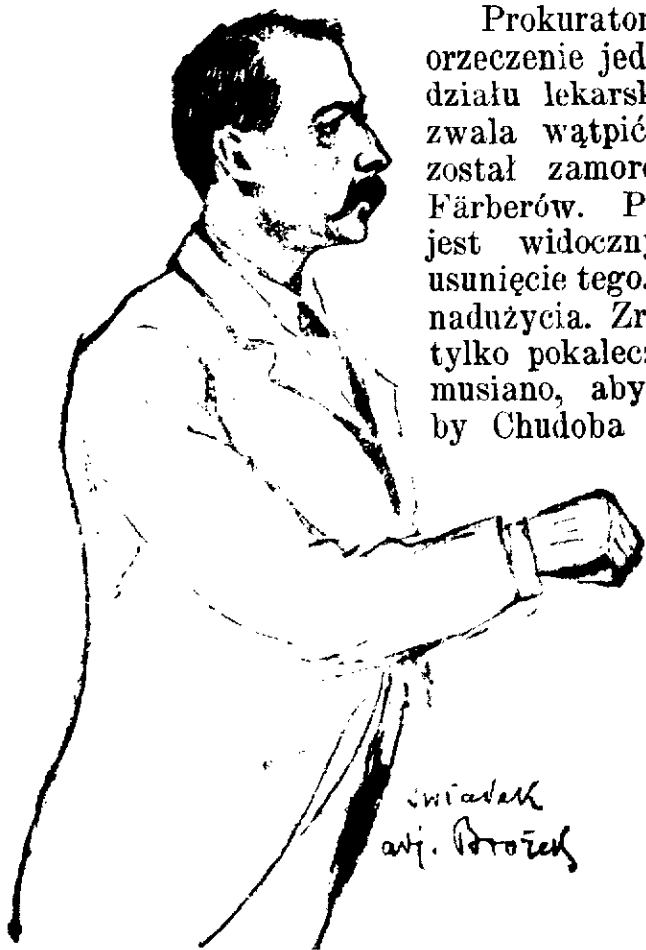


Typy świadków.



czwartej rano słyszała przez drzwi, jak Färber rozmawiał z żandarmami! Ci przeczą; oni spali spokojnie o g. 4 w N. Targu, jak Färber w Szaflarach. W tem zjawia się nowy świadek w przedostatnim dniu rozprawy: gospodarz Ujwary, wyczytawszy w gazetach, że Färber utrzymuje, jakoby spał do g. 6, oświadcza iż widział go w N. Targu o g. 4! Ujwary, gospodarz, «nigdy nie karany nawet podczas swej 12-letniej służby w wojsku», zeznaje pod przysięgą, że w niedzielę o 4 rano stał przed domem i widział jak Färber leciał ulicą i «burzył» do drzwi sędziego Brożka.

Pan sędzia Brożek staje przed trybunałem i pod przysięgą zapewnia, że Färbera widział po zbrodni najpierw w sądzie po g. 9, o nocnej jego wizycie nie wie. Nikt do niego nie pukał. Oprócz niego w domu tym mieszkał praktykant starostwa, zresztą nikt. P. Brożek protestuje przeciw uwłaczającym mu insynuacjom. Nie wydał żandarmom polecenia usunięcia zwłok, jak oni twierdzą. Z Färberem nie był w bliskich stosunkach.



Prokurator dowodził, że orzeczenie jednomyślne wydziału lekarskiego nie pozwala wątpić, że Chudoba został zamordowany przez Färberów. Powód zbrodni jest widoczny: chodziło o usunięcie tego, co stwierdzał nadużycia. Zresztą, jeśli go tylko pokaleczono, dobić go musiano, aby nie dopuścić, by Chudoba z pogniecioną piersią poszedł szukać sprawiedliwości.

Obrońca dr. Rosenblatt wzywa przysięgłych, by oparli się wpływowi, nie mającym związku z samą treścią

sprawy. Tajemniczą sprawą Färberów jest dlatego, że akt oskarżenia nie na dowodach jest oparty, ale na

poszlakach: na tych podstawach zasadza się często ludzi niewinnych.

Obrońca przedstawia, że w sprawie tej mają panowie przysięgli zadać sobie trzy pytania: 1) czy jest w ogólności udowodnione, ponad wszelką wątpliwość, że śmierć gwałtowna ś. p. Chudoby obcą ręką spowodowana została? 2) czy jest udowodnionem, że czynu tego dopuścili się dwaj na ławie oskarżonych zasiadający Färberowie? 3) czy w razie potwierdzenia obu pytań poprzednich, czyn przedstawiałby się jako morderstwo, czy jako zabójstwo?

Rzeczoznawcy nie są w zgodzie, skoro lekarze sandecci orzekli, że Chudoba umarł śmiercią naturalną. Po odmiennym orzeczeniu wydziału lekarskiego prokurator sandecki śledztwa jednak zaniechał. Nowe śledztwo, zdaniem obrońcy, nie przyniosło nowych dowodów. Oskarżeni, co najważniejsza, nie mieli powodu do popełnienia zbrodni.

Obrońca Goldhammer przestrzega również przed «fanatyzmem w trybunale». Sprawa jest pełną niejasności; śledztwo prowadził nie sąd, ale ochotnicy, z widoczną z góry myślą przewodnią. Mówca jest przekonany, że Chudoba umarł z krwotoku i z orzeczenia wydziału lekarskiego wywodzi, że to jest możliwem.



Skazani.

Ślady krwi nie są stwierdzone, sam wydział lekarski przypuszcza możliwość, że to była krew sztuczna. Nie ma dowodu, że duszono, jak można skazywać za uduszenie? Nie udowodniono, że Färberzy wiedzieli o tem, że Chudoba ich pilnował, a wobec tego odpada pobudka zbrodni. Co do Salomona Färbera nie zeznali świadkowie nic, coby usprawiedliwiał jego udział w zbrodni. Oskarża się go jedynie dlatego, że był dnia tego w domu.

Przysięgli jednomyślnie zaprzeczyli morderstwu. Jednomyślnie jednak orzekli, że Färber «wprawdzie nie w zamiarze zabicia, ale w nieprzyjaznym zamiarze przeciw Chudobie tak działał, że skutkiem tego Chudoba życie zakończył». Dziewięćmioma głosami przeciw trzem orzekli wreszcie przysięgli, że Salomon Färber, nie przyłożywszy ręki do tego czynu, pomagał ojcu przez dostarczanie środków, czy usuwanie przeszkód. Trybunał zasądził Chaima Färbera na siedem lat więzienia, Salomona na rok. Salomon wysłuchał wyroku spokojnie, ale stary Färber zerwał się gniewny i groźny i oświadczył, że wnosi rekurs.

Woźny.



Jan Styka pinxit.

Autotypia Meisenbach Riffarth & Co., Berlin.

Pod stopy Bogarodnicy.

UWAGI.

Petersburg, 22 października.

Gabinet Brissona upadł bez logicznego powodu: podczas pamiętnego posiedzenia z d. 25 października Izba w dwukrotnych głosowaniach poparła go swą większością, której zabrakło dopiero, gdy rząd się nie zgodził, by go wezwano do położenia końca napaściom na armję. Nie zgodził się dlatego, że czynił to bez wezwania, o ile na to pozwalają ustawy. Izba uchwaliła mimo to owo platoniczne wezwanie, które bez zmiany ustaw pozostać musi niewykonalnem. Na tem też właśnie polega zręczność opozycji, że wniosła rzecz pięknie brzmiącą, a bez praktycznego znaczenia.

Według przyjętego zwyczaju, prezydentowi Rzeczypospolitej przypadło zadanie mianowania ministerstwa w myśl wskazówki, danej uchwałą Izby. Mądry, kto znajdzie w niej jakąkolwiek wskazówkę. Prezydent zrozumiał, że Izba nic innego nie chciała powiedzieć, prócz tego, że nie chce więcej Brissona, chce butę generałów utrzymać w karchach, a nie ma zresztą zdania co do przyszłego kierunku polityki kraju.

Francja ma w swoich rezerwach ludzi politycznych wszelkiego pokroju i gatunku. Prezydent zwrócił się do starej, zdawało się zapomnianej już gwardji polityków utylitarnych, z elastycznym programem, ozdobionym etykietą «koncentracji republikańskiej». W ich szeregach znajdują się doświadczeni starzy grabarze panamskich brudów i bulanżerowskiej awantury. Wysunęły się naprzód cmszałe już nazwiska Freycineta, Ribota, Dupuy, Constansa, z którymi do spółki zasiąść mogą w gabinecie ludzie wszelkich odcieni, bo oni we wszelkich odcieni gabinetach już zasiadali. Ostatecznie p. Dupuy, otoczony aureolą głośnego swego *La seance continue*, którem odpowiedział na bombę Vailanta, objął prezydium; «biała myszka» (*la souris blanche*) jak wywijającego się zawsze Freycineta nazywają—została ministrem wojny, i około nich zgrupowali się ludzie, w części rozbitki poprzedniego gabinetu, w części jego wczorajsi przeciwnicy.

P. Freycinet za dziesięć dni obchodzić będzie swe 70-lecie. Inżynier, 28 lat temu został szefem wojennego biura Gambetty. Od roku 1877 był nieskończoną ilość razy prezesem gabinetu i ministrem robót publicznych, spraw zagranicznych i wojny, w gabinetach Bris-

sona i Dufaure, Floqueta i Wadingtona, Tirarda i Loubeta: umie więc sterować na wszystkie strony. Wobec swej politycznej wszechstronności, uznał, że p. Ribot byłby już zbyt cenny i podstawił mu niezmiernie zreżymowaną nogę, zwracając uwagę, że on jest, jak Freycinet, protestantem, a dwóch protestanckich ministrów nadawałoby gabinetowi wyraźny charakter. Nic bardziej p. Freycineta nie straszy, jak wyraźny kierunek! Dodać należy, że wyznanie nie gra we Francji prawie żadnej roli, nie bywa wpisywane nawet w cywilne księgi, ani legitymacyjne papiery, jest ściśle rzeczą sumienia.

Taki gabinet obejmuje ster rządów. Znamionną cechą jego jest, że nie wojskowi stoją na czele armji i marynarki, i że sprawami zagranicznymi kierować nadal będzie p. Delcassé. Osobistość szefa rządu dodaje mu jeszcze jednej cechy, którą p. Dupuy sformułował sam kiedyś w słowach: «Ponad poszanowaniem ustaw stoi troska o utrzymanie ładu!» Zresztą nowy gabinet mieni się wszystkimi barwami tęczy.

U stóp grobu Chrystusowego ces. Wilhelm wygłosił słowa, które potężnem echem rozległy się po całym chrześcijańskim świecie i do głębi poruszyły serca i sumienia. Pierwszy raz przychodzi nam mówić w ten sposób o słowach cesarza-mówcy, ale bo też po raz pierwszy młody władca wzniósł się ponad wszelkie religijne i narodowe uprzedzenia, i głosząc «pokój ludziom dobrej woli», przykładem swym wskazał, jak religijnemu i wszelkiemu pokojowi toruje się drogi.

Miejsca święte, które zwiedza monarcha Niemiec, sama nawet kaplica Grobu Zbawiciela była niejednokrotnie widownią religijnych rywalizacji, wśród których wzajemne niechęci chrześcijan dawały zwolennikom islamu gorszące widowisko. Podróż cesarską poprzedziła też polemika o to, komu opieka nad chrześcijanami Wschodu przystoi. Cesarz Wilhelm zrozumiał, że wyrzec się musi wszelkiej nieprzyjemnej myśli i wyrwać z serca wszelką niechęć i nienawiść do tych wszystkich chrześcijańskich wyznań, które współdziałać winny we wspólnej pracy nad dziełem pokoju; że pamiętać musi, iż «w Jerozolimie spełnia się wspólne dzieło, które po nad wszystkie wyznania i wszystkie narodowości łączy wszystkich chrześcijan w apostolskiej wierze».

Ces. Wilhelm zrozumiał, że zanim ze stolicy chrześcijaństwa wygłosić może z czystym sumieniem zdanie:

«jak przed blisko dwoma tysiącami lat, winno i dzisiaj rozbrzmiewać z Jerozolimy wezwanie, streszczające pragnienia i nadzieje wszystkich: «pokój ludziom dobrej woli!» — że wprawdzie równą cześć okazać musi wszystkim członkom chrześcijańskiego przymierza.

Powróciwszy ze swej pielgrzymki, ces. Wilhelm znajdzie dość sposobności, by udowodnić szczerość swych chrześcijańskich uczuć i przejęcie się wiarą Chrystusa, która «po nad wszystkie wyznania i wszystkie narodowości» głosi nie prześladowanie i plemienne walki, lecz miłość bliźniego.

Najwyższy sąd francuzki wydał już swój wyrok w sprawie Dreyfusa: rewizja procesu rozpoczęta. Wyrok ten nie zadziwia nikogo, obecnego z francuzkimi ustawami, którym ci sędziowie zaprzysięgli posłuszeństwo. Inaczej rzecz się ma z przebiegiem rozprawy. Wszyscy oczekiwali stwierdzenia nieprawidłowości pierwszego procesu; nikt nie przypuszczał, by był prowadzonym tak, powiedzmy... lekkomyślnie.

Zdumienie ogarnia, gdy się czyta sprawozdanie radcy trybunału Barde, które leży przed nami w dosłownem brzmieniu. Przed szczupłym gronem najwyższych sędziów wytrawny prawnik poddał ścisłemu prawniczemu rozbirowi wszystkie akta, odnoszące się do głośnej tej sprawy. Począwszy od pierwszych poszlak, protokółów pierwszych badań obwinionego, orzeczeń rzeczoznawców, rezultatów śledztwa, obciążających dokumentów, aż do oświadczeń ministrów, rzekomego przyznania się do winy skazańca i t. d. — wszystko to roztrząsał sumiennie radca trybunału i z całego procesu nic, literalnie nic nie pozostało! Całe akta nie zawierają najmniejszego dowodu winy Dreyfusa; rzekome dowody nie wytrzymują zestawienia wzajemnego—tak jeden drugiemu przeczy: wszystko zbudowane na owym «borderau», którego z nieznanego źródła dostarczył fałszerz, Henry, przyjaciel fałszerza Esterhazego. A jakich sztuczek używano, by zebrać dowody! Tajono przed obwinionym, o co jest oskarżonym, okłamywano go potem i ostatecznie zabrano się do uzbrojenia aktów w dowody winy skazanego — po wydaniu nań wyroku. Pracy tej podjęła się trójka: Henry—Paty du Clam—Esterhazy.

Opór swój przeciw wznowieniu sprawy Dreyfusa opierał p. Meline na «szacunku dla rzeczy osądzonej», jen. Billot—na przekonaniu o jego winie, zaczerpniętem z procesowych aktów, które mu za nią słowem honoru ręczyć pozwalało. Po roz-

prawie przed trybunałem kasacyjnym mówić już nie można o szacunku dla rzeczy tak osądzonej. Dowodów, na których podstawie generałowie za winę ręczyli, w aktach niema lub są sfalszowane. Były podobno jeszcze cztery dokumenty, ale je... spalono. Może pp. generałowie nie zechcą odmówić sądowi kasacyjnemu swego świadectwa, by sprawdzić, czy nie myli się pułk. Picquart twierdząc, że i te dokumenty niczego nie dowodziły. Za jednym zachodem zadadzą zapewne kłam i rozmowie Picquarta z jen. Billot, którą pułkownik zakomunikował ministrowi sprawiedliwości: «Co panu na tym żydzie zależy? wszak nie możemy dopuścić do rewizji, bez skompromitowania jen. Mercier i Saussier». «Ależ, generale, prawda wypłynie». «Jeżeli tylko pan nic nie powie...»

W sprawozdaniu swoim radca trybunału Bard odział w prawniczą formę i dowodami poparł słynny a zbyt namiętny list Zoli: *J'accuse!* Wczytując się w ten dokument, zrozumieć można, czemu Scheurer-Kestner «żyłby nie mógł z taką wątpliwością w duszy». I Francja, żeby z taką wątpliwością nie mogła: zbyt jest na to szlachetna. Nierozcięty wrzód groził jej krwi zakazaniem.

Ze wrzód rozcięto—to dzieło Brissona. Można się nie godzić z jego politycznym programem, trudno nie uznać zasługi tego, co wbrew wszystkim dokonał, iż wyrokiem swym najwyższy sąd Francji sprawi, że nieszczęsna ta sprawa przestanie trapić francuskie sumienie. Zbyt wielką jest powaga tego gremjum, zbyt wielką ufność w jego prawość i bezstronność, by nie ukorzyli się przed jego wyrokiem wszyscy, czy piętno zdrajcy z czoła Dreyfusa zmaże, czy je też zatwierdzi.

«Niema władzy, któraby wam mogła odebrać tę sprawę, zanim sprawiedliwości nie uczynicie zadość»—wołał do trybunału prokurator Manau. Życzyć Francji należy, aby jej krewkość nie przeszkodziła, by grono ludzi nieskazitelných, pierwszych prawników Francji i najwyższych sędziów kraju, położyło koniec sporom gołosłownym i nienawistnym podżeganiom, sądząc spokojnie sprawę sądową według krajowych ustaw i swego sumienia.

Podczas gdy Francja zajmuje się sprawą Dreyfusa i kombinacjami ministerjalnymi, w Anglii sprawa Faszody góruje nad wszystkimi zagadnieniami. Flota zbiori się i gotuje do wypłynięcia w pełnym wojennym rynsztanku, w Plymouth zbiera się nawet demonstracyjnie cała eskadra na znak, że sprawa Faszody stoi na ostrzu miecza. Powrót

kapitana Baratier z Paryża do Egiptu i niespodziewany wyjazd Marchanda z Faszody do Kairu świadczą, że rząd francuski wysyła nad górny Nil nowe instrukcje; półurzędowa nota objaśnia zaś, że wyjazd Marchanda nie ma znaczenia wyrzeczenia się jego zdobyczy.

Dla obserwatora dwa kraje te, zagrożone wojną, przedstawiają pouczające widowisko. We Francji o wszystkim mowa, prócz o wojennej groźbie, o której dzienniki wspominają tylko mimochodem na trzeciej stronie po dreyfusjadzie i wielu innych rzeczach. W Anglii panuje poważne skupienie. Kardynał Vaughan nakazał modły o utrzymanie pokoju; pisma przepelnione są wiadomościami o zbrojeniach i rozbiegają widoki uniknięcia starcia; mężowie stanu omawiają publicznie groźne przesilenie.

Jako znamienne dla usposobienia społeczeństwa angielskiego w obecnej chwili przytoczmy dwa fakty: W Londynie w jednym z teatrów zagrano «Marsyljanke», co wywołało u części publiczności świstanie. Burza oklasków była na nie odpowiedź: publiczność zmusiła orkiestrę do powtórnego odegrania francuskiego hymnu i wysłuchała go stojąc: szanować należy przeciwnika, z którym jutro stanie się może do walki!

Fakt drugi: w Aberystwith szef opozycji sir Wiliam Harcourt wygłosił publiczną mowę; oto ustęp, odnoszący się do przesilenia:

„Nie mniemam, bym mógł cośkolwiek dorzucić do oświadczeń, danych już przez ludzi zdolnych i dźwigających odpowiedzialność, którym poruczono czuwanie nad interesami Anglii. Ciężką jest ich odpowiedzialność i my powinniśmy się wstrzymać, sądząc, od używania słów pospolitego pyszałkowstwa, wyzywania lub grożenia, mogącego utrudniać ich zadanie i wpływać na ich postanowienia“.

Tak wobec zwalzonego przez siebie gabinetu zachowuje się w Anglii opozycja w chwili niebezpieczeństwa, wiszącego nad krajem.

Jeden z pierwszorzędných uczonych niemieckich, w polityce wrogo usposobiony dla Słowiańszczyzny, choć osobiście okazujący wiele życzliwości swym uczniom polakom, zwracał raz uwagę tych ostatnich na samobójczy rys w naszej psychice narodowej: na skłonność do samobójstwa zbiorowego.

Od owej rozmowy upłynęło lat wiele, a jednak zbyt często nowe wypadki przywodzą ją nam na pamięć. Tym razem przypomniały nam ją wiadomości, nadchodzące z Galicji.

Rzecz się dzieje w powiecie dąbrowskim. W radzie powiatowej miało tam większość stronnictwo ludowe. Rządy tego stronnictwa nie podobały się reprezentantom wiel-

kiej własności ziemskiej. Nie mając innego środka, rozbili oni radę powiatową, wstrzymując się solidarnie od udziału w jej pracach. Rada, nie mogąc się zbierać w przepisany komplecie, przestała funkcjonować, a rząd musiał obowiązki jej włożyć na barki komisarzy, których sam zamianował.

Nie mogło to trwać wiecznie. Zarządzono nowe wybory. Kurja miejska i kurja włościańska obrały swych przedstawicieli. Własność większa postanowiła nie obierać ze swej strony nikogo, a tem samem przeszkodzić ukonstytuowaniu się nowej rady. To są fakta. Naprowadzają one na szereg myśli rozpaczliwych.

Więc rady powiatowe są tylko wtenczas potrzebne, gdy my stawimy w nich większość i trzęsiemy powiatami, ale skoro się karta odwróci, skoro zamiast wydawać rozkazy, trzeba słuchać innych, wówczas gotowimy wszystko rozbić w puch? Niech ginie, niech przepada, niech się rozłazi, bo przecież niepodobna, iżby szlachta dąbrowska tolerowała radę powiatową, w której chłopci i mieszcianie mają większość!

Czy jest na świecie lepszy sposób rozdrażnienia ludu? Czy można niezręczniejsz podsunąć przeciwnikom myśl, że się jest już tylko martwym członkiem społeczeństwa? Czy można wyraźniej dać do zrozumienia, że szlachta potrzebuje przywileju, zapewniającego jej przewagę, i że bez niego politycznie żyć i politycznie działać nie potrafi?

Przykład samobójstwa zbiorowego jest tu aż nadto widoczny. Pisma lwowskie, donoszące o tym smutnym wypadku, dodają na pociechę, że ludzie bardzo poważni chcą wyperswadować ziemianom dąbrowskim te samobójcze zachcianki.

Daj Boże! Minęły czasy, w których własność większa mogła sobie wyobrazić, że rządy w 74 powiatach należą się jej bezspornie. Minęły czasy, w których wózek polityki galicyjskiej toczył się na czterech kołach szlacheckich. Dziś pogodzić się trzeba z tem, iż w niektórych powiatach przypadną na własność większą tylko dwa koła, a gdzieś indziej może tylko jedno. Buntując się przeciw temu, można doprowadzić do tej ostateczności, iż ziemiaństwo będzie owem sławnym kołem piątym, wartko furczącym w powietrzu, ale niemającym wpływu na bieg wózka.

«Sprawa kowieńska», jak oliwa dolana do ognia, rozżarzyła tocząca się od pewnego czasu w prasie rosyjskiej dyskusję na temat seminarjów katolickich. Seminarja te uważane są przez pewnych publicz-

stów i korespondentów za groźne i niedostępne twierdze polskiego i katolickiego szowinizmu, za rozsądni-ki wszelkiej antypaństwowej, niemal rewolucyjnej akcji. Z nich wychodzą mają fanatyczni, ciemni i ciemnotę tłumów wyzyskujący kapłani. Dla jednej kategorii oskarżeń służy za dowód sprawa ks. Bilakiewicza, dla drugiej—opór, jaki podobno stawiają seminarja rzymsko-katolickie w przyjmowaniu nauczycieli prawosławnych do wykładu języka, literatury i historii rosyjskiej.

Sprawa ks. B. po tem wszystkim, cośmy pisali, po oświadczeniach ks. biskupa Pallulona, i po urzędowym zaprzeczeniu J. E., posłanem do redakcji «Swieta», wyjaśniła się już o tyle, że dla dalszego jej «wyjaśniania» i wykazywania braku wszelkiej spójni między nią i seminarjami, szkoda doprawdy czasu i papieru. Sprawa wszakże wykładow języka, literatury i historii rosyjskiej nie jest dostatecznie jasną i dlatego poświęcimy jej słów kilka.

Paru pismom rosyjskim niepodobał się powtórzony przez nas w N-rze 41 artykuł warszawskiego «Słowa» o seminarjach, w którym wyrażano zdanie, że powierzanie w seminarjach katolickich pewnych wykładow innowiercom «może obrazić najdelikatniejsze uczucia uczniów i spowodować kolizję między uczniami i uczącym się». Korespondent «Now. Wr.» zbija to twierdzenie argumentem, że w gimnazjach wykładają prawosławni, a jednak wypadków «obrażenia uczuć uczniów przez nauczycieli nie ma». Wogóle, w zachowaniu się prasy warszawskiej widzi on chęć «wzięcia w obronę frondujących przeciwko władzy państwowej biskupów i księży». Postaramy się możliwie spokojnie i przedmiotowo rozpatrzyć treść sporu.

Państwo ma prawo żądać, ażeby ksiądz katolicki, jako przysięgły urzędnik stanu cywilnego, znał język państwowy w stopniu potrzebnym dla wykonywania swego urzędu. Słuszność tego zadania uznała ze swej strony i Stolica Apostolska, zgadzając się na egzaminy publiczne z języka, historii i literatury rosyjskiej wobec przedstawicieli władzy rządowej. Oprócz tych egzaminów rząd ma w swym ręku możność niezatwierdzenia na urzędzie proboszcza księdza, który w jego przekonaniu nie zna dostatecznie języka rosyjskiego. O tem, żeby ze strony władzy rządowej stawiano za warunek, aby nauczyciel przedmiotów, o jakich mowa, był prawosławnym, nie słyszeliśmy; przypuszczamy tylko, że żądano przyjmowania kandydatów, ale z określonymi kwalifikacjami naukowymi.

Niepodobna porównywać seminarjów z gimnazjami, jak to czyni korespondent «Now. Wr.», co innego bowiem szkoła niewyznaniowa świecka, wychowująca ludzi świeckich, a co innego specjalny zakład wychowawczy religijny, do kształcenia kapłanów danego obrządku przeznaczony. Nawet i w szkole średniej, o ile jest wyznaniowa, istnieje zazwyczaj dbałość o to, ażeby nauczyciele byli wyznania szkoły; sądzimy np., że zarządy szkół t. zw. «cerkiewno-prichodskich», nie dopuszczając do wykładow katolików i luteran, postępują zupełnie racjonalnie. Ztąd chyba wypływa wniosek, że seminarja katolickie, starając się o nauczycieli katolików, nie mogą zasługiwać na zarzut «działania przeciwko państwu». Nie widzimy dalej dobrej racji, aby funkcji nauczycieli nie mogli spełniać wychowawcy wyższych zakładów naukowych rosyjskich wyznania rzymsko-katolickiego. Twierdzenie, że tacy wychowawcy nie znają dostatecznie języka rosyjskiego, upaść musi wobec dość powszechnie znanego faktu, że na egzaminach z języka rosyjskiego, którym podlegają kandydaci do wyższych naukowych zakładów w Petersburgu, okazuje się zazwyczaj, że kandydaci polskiego pochodzenia i rzymsko-katolickiego wyznania otrzymują wyższe stopnie od rodowitych rosyjan...

Żądania pewnych pism rosyjskich, aby wykładający w seminarjach katolickich język rosyjski byli prawosławni, może, zdaniem naszym, tylko doprowadzić do rozdrażnienia, a nie do uspokojenia umysłów, o co przecież chodzić powinno wszystkim, co sprawę pokoju religijnego mają nietylko na ustach, ale i w sercu.

«Warsz. Dniownik» zwrócił niedawno uwagę, że w roku 1885 Rada państwa udzieliła państwowemu Bankowi włościańskiemu na przeciąg lat 5, t. j. do d. 1 stycznia 1891 roku, prawa nabywania na swój rachunek grunta i odprzedawać je «o ile można włościanom». Z tej dogodności właściciele ziemscy w Królestwie prawie nie korzystają, w ciągu lat kilku bowiem złożono zaledwie trzy deklaracje ziemiańskie, oświadczające chęć sprzedaży majątków Bankowi. Tę szczupłą liczbę deklaracyj «Warsz. Dniownik» przypisuje nieznanomości danego przepisu zarówno ze strony włościan, jak i obywateli. Być może, że tak, ale mogą też, obok nieświadomości, być i inne przyczyny, np. oświeczone warunkowe określenie: «o ile można włościanom». Następnie, czy Bank włościański nie ma jakich specjalnych instrukcyj, skłaniających go do odparcelowania ziemi tym, a nie innym włościanom, w takiej tylko, a

nie innej gubernii i t. d.? Wszystko to należałoby wyjaśnić, jeżeli bowiem chodzi tu tylko o pośrednictwo w sprzedaży między stronami, t. j. o kupienie u jednej i odprzedanie drugiej strony, to nie widzimy racji, dlaczego z tak dogodnego pośrednictwa zarówno właściciele folwarczni, jak i włościanie nie mieli w najobszerniejszym zakresie skorzystać?

Pisma niemieckie komentują w sposób sobie właściwy wiadomość o rzekomem postanowieniu kupców i fabrykantów warszawskich korespondowania z niemieckimi dostawcami nie inaczej, jak po polsku. Umiarkowane pisma poznańskie, najkompetentniejsze w danych warunkach, nie uznają tej prowokacji, idącej z Warszawy, za roztropną i celową.

„Po tylu próbach nieudanych—pisze np. „Dziennik Poznański”—nie powinno się takich rzeczy rozgłaszać, bo się alarmuje i drażni niepotrzebnie przeciwnika, a fakt pozostaje faktem, że tego rodzaju „narodowa” akcja ogranicza się u nas na jednostki i na krótki czas, a oburza na nas ogół przeciwnika“.

Opinie pism poznańskich należy wziąć dobrze pod uwagę. Tego rodzaju postanowienia, jeśli nie mogą być dotrzymane, nietylko «oburzają przeciwnika», o co może mniejsza, ale wzmacniają jego pozycję, a nas narażają na śmieszność i kompromitację. Jeśli potężnemu kanclerzowi potężnego państwa nie udało się wprowadzić język niemiecki do korespondencji dyplomatycznej Niemiec z zagranicą, to trudno przypuścić, żeby się to powiodło kupcom warszawskim, którzy stosunki z firmami niemieckimi mieć będą, bo mieć muszą. Boykot handlowy skończyć się musi naszą klęską. W walce na pięście zwycięża silniejszy.

Pisaliśmy już na tem miejscu o głośnym procesie, który się rozegrał świeżo w Krakowie, i dzisiaj znajdują czytelnicy obszernie sprawozdanie z tej głośnej rozprawy. Każdy fakt, który porusza do głębi opinię, pouczającym jest, gdy wejrzeć głębiej w jego genezę. Zła wola z procesu krakowskiego starała się wyciągnąć fałszywą naukę, przerzucając odpowiedzialność za zbrodnię z jednostki na całą ludność warsztwę. Uogólnianie takie doprowadziłyby mogło do równie logicznego, jak bezrozumnego wniosku, że w Galicji żydzi mordują chrześcijan!

Jest inna nauka, która po tej drażniącej sprawie pozostać winna, jako kojący jej morał: ludność ufać może władzom krajowym, że każda zbrodnia żydowska, czy chrześcijańska, jednakowo bezstronnie będzie zbadana i sądzona. Sąd i przysięgli zrobili swoje, by przekonanie to w ludności utwierdzić; inne władze

nie cofną się też zapewne przed swym obowiązkiem, by wyświetlić i na przyszłość uniemożliwić takie prowadzenie śledztwa, co niedbałstwem swem wytwarza wątpliwości, dające broń tym, co szerzą nienawiść i ufność podkopują do władzy.

Na innym miejscu znajdują czytelnicy list otwarty p. A. Kl. z Warszawy, któremu już ze względu na poważne jego źródło odmówić nie możemy gościny. Dodawać zbyteczna, że pisać się nie możemy na pewne opinie autora: ani na zarzut «rozpieszczenia konstytucjonalizmem» zrobiony ludności poznańskiej, ani na objaśnienie nadużyć «rację stanu», którą, jak wiadomo, usprawiedliwić można wszystko, ani na uznanie prawności kolonizacji i t. d. Mimo to list drukujemy, świadomi tego, że czytelnikom dłużni jesteśmy niezatajenie nigdy prawdy, tak, gdy mówimy o nadużyciach w Poznańskim, jak i gdy poddajemy ich rozważce głos poważnego i zasłużonego obywatela, który pragnie w naszych łamach wyrazić swe przestrogi i wątpliwości.

Na innym miejscu znajdują czytelnicy plan, uwidoczniający rozkład obecny sił morskich francuskich i angielskich. Planowi temu dodają aktualności depesze, które otrzymujemy w ostatniej chwili, zwiastujące zdwojenie wojennych przygotowań angielskich, jakby w przededniu mobilizacji. Mieć trzeba nadzieję, że nie będą zużyte naboje, które w angielskich portach dniem i nocą gromadzą się na pokładach pancerników i krążowników.

Rząd włoski przedstawi delegatom na konferencję antyanarchistyczną wniosek, aby anarchistów traktować jako zwykłych zbrodniarzy, którzy nie mogą korzystać z przywileju, przyznanego prawem międzynarodowemu przestępcom politycznym. Na ten wniosek prawdopodobnie nie przystaną Szwajcaria, Belgja i Anglja, lecz w takim razie Włochy zaproponują pominąć te państwa i utworzyć antyanarchistyczny związek ze wszystkich innych państw. Podobno wielkie kontynentalne mocarstwa już się na to zgodziły; Francja ostatnia zawiadomiła rząd rzymski, że na jego wniosek przystaje. Wszystkie policje będą komunikowały sobie fotografie podejrzanych osób i telegraficznie zawiadamiały o podróżach tych osób. Nietylko zbrodniarz anarchiczny, gdy popełni jakiś zamach, będzie wydany rządowi państwa, z którego pochodzi, ale każdy taki, który będzie agitował, sporządzał narzędzia mordu lub je przechowywał, rozwodził pisma anarchiczne, wygłaszał teorie karygodne i t. d. Szwajcaria, Belgja i Anglja, jeżeli nie przystaną na te środki, będą otoczone jakby kordonem policyjnym, niezmiernie uciążliwym dla ruchu handlowego tych państw i dla podróżnych. To po jakimś czasie ma zniewolić owe kraje do

zaniechania czułości względem anarchistów.

Artykuły „Świeta“ mniejszem cieszą się w Czechach powodzeniem, niż praska mowa p. Komarowa o Żyzce i Grunwaldzie. Propozycje „Świeta“, by parafje polskie obsadzać księżmi czeskimi, „Politik“ z oburzeniem odrzuca. Do oddawania takich usług na czechów liczyć nie wolno: oni sami walczyli za swe narodowe prawa. Urzeczywistnienie myśli p. Komarowa mogłoby mieć tylko dwójaki skutek: zaostrzenie stosunków rosyjsko-polskich i rozbięcie czesko-polskiej zgody. „Świat“ odparł, że nie księżom z Czech miał na myśli, ale czeskich księży, osiadłych w Rosji. Na twierdzenie to „Politik“ odpowiada najpierw, że jest nie prawdziwe, powtóre, że i w Rosji zamieszkałych czechów posadzać nie wolno, że dalszy się użyć „za narzędzie polityki, zwróconej przeciw bratniemu narodowi polskiemu“. „Politik“ radzi „Światowi“, by „przyznał się raczej otwarcie do swego *faux pas*, zamiast pokrywać się twierdzeniami, które mogą tylko jego szczerotę podawać w wątpliwość“.

Mimowolnie humorystyczny występ ks. Stojałowskiego w austriackiej Izbie, o którym pisaliśmy przed tygodniem, pociągnął dla „dowcipnego“ mówcy dość poważne następstwa. Odtrącony przez lewicę, która podziękowała mu za jego pomoc, odtrącony przez czechów, do których wybrał się w gościnę, po owej na nich napaści, ks. Stojałowski doczekał się rzeczy zupełnie niespodziewanej: opuszczenia gremjalnego przez swych zwolenników. P. Danielak z posłami, należącymi do klubu „chrześcijańsko-ludowego“, nie chce dzielić ze swym szefem śmieszności, którą okrył się ksiądz-trybun; nawet „Głos Narodu“ oświadcza, że nie pójdzie za nim na „polityczne i narodowe manowce“. Wobec powszechnego odwracania się od jego osoby, ks. Stojałowski pozostanie może nadal zręcznym ludowym agitatorom — rola jego polityczna narazie skończona.

Robotników, zatrudnionych w kopalniach wapna w Rüdersdorfie pod Berlinem, zapytywano, czyby nie chcieli przejechać się do Kiao-czau, aby pracować w tamtejszych łomach marmuru i granitu. Mimo, że przyobiecano robotnikom bezpłatną podróż, 200 marek gratyfikacji i 1,000—1,200 marek rocznego zarobku, bardzo mało zgłosiło się amatorów. Tak zapewniają pisma niemieckie. Czyżby istotnie Niemcy stracili raptem pociąg do stosowania w praktyce zasady: *ubi bene, ibi patria*? A może to tylko targ o wysokość płacy?

Upraszamy szanownych czytelników i przyjaciół naszego pisma o przysyłanie nam współczesnych fotografii głównych działaczy epoki 1856—1862 r. do artykułu «Przed burzą». Między innymi brak nam portretów: Adama Potockiego, Zyg. Helcla, Ad. Goltza, Klacki i in. Zwrot po suetykowaniu zapewniamy.

INFORMACJE „KRAJU“.

— O ile słyszeliśmy, departament ekonomji w Radzie państwa otrzymał już projekt zniesienia w Król. polskim podatku kwaterunkowego, pobieranego na odmiennych niż w całym państwie zasadach, proponując wzamian tego odpowiednie podniesienie innych podatków, z przelaniem wydatków, pokrywanych dotychczas z opłat kwaterunkowych, na kasę państwa.

— O ile słyszeliśmy, projekt wprowadzenia instytucji samorządu ziemskiego do Kraju północno- i południowo-zachodniego będzie przedstawiony do Rady państwa dopiero w początkach grudnia, ponieważ dotąd nie nadeszły odpowiedzi od wszystkich dykasteryj rządowych, do których ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się po opinie.

— Pisma petersburskie a za niemi i warszawskie doniosły niedawno o blizkiem wprowadzeniu instytucji „naczelników ziemskich“ do kraju zachodniego. O ile słyszeliśmy, rzecz idzie o gubernie t. zw. „białoruskie“, ale urzeczywistnienie projektu zdaje się być wątpliwem wobec faktu, że użyteczność samej instytucji w wewnętrznych guberniach Cesarstwa pozostaje dotąd kwestią sporną.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Podziękowanie Najwyższe. Na najpoddanym raporcie o uroczystości stoletniego jubileuszu kościoła katolickiego w Kronsztadzie i o wyrażeniu przez biskupa, proboszcza i parafjan uczuć wiernopoddanych, Najjaśniejszy Pan raczył własnoręcznie napisać słowa: „Serdecznie dziękuję“.

× Dżuma w Samarkandzie. W miejscowości Anzob, w powiecie Iskend (obwód Samarkanda, Rosja azjatycka) wybuchła epidemia, co do której — jak donosi urzędownie „Praw. Wiestnik“ — lekarze z komitetu sanitarnego z Samarkandy, jeszcze nawet przed przeprowadzeniem badań bakteriologicznych, a tylko na zasadzie opisu symptomatów choroby orzekli, iż przedstawia objawy dżumy. Władze miejscowe zarządziły najenergiczniejsze środki zaradcze. Drogi, prowadzące do Anzobu, zostały zamknięte. Odzież, bieliznę i wszelkie inne przedmioty, należące do zmarłych i zdrowych, spalono. Dokoła Anzobu rozciągnięto kordon. Wysłano na miejsce zarazy lekarzy ze środkami lekarskimi i dezynfekcyjnymi. W sąsiedztwie nie skonstatowano żadnych podejrzanych wypadków zarazy. Stała komisja, w celu zwalczania dżumy, wysłała również na miejsce lekarzy i bakteriologów, którzy odbywali studia w Indjach. Z rozkazu Najjaśniejszego Pana, do obwodu samarkandzkiego udał się ks. Aleksander Oldenburski, ażeby na miejscu zarządzić najenergiczniejsze środki, w celu powstrzymania dalszego rozszerzenia się dżumy i asanacji dotkniętych zarazą miejscowości.

× Kara prasowa. Na zasadzie § 178 Ustawy prasowej Zb. praw t. XIV, wyd. z r. 1890, za niespełnianie legalnych rozporządzeń kijowskiego, podol-

skiego i wolińskiego generał-gubernatora, przez redakcję gazety „Kijewla-nin“ w N-rze 242 wzbrania się sprze-daż pojedynczych numerów tej gazety.

× Nominacja. Starszy urzędnik przy generał-gubernatorze kijowskim, podolskim i wolińskim, rz. r. st. baron Stackelberg, został mianowany wice-gubernatorem kijowskim.

SPRAWA DREYFUSA

przed sądem najwyższym.

Posiedzenie sądu kasacyjnego odznacza-ło się uroczystym nastrojem. Obecni wszyscy radcy tego sądu, z wyjątkiem chorego p. Vételay. Po prawicy przewodni-czącego, p. Loew, zasiadł referent spra-wy p. Bard, który rozpoczął swe spra-wozdanie od wspomnienia o dwudziestu rozpoznanych już od r. 1895 żądaniach rewizji, z których odrzucono dwa tylko, i od zaznaczenia, że sąd niema nic wspólnego z żadnymi namietnościami politycznymi, że panuje w nim tylko prawda. Radca Bard przystąpił następ-nie do odczytania listu strażnika pieczęci (ministra sprawiedliwości) Sarriena, upoważniającego prokuratora jeneralne-go do złożenia sądowi kasacyjnemu wy-roku sądu wojennego przeciwko Alfre-dowi Dreyfusowi z dnia 22 grudnia 1894 roku, w kwestji rewizji sprawy wobec nowych faktów, zdolnych stwier-dzić niewinność skazanego (ustęp 4 art. 443). Minister sprawiedliwości powołuje się na podanie pani Dreyfus, złożone mu w d. 3 września, na cztery dni po sa-mobójstwie pułk. Henry i po jego przy-znaniu się do sfalszowania w r. 1896 dokumentu, w którym Dreyfus jest ozna-czony imiennie jako zdrajca. Żądanie re-wizji opiera się na dwóch faktach: po pierwsze na tem, że wspomniane fał-szerstwo rzuca cień wątpliwości na ze-znaniu Henry, jako głównego świadka w procesie 1894 roku, tem bardziej, że owo „bordereau“, napisane rzekomo przez Dreyfusa, było dostarczone sztabowi przez tegoż Henry, który nie wyjaśnił nigdy z kąd je otrzymał; powtóre, na niezgodności zasadniczej opinii znawców, co do pisma „bordereau“ w sprawach Dreyfusa w 1894 r. i Esterhazego w ro-ku 1897. W procesie Dreyfusa dwóch znawców zaopiniowało, że „bordereau“ nie jest pisane jego ręką, trzech nato-miast sądziło, że spisał je Dreyfus, wszyscy wszakże stwierdzili, iż pismo „bordereau“ jest normalnem, naturalnem i że niema powodu do przypuszczenia, ażeby było podrabianem, naśladowaniem z czyjegoś pisma. W sprawie Esterha-zego natomiast znawcy zaopiniowali jednoznacznie, że pismo „bordereau“ nie jest naturalnem, że dokument ten jest w znacznej części przekalkowany z pisma Esterhazego. Składając list ministra i podanie pani Dreyfus sądowi kasacyj-nemu, prokurator Manau zaznaczył, że uważa fałszerstwo Henry, dokonane w ro-ku 1896, za nowy fakt wystarczający do rewizji sprawy, w myśl ustawy 1895 roku (ustęp 4 art. 443 kodeksu post. karn.), i że sprzecznność opinii znawców w dwóch procesach w związku z listami Esterhazego, znalezionymi w mieszkaniu jego kochanki, dostarcza szeregu

pierwiastków dla drugiego powodu re-wizji, która doprowadzić może tylko do uniewinnienia Dreyfusa przez nowych sędziów, których wskaże sąd kasacyjny.

P. Bard podniósł dalej wadliwość po-stępowania władz wojskowych w spra-wie Dreyfusa od samego jej początku. Już prowadzenie śledztwa przez pułk. du Paty de Clam odznaczało się bra-kiem względów na elementarne zasady tej czynności. Paty de Clam widział w dyktowanym przez siebie i pisanym przez Dreyfusa liście rzeczy, których w nim niema ani śladu; zadając Drey-fusowi szereg pytań, nie wyjaśnił mu wcale podstawy oskarżenia i dopiero po wielu dniach aresztu pokazał Dreyfuso-wi owo „bordereau“, a raczej jego foto-grafję, stwierdzając, że znawcy uznali pismo tego dokumentu za pismo Drey-fusa. Ostatni nie przestawał w sposób jak najbardziej stanowczy zaprzeczać oskarżeniu.

Zaznaczywszy, że oskarżenie nie wska-zało żadnej pobudki do zbrodni przypi-sywanej Dreyfusowi, p. Bard poruszył kwestję rzekomego przyznania się Drey-fusa do winy wobec kapitana Lebrun-Renaud na chwilę przed ceremonją zde-gradowania. Przyznanie się owo wyni-ka z raportu pułk. Guérin, złożonego sztabowi gubernatora wojennego Pary-ża, o ceremonji degradacji Dreyfusa. Degradacja miała miejsce 5 stycznia 1895 roku, raport zaś nosi datę 14 lu-lutego 1898 roku, czyli jest o trzy prze-szło lata późniejszym. Oczywiście dopie-ro w r. 1898 zbierano w tej kwestji pogłoski, które znalazły wyraz we wspomnianym raporcie, oraz w innym, również późniejszym, w którym jest mo-wa o tem, że pułk. X. słyszał od kap. Antoine, iż tenże dowiedział się od kap. d'Attel (zmarłego obecnie), że Dreyfus przyznawał się przed nim w wyrazach: „jeżeli dawałem dokumenty, nie miały one wartości, i otrzymałbym wzamian ważniejsze“. P. Bard podkreśla nie-prawdopodobieństwo wszystkich tych ra-portów, stwierdzając, że Dreyfus od-znaczał się do ostatniej chwili spoko-jem i panowaniem nad sobą i nie miał żadnej racji przyznawać się do winy przed oficerem żandarmerji, którego wi-dział w ciągu jednej chwili.

Przechodząc do sprawy Esterhazego, stwierdza p. Bard, że uprzedzano go co do sposobów obrony, że sąd nie uważa za stosowne sprawdzić historii roman-tycznej z zawołaną damą, która mia-ła dostarczyć Esterhazemu dokumentu „liberacyjnego“. Dokument to ważny, który nie mógł wyjść z archiwów szta-bowych bez wiedzy właściwej władzy. Bruljony listów Esterhazego stwierdza-ją, że zapytywał on kogoś z urzędni-ków wojskowych przed swoim procesem, jak ma sobie radzić i czy może być pewnym opinii znawców, że wyrażał po procesie nieskończoną wdzięczność ja-kiemuś generałowi, którego nazwać nie chciał, ale który był jedynym sprawcą jego uniewinnienia. Odczytał wreszcie p. Bard list Esterhazego do ministra sprawiedliwości, zawierający szereg wska-zówek na zależność wyroków sądowych od życzeń rządu i na nieuiszczenie się z obietnicy pozostawienia Esterhazemu prawa dobrowolnego usunięcia się z ar-mji za dymisją. Głębokie wrażenie wy-wołało odczytanie przez p. Bard proto-

kółu zeznań Henry przed ministrem wojny Cavaignac'iem, w sprawie sfal-szowania listu cudzoziemskiego agenta wojskowego z imieniem Dreyfusa. Rad-ca Bard sądzi, że fałszerstwo Henry i szereg jego kłamstw są zdolne stwier-dzić niewinność Dreyfusa i rozbić całe przeciw niemu oskarżenie.

Podnosi następnie p. Bard działalność pułk. Picquart, który twierdzi, że tak zwane „poufne dossier“ sprawy Dreyfu-sa składało się z kilku dokumentów, nie mających żadnego związku z oskar-żeniem. Starano się uzupełnić te akta, ale nie dokonano tego dotąd; po spra-wie Esterhazego chwycono się fałszerstw. Gdy pułk. Picquart, przekonawszy się z aktów sprawy o niewinności Dreyfu-sa, wypowiedział to zdanie przed jen. Gonse, ten zauważył, że sprawy tej po-ruszać nie można, ponieważ mogłoby to skompromitować generałów Mercier i Saussier, i że wszystko będzie dobrze, byleby Picquart milczał. Dziś „akta poufne“ nie istnieją, jak stwierdził mi-nister wojny w liście do ministra spra-wiedliwości. Że jednak istniały, zdaje się to wynikać nie tylko z oświadczeń pułk. Picquart, ale i z innych wskazów-ek.

W chwili obecnej, wnosi p. Bard, sąd kasacyjny mógłby znieść wyrok 21 grud-nia 1894 roku i uznać niewinność Drey-fusa, należy wszakże przystąpić do bliż-szego zbadania całej sprawy i spraw stojących z nią w związku. Zbadania te-go dokonać powinien sam sąd kasacyjny i w żadnym razie nie władze wojskowe.

Wspaniałym wzorem stylu krasomów-czego było przemówienie prokuratora je-neralnego Manau:

„Nareszcie, panowie,—mówił p. Ma-nau—sprawa Dreyfusa wstąpiła na dro-gę właściwą, na drogę sprawiedliwości, z której zejść nie powinna była nigdy i nie powinna w przyszłości. Walki i nawet przesilenia polityczne nie mogą przestąpić prawnie progu tej sali i za-burzyć spokój waszej pracy. Nie może-cie nawet sami wyrzec się obowiązku rozpoznania tej sprawy, nie dopuszczaj-ąc się zbrodni“.

Zaznaczył dalej p. Manau, że nie cho-dzi obecnie o uznanie winy lub niewin-ności Dreyfusa, ale o rewizję sprawy, o jej przekazanie innemu sądowi, oraz o uzupełnienie jej aktów, jeżeli sąd ka-sacyjny uzna to za potrzebne. Napie-tnował następnie p. Manau agitację, któ-ra doszła do ogłoszenia składek na pom-nik dla Henry'ego! Rozpatrzywszy szcze-gółowo powody do rewizji i przytoczyw-szy kilka wypadków błędnych wyro-ków sądowych, prokurator jeneralny za-wołał:

„Sędziowie Rzeczypospolitej! służycie sprawiedliwości w imieniu ludu francuz-kiego. Niechże stanie się zadość spra-wiedliwości, niech przejdzie morze i po-cieszy nieszczęśliwego Dreyfusa, który ze swej skały samotnej prosi o nią od lat czterech i nie wie, że nareszcie ona się zbliża. Niech Dreyfus przyjdzie się bronić i uniewinnić się, jeżeli zdoła, i niech wówczas zwróconą mu będzie ta część, dla której miał siłę pozostać przy życiu, i niech znajdzie w uczuciach swej szlachetnej małżonki, dzieci i wszyst-kich swoich zapomnienie dni okrutnej męki! Jeżeli usprawiedliwić się nie zdo-ła, niech imię jego będzie dwakroć prze-

klęte, nietylko bowiem winien był zdrady, ale i tego niepokoju, który od tak dawna zaburza spójność Francji!*

SPÓŁKI ROLNICZE.

P. Bronisław Ryx, upoważniony przez grono ziemian do wyjednania u władz odpowiedniego zezwolenia na zawiązanie spółki rolniczej (*to-warzystwa*) w powiecie grójeckim, zamieścił w «Gaz. Roln.» list otwarty, w którym opisuje perypetje, przez które przechodziło odnośne podanie jego do ministra rolnictwa, przesłane na ręce naczelnika powiatu. Po kilkakrotnym zwracaniu tego podania z zadaniem dokonania w niem zmian i uzupełnień, często nietylko nie przewidzianych przez ustawę, ale wprost nawet jej przeciwnych, p. naczelnik powiatu w d. 15 (27) września zakomunikował p. Ryxowi co następuje:

„W sprawie zakładania rolniczych stowarzyszeń w guberniach tutejszego kraju, J. O. warszawski generał-gubernator jeszcze w roku zeszłym wyraził ministrowi rolnictwa i dóbr państwa ten zasadniczy pogląd, że zawiązywanie wymienionych spółek może być dozwolone na zasadzie ustawy normalnej, ale przy uwzględnieniu niżej wymienionych warunków:

1) Aby zarząd stowarzyszeń i obręb ich działalności były przystosowane do zasadniczego administracyjnego podziału kraju na gubernie, ponieważ tylko przy bliższym dozrze naczelników guberni te towarzystwa mogą prawidłowo i pomyślnie rozwijać swą korzystną dla ludności działalność.

2) Aby ze względu na odrębności tutejszego kraju, normalna ustawa z d. 30 czerwca r. z. została uzupełniona następującymi wy-maganiami:

a) Prezes i członkowie zarządu spółki muszą być zatwierdzeni na swoich stanowiskach przez miejscowych gubernatorów.

b) Na członków zarządu i dyrektorów-administratorów mogą być wybierani tylko rosyjscy poddani, a przytem osoby chrześcijańskiego wyznania.

c) Przy obiorze członków spółki nie można dopuścić balotowania, a również powinien być wyłączony § 16 ustawy normalnej, dozwolający zarządowi wykluczać członków stowarzyszenia¹⁾.

d) Kapitały stowarzyszeń (z wyłączeniem sum operacyjnych) powinny być przechowywane w kantorach Banku państwowego.

e) Instrukcje, wydawane przez stowarzyszenia na mocy § 50 ustawy normalnej, podlegają zatwierdzeniu gubernatorów.

f) Zgromadzenia i zebrania stowarzyszeń (§ 30—32 i § 43 ustawy normalnej) mogą się odbywać tylko w miastach gubernialnych.

Niezależnie od tego, korespondencja, rachunkowość i buchalterja stowarzyszeń powinny się prowadzić w granicach rosyjskiego Cesarstwa według przepisów, wykazanych w Najwyższym postanowieniu z d. 28 lutego r. b. w dzienniku szczególnych uchwał, co do prowadzenia korespondencji w spółkach prywatnych.

Te przedłożenia J. O. głównego naczelnika kraju zostały w całości zatwierdzone przez ministra rolnictwa i dóbr państwa.

Donosząc o tem, wskutek przedstawienia rządowi gubernialnego z d. 5 września r. b. za № 2529, na podaną przez pana prośbę o

¹⁾ Właściwie § ten mówi, że ogólnemu zgromadzeniu członków przysługuje prawo wykluczać poszczególnych członków na wniosek zarządu. (Przyp. B. R.).

dozwolenie zawiązania w m. Grójcu spółki rolniczej na podstawie dołączonej do ustawy prośby, zaadresowanej na imię p. ministra rolnictwa i dóbr państwa, dodają przytem, że zarówno sama prośba, jak i wogóle zabieg w tej sprawie powinny być skierowane przez proszących bezpośrednio do ministerstwa.

Odnosną prośbę z projektowaną ustawą zwraca się.

Wobec powyższych ograniczeń, a mianowicie skasowania § 16, niedopuszczenia balotowania, zapewne tajnego, na członków (ob. § 39 ustawy) i zmiany §§ 30—32 i § 43, które pozwalają na zebrania stowarzyszonych tylko w miastach gubernialnych, p. Ryx uprasza, aby projektodawcy spółki rolniczej w Grójcu raczyli zawiadomić upelnomocnionego inicjatora, czy ma dalej popierać tę sprawę w Petersburgu w ministerstwie rolnictwa, czy też ma uważać cały ten projekt za całkiem upadły. Zdanie nasze odkładamy do następnego N-ru.

Mowa p. Herolda.

W austriackiej Izbie toczyła się dnia 13 (25) b. m. dyskusja nad prowizorycznym budżetem. Wśród rozpraw poseł Herold, jenerałny mówca prawicy, wygłosił mowę, która w szeregach autonomistów wywołała burzę oklasków.

Odpierając zarzuty mówców niemieckich, poseł Herold pyta, ilu też już było ministrów słowiańskich w Austrii i na czyją korzyść tworzone były wszystkie ordynacje wyborcze. Na Szlaku są Niemcy w mniejszości, a jednak mają w ręku sejm, mają szkoły średnie, mają szkoły ludowe, słowem wszystko. Niemcy świadomi są, że wyrządzili krzywdę słowianom. Są oni w sytuacji człowieka, który miał niegdyś manję wielkości, a dziś ma manję prześladowczą. O hr. Badenim myśleć może każdy, co chce, ale każdy przyznać musi, że miał on połów wielkiej koncepcji, podniósł myśl wzmocnienia parlamentu w walce o ugodę z Węgrami przez dwa środki: 1) przez zmianę ustawy wyborczej, 2) przez czesko-niemieckie pojednanie. (Huczne demonstracyjne oklaski). Każdy uczciwy człowiek miał obowiązek bronić tego uczciwego usiłowania. (Demonstracyjne oklaski ponawiają się). Infamją było podejrzenie hr. Badeniego i nas, że za rozporządzenia językowe sprzedaliśmy nasze głosy dla ugody. Hr. Badeni miał tylko tę tragiczną winę, że czekał z ogłoszeniem rozporządzeń językowych aż do wyborów, iżby nie szkodzić stronnictwu liberalnemu, a stronnictwo nie okazało się tych względów godnem. (Huczne oklaski).

Mówca omawia zajścia podczas obstrukcji i mówi: Głosowaliśmy przeciw wszystkiemu, co obstrukcja wniosła. Jeżeli ona się ponowi, znowu tak samo postąpimy. (P. Daszyński woła: Proklamujesz pan bankructwo uczciwości?). Wobec napadu na prawo języka czeskiego, reprezentanci ludu czeskiego bronią jego i jego interesów (P. Daszyński: Za galicyjskimi wyborcami głosując. Krzyki: Cicho pan bądź! Hałas w całej Izbie).

Dep. Herold do socjalistów zwrócony: Czyliż uważacie za szlachetne popierać

tych, którzy od lat gnębią nasz naród? (Żywe oklaski). (Daszyński woła: Stan wyjątkowy w Galicji! Głosy z ław czeskich: Przesiedziało go pan w Szwajcarii. Lud podburzyć, a potem uciekać—to pańska taktyka!).

Dep. Herold: Spraw pan, aby w Austrii uporządkowano stosunki narodowe, a wtedy przyjdzie tu z postulatami waszemi.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

— Z powodu podróży ministra spraw zagranicznych, hr. Murawjewa, ks. Mieszczerskij w «Grażd.» pisze:

„W czwartek wyjechał z Paryża do Krymu przez Wiedeń, nasz minister spraw zagranicznych hr. Murawjew. Wyjechał tak samo, jak przyjechał: w najlepszym usposobieniu. Widocznie jego urzędowa podróż po Europie i do Paryża miała na celu wyjaśnienie osobiste tekstu jego noty o pokoju powszechnym. W Paryżu miał on misję dwójką: po pierwsze, wyjaśnić wezwanie w ogólności, i powtórnie, wyjaśnić je w szczegółach *ad usum* francuzów, ponieważ opinja tutejsza traktowała notę w sprawie pokoju czy sceptycznie, czy z urazą. Pochodziło to ztąd, że uprzednio nie porozumiano się specjalnie z Francją w deklaracji, a także być może i dlatego, że gabinet petersburski występując z tą deklaracją, jakby zapomniał o dążnościach odwetowych na brzegach Sekwany. Bądź co bądź, hr. Murawjew w swoich rozmowach z tutejszymi mężami stanu osiągnął swój cel i wyjaśnił tekst swej noty, oraz poglądy swego rządu, wykluczwszy wszelkie drażliwości narodowe tak, że z tej strony Francja urzędowa mogła się uspokoić“.

Redaktor «Grażd.» słyszał, że na konferencji będzie mowa tylko o możliwości osiągnięcia pewnej granicy dla technicznej strony uzbrojeń w znaczeniu ich zabójczości. Jeżeli tak—dodaje ks. M.—w takim razie będzie to dalszem podjęciem rozpraw rozpoczętych niegdyś w Genewie o pociskach wybuchowych. Nota sierpniowa brać się zdaje rzecz daleko głębiej.

— W gazecie «Piet. Wiedom.» p. Markow wydrukował artykuł o *sektach religijnych*, dowodząc w nim, że walka z sektami powinna się toczyć tylko w dziedzinie ducha, a nie kar sądowych i obstrzeżeń policyjnych. Autor mówi, że dążność do wyjaśnienia sobie tajemnic bytu istnieje nietylko w sferach inteligentnych, ale i wśród mas ludowych; to też wielka powstaje szkoda, gdy masy te podlegają wpływowi kierowników, broniących nie prawdy, ale błędu. Według zdania autora, lud nie może się doczekać nauczycieli prawdy i musi błądzić w ciemnościach. W ogólności p. Markow w zapatrywaniach na sekty różni się od ogółu badaczy, którzy na ten przedmiot inne wypowiadają poglądy. Według niego, w błędach większości sekciarzy

„niepodobna nie widzieć niepowstrzymanej dążności do tego, aby wierzenia swe zastosować do warunków życia codziennego i swe interesy praktyczne przeniknąć duchem

poglądów religijnych. Niedarmo przecież wyrzeczenie się pijaństwa, skromność w życiu i mowie, ogólna pomoc wzajemna, a więc i dostatek powszechny, wszystko to, co prawie zupełnie wykorzenia tak u nas rozpowszechnioną nędzę i zepsucie, służy jako zwykła cecha sekciarstwa rosyjskiego i pomaga mu krzewić się wśród ludu. Tymczasem wszystkich tych nawyków moralnych niewątpliwie domaga się także kościół prawosławny, uznając w nich obowiązujące prawo życia. Dlaczegoż więc nawyknięcia te nie krzewią się wśród ludności, stale stojącej przy prawosławiu?"

Zdaniem p. Markowa, potrzeba tu żywszej działalności duchowieństwa i większej jego niezależności materialnej; w każdym zaś razie—pisze p. M.—niepodobna ogromnej części narodu rosyjskiego, dziś błądzącej, pozostawić na zawsze w stanie otumanienia moralnego i praw wyjątkowych.

— Przedrukowawszy ze «Świeta» oświadczenie, że redakcja tego pisma nie otrzymała ani pocztą, ani przez czyjeś pośrednictwo sprostowania od sekretarza biskupa Pallulona, «Mosk. Wied.» dodają od siebie:

„Rzecz dziwna jednak, że kancelaria biskupa Pallulona wysyła swe sprostowania tak, iż te nie dochodzą do celu... W historii ks. Rymejki, o ile sobie przypominamy, tak i taka dziwna niepunktualność pocztą odegrała rolę“.

To wszystko może dziwne, ale najdziwniejsze chyba to, że sprostowanie ks. biskupa Pallulona zostało wysłane (jak nam to notorycznie wiadomo) listem rekomendowanym. Kwit znajduje się w kancelarii biskupiej.

Z PROWINCJI.

Wilno, 18 października.

[Separacja dominiów od gmin i kłopoty serwitutowe. Pożary. Nowopowstające towarzystwo].

□ Sprawa rozgraniczenia gruntów dworskich od włościańskich na całym obszarze Kraju półn.-zach. zbliża się do końca. Urzędowe sprawozdania stwierdzają, że w nielicznych tylko majątkach operacja ta przeciąga się nieco wskutek wyjątkowych okoliczności, ale niebawem i tam wszelkie powikłania dojdą do pożądanego końca. Prawo stanowi, że z chwilą odseparowania gruntów dworskich od włościańskich, wszelkie interesy agrarne, między dominjami a włościanami, rozstrzygać się mają nie w instytucjach włościańskich, lecz w sądach ogólnych. Według tego rola komisarzy włościańskich, czyli tak zwanych „pośredników mirowych“, zjazdów komisarskich i gub. urzędu dla spraw włościańskich, w najbliższej przyszłości powinny stracić wszelkie znaczenie w stosunkach ziemiańskich. Można wszakże przewidywać, że urzędy te na długi czas jeszcze zaprzątnięte zostaną porządkowaniem sporów serwitutowych. Chłop na punkcie serwitutów jest ślepy i uparty jak skała. Wskutek opaczności tłumaczenia aktów, nadających prawa używalno-

ści w lesie i na pastwisku, powszechnie gmina żąda więcej, niż ma prawo wymagać i niż dwór dać może. Przegraszki we wszystkich instancjach administracyjnych, chłop apeluje do Senatu, a gdy i tam nie nie wskóraj, uporczywie kontynuują nieprawą używalność lasów i pastwisk, nie zważając na kary pieniężne i więzienia. Po odseparowaniu gruntów, chłop w dalszym ciągu mało zważa na granicę i tu rozpoczyna się druga seria procesów w ogólnych sądach z tym samym rezultatem: wyroki i kary nie wpływają na zmianę postępowania włościan. Jedynym wyjściem z tego błędnego koła jest zupełne, przymusowe zniesienie serwitutów, o czym podobno sfery prawodawcze myślą poważnie; jeżeli to dojdzie do skutku, w takim razie obowiązek uregulowania stosunków spadnie na te właśnie instytucje włościańskie, które dziś zdają się już nie mieć racji bytu.

Pobór wojskowy rozpoczął się w wileńskim urzędzie miejskim d. 15 b. m. W roku bieżącym powołuje się do broni: z gub. wileńskiej 4,218 ludzi, z gub. kowieńskiej 4,350, z grodzieńskiej 4,533, z mohylowskiej 5,478, z mińskiej 6,779 i witebskiej 4,218.

Statystyka pożarów w gub. wileńskiej w pierwszej połowie sierpnia wykazuje 35 wypadków, z których 7 pochodzi z podpalenia. Straty na ogół wynoszą 70 tys. rb. Dwa pożary wyróżniają się większymi rozmiarami. W majątku Czakiszk p. Piłsudskiego od pioruna spłonęło gumno ze zbożem i odrzyną z sianem, wartości 14 tys. rb.; budynki nie były zaasekurowane. W m. Mołodecznie zaś spłonęło 18 domów z budynkami gospodarskimi, ogólnej wartości 24 tys. rubli; budowle były zaasekurowane w gubernialnem Tow. wzajemnych ubezpieczeń. W bieżącym zaś miesiącu w majątku Omelinka (pow. kobryński) p. Miłaczewskiego ogień zniszczył: oborę i gumno, wszystko zboże w snopie, siano i 53 sztuki bydła rogatego,—w czasie pożaru ekonom Seliwanowski wbiegł do obory w celu ratowania bydła i zginął w płomieniach.

W Prużanach świeżo powstała straż ochotnicza podobno ma być zagrożony, z powodu nieopłacenia składki przez większą część stowarzyszonych... Przy filii grodzieńskiej Towarzystwa łowieckiego powstaje sekcja rybacka, mająca ratować hodowlę ryb od zupełnego zaniku, gdyż wskutek nieumiejętnej lub rabunkowej gospodarki wodnej, ilość ryb w naszych wodach coraz bardziej się zmniejsza, a niektóre gatunki znikły zupełnie. Pozwolenie na założenie sekcji rybnej już otrzymano i obecnie rekrutują się jej członkowie.

A. R. Z.

Rosienie, w październiku.

[Kowieńskie Towarzystwo rolnicze. Ogólne zebranie jego członków i ich uchwały].

□ O tutejszem Towarzystwie rolniczym można śmiało powiedzieć, że rozwija się coraz bardziej i z największą bacznością myśli o swych zadaniach, traktując je z zupełną znajomością rzeczy i niesłabnącą energią. Jako jeden z objawów ruchliwości Towarzystwa, można uważać wydelegowanie pp. Iwanowicza i Medekszy do Towarzystwa

mińskiego, celem wspólnego obmyślenia tak ważnej sprawy dla ziemian naszych, jak konwersja zaległości w bankach ziemskich. O rezultacie podjętej w tym przedmiocie dyskusji donosił już „Kraj“ w Nrze 41.

Tu nadmienić należy jeszcze, że na zebraniu członków tutejszego Towarzystwa rolniczego, w d. 14 października wybrano do pertraktacji z bankami, jako przedstawiciela Towarzystwa rosieńskiego, p. Bronisława Gruźewskiego.

Z innych ważniejszych postanowień, uchwalonych na tem posiedzeniu, podnieść należy zwłaszcza dwa: przyjęto projekt ustawy asekuracji wzajemnej słomy i siany, opracowany przez specjalną komisję, a omówiony obszerniej w Nrze 32 „Kraju“, oraz uchwalono przyjąć z pomocą skarbowi przy założeniu szkoły rolniczej w Rosieniach przez ustanowienie obowiązkowej składki po 3 kop. z dzies. Dla włościan składkę oznaczono w ilości 1 kop. z dzies. Postanowiono też rozpocząć starania, aby przy przyszłej szkole była urządzoną stacją czyli ferma doświadczalna.

Na propozycję ze strony mińskiego Towarzystwa rolniczego, aby Towarzystwo rosieńskie wzięło udział w dostawie zboża dla intendencji wojskowej, musiano odpowiedzieć odmownie, ze względu na mały urodzaj zboża w roku bieżącym.

Postanowiono też urządzić w roku przyszłym wystawę rolniczo-przemysłową w Rosieniach, z dołączeniem działu przemysłu domowego, a także w jesieni urządzać próby z narzędziami i maszynami rolniczymi, celem szerszego ich rozpowszechnienia. Wreszcie uchwalono przyłączyć się do starań mińskiego Tow. rolniczego o założenie Towarzystwa wzajemnego kredytu dla ziemian i wybrano na delegatów pp. Medekszę, Iwanowicza i Szuksztę.

Posiedzenie odbywało się pod przewodnictwem wice-prezesa Towarzystwa, p. Leona Kontryma.

Peregr.

Kijów, 17 października.

[Podolskie Towarzystwo rolnicze. Kilka słów w odpowiedzi na oskarżenie p. Rewy].

□ W Winnicy w d. 26 z. m. otworzono „podolskie Towarzystwo rolnicze“. Otwarcie tego Towarzystwa nastąpiło skutkiem starań garstki ziemian podolskich, którzy przed dwoma laty, na zjeździe rolniczym w Proskurowie, rzucili myśl, że wobec wyjątkowo szczęśliwych warunków gleby podolskiej i wyjątkowej różnorodności tejże, niezbędną jest jakaś instytucja teoretycznie kierownicza.

Wypracowano ustawę nowej instytucji,—i oto ustawa owa została, z niezmiennymi zmianami, zatwierdzoną niedawno przez ministerstwo rolnictwa, zaś rolników podolskich zwołano do Winnicy na pierwsze zebranie ogólne. Winnicę obrano jedynie tymczasowo, z czasem bowiem, skoro Kamieniec otrzyma komunikację kolejową, władze Towarzystwa mają być, według ustawy, przeniesione do tego miasta.

Powstanie nowej instytucji ziemiańskiej jest bezwarunkowo faktem nader dodatnim. Dzisiejsze warunki rolniczo-przemysłowego życia wymagają pewnej solidarności i szerokiego niekiedy omó-

wienia akcji zbiorowej. Samopas mogą dziś iść jedynie gospodarstwa wielkie, coraz już obecnie rzadsze, ale ogół średnich i drobnych posiadłości rolnych, chcąc się rozwijać racjonalnie, musi się kierować pewnymi zasadami, podyktowanymi czy to przez praktykę życia, czy też przez studia naukowe.

Wobec ogólnego uznania faktu powstania podolskiego Towarzystwa za pocieszający, dziwnym i niezrozumiałym wydaje się stanowisko, jakie zajął w tej sprawie jeden z ruchliwych dziennikarzy kijowskich, p. E. Rewa. W sprawozdaniu swoim z pierwszego posiedzenia rodzącej się instytucji p. Rewa zarzucił, iż obecni na owym posiedzeniu ziemianie „zdradzili nietakt polityczny”... Doprawdy, tego rodzaju zdanie, wygłoszone przez dziennikarza, który doskonale zna nasze tutejsze stosunki narodowościowe, wywołało ogólne zdumienie. Chyba p. Rewa zapomina, co pisał sam o kijowskim Tow. rolniczym, gdy z jego Rady przed kilku laty wystąpił. Niech mi wolno będzie przypomnieć tu jego broszurę z 1892 r., w której wyłuszcza „nieudolność” kijowskiego Towarzystwa i rzuca gromy na to, że w owym Tow. zagnieździła się „polityka”, a nie praca dla roli. „W zasadach kijowskiego Towarzystwa rolniczego—pił i wówczas p. Rewa—leży „norma” plemienna... Prezesem musi być rosjanin, wice-prezesem polak; połowa członków rady musi się składać z rosjan, połowa—z polaków... Taki „podział urzędów” jest fundamentem Towarzystwa kijowskiego, i twierdzą, że taki fundament jest główną przyczyną tego stanu, w jakim się obecnie Tow. znajduje... Jedy-nym ratunkiem—kończy w onej broszurze p. Rewa—jest rozbrat z „normą” narodowościową!”...

Tak pisał p. Rewa w 1892 roku, kiedy się poróżnił z zarządem kijowskiego Tow. rolniczego, a dziś najniesłuszniej żąda owej „normy” w podolskim Tow. rolniczym, występując z bardzo ostrem oskarżeniem przeciwko polakom za to, że do rady nowego Tow. powołali „wyłącznie” polaków...

Przedewszystkiem w użyciu przez p. Rewę wyrazie „wyłączenie” jest niedokładność, bo na zebraniu ziemian podolskich w Winnicy wybrani zostali: na prezesa honorowego rz. r. st. Czujkiewicz, na prezesa ksiądz Gagarin, na członka rady br. Mestmacher, na członków honorowych br. Maydel i p. Porchowskij. Wybrano tedy ogółem pięciu rosjan. Jeśli zaś poza tem powołano do Rady ziemian polskich, to jest to naturalnem choćby z tego względu, że się pręczy więcej, aniżeli rosjanie, zainteresowali nową instytucją: na ogólną liczbę 97 uczestników pierwszego zebrania przybyło zaledwie *dziewięciu* rosjan... Taki mały udział rosjan tłumaczy się zresztą faktem, stwierdzonym dawno przez całą prasę rosyjską, iż większość tutejszych ziemian-rosjan w kraju naszym stale nie przemieszkują.

Wybaczy nam wobec tego p. Rewa, że całe jego burzliwe wystąpienie przeciwko ziemianom polskim na Podolu o „nietakt polityczny” uważać musimy tylko za wynik chwilowego rozdrażnienia.

J. Z.

± **Grodno.** Dowiadujemy się, że rada miejska grodzieńska, wskutek żądania eparchjalnych władz duchownych, uchwaliła ustąpić mury po-karmelitańskiego kościoła na cerkiew wojenną. Położono warunek, że mury kościelne wracają w posiadanie miasta, jeżeli w ciągu lat pięciu nie będą przeobrażone na cerkiew.

± **Wilno.** Prezes Najwyżaj zatwierdzonego komitetu do budowy pomnika hr. Murawjewa, generał-gubernator wileński, jen.-adj. Trockij ogłasza, że w d. 8 października odbędzie się poświęcenie i odsłonięcie pomnika. Rano tego dnia będą dane trzy wystrzały armatnie z góry Zamkowej, a w godzinę potem wyjdzie z soboru procesja, w której między innymi wezmą udział: wychowawcy zakładów naukowych wileńskich, starsi i starostowie wiejscy, przedstawiciele miasta Wilna, marszałkowie szlachty i t. d. Wieczorem pomnik i miasto będą uświetnione.

± **Z Witebska** donoszą do „Wilensk. Wiestnika”, że wybory do rady miejskiej w tym roku toczyły się bardzo opornie. Ze stu kilkunastu kandydatów wybrano tylko 18, a wszystkich innych odrzucono, tymczasem należało wybrać 36 radnych i 12 kandydatów. Przyczyną tego, według doniesienia korespondenta, była milcząca ale wyraźna walka dwóch partij: rosyjskiej i polskiej. Rosjanie, „choć niema tu szczególnego antagonizmu plemiennego”, odrzucali wszystkich kandydatów polaków; wybrano z nich tylko jednego czy dwóch. Ale i rosjan nie wszystkich wybrano, gdyż głosujący rosjanie z rozmaitych powodów, a może wskutek nieznajomości osób, które balotowano, i niektórym rosyjskim kandydatom dawali czarne gałki. Polacy są tu w mniejszości, więc ich głosy przeważać na stronę swych kandydatów nie mogły. Walkę tę z polakami korespondent objaśnia, pomimo innych przyczyn, o których nie mówi, także i tem, że polacy chcieli jakoby budowę koszar oddać żydom za najwyższą cenę, nie chcąc krzywdzić przedsiębiorców, a rosjanie głosowali za ceną najmniejszą.

± **Mohylów.** Miejscowe „Gub. Wied.” opowiadają ciekawy epizod z r. 1863. Generał-gubernator Murawjew rozkazał był wszystkim urzędnikom polakom w gub. mohylowskiej dać dymisię. Owczesny gubernator Bek'emszew wiedział, że surowy generał-gubernator nie lubi powtarzać rozkazów. Mimo to—według słów „Mosk. Gub. Wied.”—„dokonał z największym mężstwem czynu, odznaczającego się ludzkością: odpowiedział Murawjewowi, że dobrze znając w swej guberni personel urzędniczy, nie jest w możności obarczyć sumienia dymisią urzędników, którzy niczem nie wyrazili swej nielojalności, lecz przeciwnie, dowiedli swych zdolności, pilnej służby i wierności dla Tronu. Murawjew odpowiedział, że skoro Beklemiszew tak wychwala swych urzędników, w takim razie niech im w imieniu naczelnika kraju wyrazi podziękowanie i niech ich pozostawi na miejscach”.

± **Z Kijowa** telegrafują do „Kurjera Warsz.”: Dnia 16 (28) b. m. odbył się tutaj wieczór, poświęcony utworom Moniuszki. Udał się świetnie. Teatr nowy był przepełniony. Każdy sonet na żądanie publiczności musiano powtarzać. Ustępy solowe śpiewał Myszuga, którego przyjmowano owacyjnie. Dyrektor kijowsk. Tow. muzycznego Winogradskij, ofiarował Myszdze wieniec srebrny z odpowiednim napisem.

± **Z Odesy** donoszą nam, że d. 17 b. m. rozpoczęły się tam w teatrzyku „Harmonia” przedstawienia operetki polskiej, z panią Adolf. Zimajer na czele trupy. Ze znanych Odesie artystów w operetce będą uczestniczyli: pp. Winc. Rapacki (syn), Trapzo i p. Helena Rapacka.

± **Gub. podolska.** Miejscowe „Gub. Wied.” w artykule p. t. „Haniebne cyfry”, podają wiadomości o liczbie włościan, którzy w ostatnim dziesięcioleciu podlegli karom cielesnym. Okazuje się, że liczba ta

zmniejszyła się w dwójnasób, gdyż w roku 1888 osób podległych chłości było 2,561, a w r. 1897—1,288, przyczem liczba karanych z każdym prawie rokiem zmniejszała się stopniowo. W każdym jednak razie system uciekania się do kar cielesnych przez sądy włościańskie jest tu jeszcze zbyt często aplikowany, zwłaszcza w porównaniu z guberniami „ziemskimi”, gdzie kary cielesne nakładane bywają najwyżej w 500 wypadkach rocznie.

± **Kaukaz.** W odpowiedzi na feljton p. Old Gentlemana, umieszczony w „Now. Wr.” (p. Nr. 40 „Kraju”) o pewnym naczelniku powiatowym, polaku, który kompromituje swem postępowaniem sprawę rusyfikacji Kaukazu, „Now. Wr.” drukuje list dotkniętego tym feljtonem podpułkownika Sławoczyńskiego. Autor listu wyjaśnia faktyczną stronę całej sprawy i dowodzi, że w feljtonie wypadki zostały przedstawione błędnie.

± **Turkiestan.** Urzędowe „Turk. Wied.” obliczają, że od r. 1869 do 1897 przewyżka wydatków państwa na potrzeby tego kraju nad dochodami, otrzymanymi przez skarż z tamtąd, wyniosła 132 milj. rb. Zaznaczając obecnie kwitnący stan materialny mieszkalców, „którzy za dobrodziejstwa im wyświadczane, wywdzięczyli się zaburzeniami”, dziennik urzędowy wnosi, że należałoby na ludność miejscową nałożyć podatek na utrzymanie wojska.

Sprostowanie. W artykule „Cui bono?”, pomieszczonym w dzisiejszym numerze „Kraju”, wkradła się omyłka, którą prostujemy. Na str. 20 szp. 1 wiersz 4 od dołu, zamiast „uwłaszczeni szlachcice” powinno być „*wy-właszczeni szlachcice*”.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 2 listopada.

(Henryk Perzyński).

+ W niedzielę, d. 23 października, zmarł w Warszawie redaktor „Dziennika dla Wszystkich”, Henryk Perzyński, urodzony w roku 1842 w Opocznie. Po ukończeniu nauk w gimnazjum radomskim, uczęszczał potem do Szkoły Głównej, a następnie rozpoczął karierę urzędniczą. Wprędce jednak przerzucił się na pole działalności publicystycznej i w roku 1872 redagował „Opiekuna Domowego”, ówczesny organ t. zw. „młodej prasy” z odcieniem umiarkowanym. Później, po przekształceniu tego pisma na „Tygodnik Powszechny”, ś. p. Perzyński pozostał jego kierownikiem wspólnie z Feliksem Ehrenfeuchtem, i wreszcie w roku 1879 został redaktorem „Dziennika dla Wszystkich”. Spokojny, cichy i skromny pracownik, trzymający się zdale od sporów literackich i politycznych, ś. p. Perzyński pozostawił po sobie dobre wspomnienie.

Ar.

+ **Petersburski** korespondent „Kurjera Warsz.” donosi, że Rada państwa zatwierdziła bardzo ważny dla Warszawy projekt „policji podmiejskiej”. Etat tej policji ma wynosić 60 strażników, pod zwierzchnością władzy gubernialnej. Na posiedzeniu Rady był obecny naczelnik m. Petersburga, generał Klejgels.

+ **W sali Giełdy** zebrała się w dniu 16 (28) b. m. spora liczba osób, zainteresowanych w sprawie udziału przemysłu i rzemiosła Królestwa w wystawie paryskiej 1900 r. Dokonano wyboru komitetu, złożonego z 12 osób. Wybór padł na pp.: Miecz. Epsteina, Józ. Juszczyka, Grzeg. Łopieńskiego, Wład. Kiślańskiego, Zygmunta hr. Rzysszczyńskiego, Bern. Hantkego, Henr. Marconiego, Józ. Rentla, Jana Szlenkera, Józ. Rzętkowskiego, Stan. Kropiwnickiego i Józ. Frageta. Na wniosek p. Wład. Ki-

ślańskiego, na przewodniczącego komitetu zaproszono p. Miecz. Epsteina, na sekretarza zaś p. Józ. Włoskiewicza.

+ Magistrat zamierza ogłosić powtórna licytację na budowę hal targowych na placu Mirowskim. Ponieważ okazało się, że przedsiębiorców odstraszały dotąd zbyt trudne warunki i za niski kosztorys, przeto magistrat postanowił powiększyć kosztorys o 135 tys. rb., nadto mają przedsiębiorcy, w miarę postępu budowy, udzielać zaliczenie w stosunku 80 proc. Może zmiana warunków zachęci przemysłowców do wzięcia udziału w licytacji na budowę.

+ „Kur. Codz.“ dowiaduje się, że władza wyższa przychyliła się do oddania eksploatacji tramwajów warszawskich w dzierżawę, po wykupieniu linii przez magistrat. Warunki dzierżawy opracowane przez zarząd miejski, zostały z niewielkimi zmianami zaakceptowane. Na dzierżawę ogłoszoną będzie konkurencja.

+ Z ogłoszonych w „Wiest. Fin.“ dat statystycznych okazuje się, że Warszawa miała w roku 1894 (kiedy daty zbierano) 4.895 tys. rb. dochodów, a 4.292 tys. rocznych wydatków. Jest ona po Petersburgu i Moskwie trzecim z rzędu w Cesarstwie miastem pod względem intensywności dochodów.

+ W prasie warszawskiej były doniesienia tylko dwa pisma, noszące w swym nagłówku mile brzmiący dla uchwały „polski“: dziennik polityczny „Gazeta Polska“ i fachowy tygodnik „Ogrodnik Polski“. Obecnie pism takich jest pięć. Od Nowego roku wychodzi w Warszawie czterorublowe pismo codzienne „Kurjer Polski“, od 1 lipca „Niwa“ zamieniła się na „Niwę Polską“, wreszcie świeżo ukazał się „Tygodnik Polski“, powstały w miejsce „Kurjera Niedzielnego“. Nowy tygodnik wychodzi pod redakcją popularnego powieściopisarza Marjana Gawalewicza.

++ Siedlce. W powiecie bielskim niejaki p. B—skij kupił majątek i niedługo po osiedleniu się w nim otrzymał wezwanie od sądu gminnego, aby się stawił w sprawie z żydem Z. Ten wystąpił z pretensją o 300 rb., które sąd na zasadzie zeznań świadków przysądził powodowi. W sądzie powód obraził się na p. B—skiego za to, że ten mówił do niego w drugiej osobie, a nie tytułował go panem. Później, kiedy p. B—skij wyjechał do Saratowa, ktoś inny znowu pozwał go również o 300 rb., a sąd gminny wyrokiem zaocznym i tę pretensję zasądził. P. B—skij jest mocno tem zdziwiony, nie wie, gdzie szukać zadosyćczenia, do którego przyuczyły go porządki, panujące w innych miejscowościach i opisując te swoje nieprzyjemności w „Mosk. Wied.“, mówi, że przekonał się oświadczenie, jak jest trudno wytrzymać rolnikowi rosyjskiemu „w tym kraju“. Istotnie nie do do wytrzymania.

++ Lublin. Według doniesienia „Lub. Gub. Wied.“, tamtejszy komitet gubernialny kuratorjum trzeźwości postanowił zaprosić na członków-protektorów 160 duchownych, 1 rabina, 242 nauczycieli, 184 urzędników, 22 wojskowych, 120 obywateli ziemskich, 192 właścicieli i 239 innych osób. Według wyznania: 684 prawosławnych, 453 katolików, 15 osób innych wyznań chrześcijańskich, 8 żydów i 1 mahometanina. Jak wiadomo, organizacja kuratorów trzeźwości w powiatach zamieszkałych przez unitów, dokonywa się na innych zasadach, niż w innych miejscowościach Królestwa.

++ Kielce. Dochody zamkniętej niedawno wystawy wynosiły 10 tys. rb., wydatki 8 tys., pozostała nadwyżka w sumie 2.227 rubli. Dzięki temu, komitet wystawy zwrócił miastu udzieloną mu subwencję w kwocie 1.000 rb., oraz taką samą sumę ziemianom, jako zwrot ofiary na budowę szpitala. Przykład do naśladowania.

W PETERSBURGU.

= Z opery. Właściwy sezon opery rosyjskiej zacznie się 30 b. m. „Esclarmonda“, w której z tak wielkiem powodzeniem wystąpiła w roku zeszłym pani Bolska (hr. Brochocka). Też samą partję śpiewać będzie i obecnie. Gazety angielskie donoszą, że na życzenie Dworu, pani Bolska ma śpiewać w „Bajkach“ Hofmana. Repertuar zapowiada jeszcze: „Tannhauser“, „Manon“, „Hugonotów“, „Lohengrina“, „Fausta“, „Tristan i Izolda“ i „Judytę“. Partje swoje p. Bolska śpiewać będzie po francuzku.

= Kalendarz katolicki. Wydany obecnie nakładem ruchliwej księgarni K. Grendyszyńskiego „Kalendarz Katolicki“ na rok 1899 (str. 272) w części kalendarzowej ma nową rubrykę: tablice wschodu i zachodu słońca i księżyca w Warszawie, Wilnie, Kijowie, Odesie i Petersburgu na każdy dzień roku. W części literackiej, oprócz chronologii z historii polskiej i „Poradnika religijnego“ ks. M. Fulmana, zawiera prace pp. G. Tolwińskiego, Wł. Belzy, ks. J. Pelczara, Jana Rocha, ks. Ant. Nowowiejskiego, ks. Wł. Dębickiego, ks. M. Morawskiego, ks. W. Sarny, Z. Glogera, Al. Jelskiego, Jana Łady i innych. Jest tu także podana w tłumaczeniu praca J. Św. Leona XIII „Katechizm społeczny XIX w.“ Kalendarz myśliwski, przewodnik petersburski i t. d. dopełniają całości, przedstawiającej się poważnie i sympatycznie.

= Jen. Protassow - Bachmetjew, głównozarządzający wydziałem instytucji im. Cesarzowej Marii, udaje się do Syberji dla zwiedzenia zakładów naukowych i szkólnych, zostających pod zarządem wydziału. Jen. Bachmetjewowi towarzyszy w podróży dr. med. Sabiniski.

= Petersburgska Akademia nauk na konkursie im. Uwarowa odznaczyła zaszczytną wzmianką wydane po rosyjsku w r. 1897 w Wilnie dzieło Kiprianowicza p. t.: „Życie Józefa Siemaszki i powrotne zjednoczenie zachodnio-rosyjskich unitów w roku 1839“.

= Wieczór tańczący na korzyść litewsko-żmudzkiego Towarzystwa dobroczynności odbędzie się w sobotę d. 24 b. m. w salach restauracji Milbreta (Kirpieczny zaul.), w byłym pomieszczeniu tutejszego Towarzystwa „Lutnia“. Tańce trwać będą od godz. 9 wiecz. do 3 rano.

= Dom zarobkowy katolickiego Towarzystwa dobroczynności, mieszczący się przy ul. Kanonierskiej Nr. 6, w domu własnym, rozszerza, jak nam donoszą, swą szwalnię. Instytucja ta zasługuje na poparcie ogółu.

= Pułkownik Żyliński, delegowany przez rząd rosyjski na Kubę do wojsk hiszpańskich, aby tam studjować przebieg wojny hiszpańsko-amerykańskiej, powrócił do Petersburga.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Podróż do Palestyny.

Cesarstwo niemieckie opuściło w Haifie jacht „Hohenzollern“ i udali się powozem w dalszą podróż. W Haifie powitał cesarza ks. Biwer w imieniu katolickiego stowarzyszenia Ziemi św. W odpowiedzi bardzo łaskawej cesarz zaznaczył, że katolicy niemieccy rachować mogą wszędzie na jego opiekę. Następnie para cesarska odwiedziła szpital katolicki św. Bartłomieja. W Jaffie cesarz przyjmując reprezentantów kolonji niemieckiej, oświadczył, że im bardziej Niemcy pozostaną wiernymi swojej ojczyźnie, tem większą przyniosą korzyść Turcji, będąc żywiołem kulturalnym. W zeszłą sobotę para cesarska przybyła konno do Jerozolimy. Od wrót jafskich wysocy podróżnicy

szli pieszo do grobu Pańskiego i przy wejściu do świątyni zostali spotkani przez patriarchów: katolickiego, wschodnio-greckiego i ormiańskiego. Patriarcha katolicki Piani wygłosił mowę, podnosząc wzniosłe uczucia religijne pary cesarskiej, które zniewoliły ją do dokonania wielkiego aktu pobożności—pielgrzymki do Ziemi św. Dwaj inni patriarchowie również wygłosili mowy powitalne, poczem cesarstwo zwiedziło świątynię. Następnie udali się na poświęcenie protestanckiej świątyni Zbawiciela. Cesarz obdarzył patriarchę katolickiego orderem Czerwonego orła I klasy, a także orderami korony I klasy dwóch innych patriarchów. W ogólności władca Niemiec wyraźnie okazywał przyjazne usposobienie dla katolicyzmu niemieckiego na Wschodzie. W Jerozolimie nabył cesarz plac historyczny, noszący nazwę „Dormition de la Sainte Vierge“ i podarował niemieckiemu Towarzystwu katolickiemu. O tym swoim czynie cesarz zawiadomił Ojca św. telegramem, w którym oświadcza, że interesy katolików niemieckich są drogie jego sercu. W odpowiedzi Papież oświadczył o swoim zadowoleniu i wdzięczności.

Anarchiści.

Ze wszęch stron nadchodzą wiadomości o aresztowaniach anarchistów. W Altonie pochwyciono riejakiego Oldenburga, który miał zeznać, że wyciągnął los, obowiązuający go do wykonania zamachu na cesarza Wilhelma po jego powrocie z Palestyny. W Jaffie i Haifie również aresztowano kilka osobistości niebezpiecznych, a w Aleksandrii schwytano na parowcu znanego anarchistę, który zamierzał udać się do Palestyny... Wszystkie już państwa przyjęły zaproszenia na konferencję przeciwko anarchizmowi, która zbierze się w Rzymie w d. 26 listopada.

Francja. Poseł rosyjski ks. Urusow wydał śniadanie na cześć bawiących w Paryżu Wielkich Książąt. Nowy gabinet utworzył się pod przewodnictwem p. Dupuy. Do składu jego weszło czterech ministrów z poprzedniego gabinetu, w tej liczbie Delcassé, minister spraw zagranicznych i Lacroix—marynarki. Nadto Freycinet został ministrem wojny i Lebreton—sprawiedliwości. Gabinet nosi charakter zjednoczenia republikańskiego. Z Brukseli nadchodzą wiadomości, że bawiący tam ks. Wiktor-Napoleon i ks. Filip Orleański czekają na sposobność, by skorzystać ze spodziewanego we Francji wybuchu poważnego zatargu pomiędzy władzą cywilną a wojskową. Dzienniki podały nowe wiadomości o stanie słynnego skazańca Dreyfusa. Wysłany potajemnie do Kajenny korespondent „Matin“, twierdzi, że skazanego trzymają w kajdanach, pomimo to jest on zdrow i wie o kampanji, prowadzonej w jego obronie. Wedle doniesienia „Figaro“, Esterhazy wykreslony został z listy Legji honorowej.

Hiszpanja. Nowe nieszczęście zawisło nad zwyciężonym państwem. Jak donosi telegram z Paryża, delegaci amerykańscy żądali na posiedzeniu komisji pokojowej przyłączenia całej grupy wysp Filipińskich do Stanów Zjednoczonych. Żądanie to było zupełną niespodzianką dla hiszpanów, gdyż, wedle protokołu warunków pokojowych, była mowa tylko o terminowej okupacji Manilli. Telegram z Waszyngtonu stara się usprawiedliwić krok wiarołomny rządu amerykańskiego wolą narodu, który objawia silną chęć zagarnięcia Filipinów.

Kandja. Ludność muzułmańska w Retimno zwróciła się do władz rosyjskich o pozwolenie odwiedzenia pod ochroną kordonu rosyjskiego swoich porzuconych siedzib wiejskich. Odwiedziny te odbyły się pomyślnie, przedstawiciele chrześcijan prosili mahometan o powrót do swoich domów. Admirałowie oświadczyli gubernatorowi tureckiemu, że w d. 4 listopada n. s. zarząd turecki znosi się na całą wyspę.

Serbja. „Now. Wr.“ donosi, że wedle otrzymanych ze stolicy serbskiej wiadomości, wkrótce pomiędzy rządem serbskim i Kurją rzymską zostanie zawarty konkordat, na mocy którego utworzy się stała katedra biskupia. Dziennik rosyjski podkreśla nowe zwycięstwo Watykanu, wobec faktu, że propaganda katolicka na wschodzie stale rozszerza się i wzrasta.

Danja. Dzienniki kopenhagskie podały wiadomość, jakoby król Chrystjan, z powodu bardzo podeszłego wieku, zamierzał złożyć koronę.

Prusy. Rezultat wyborów do sejmiku pruskiego rokuje skład członków podobny do teraźniejszego. Liczą na niewielkie wzmożenie się stronnictwa liberalnego, a zwłaszcza wolnomyślnego.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

Rząd włoski, po wcieleniu państwa kościelnego, wyznaczył Papieżowi listę cywilną w sumie 3,200 tys. lirów, której to sumy jednak żaden z papieży nie odbierał. Komisja administracyjna włoskiego publicznego długu państwowego ogłosiła niedawno bilans za rok 1896—97, w którym zaznacza, iż, pomijając już przepaść, bo w swoim czasie nie podniesione odsetki, Papież ma prawo zawsze jeszcze żądać od państwa 60,335 tys. lirów. Organ papieski „Osservatore Romano“ zaznacza natomiast, że według prawa włoskiego, odsetki od tej renty, jako należne państwu papieskiemu, nie zaś Papieżowi, nie mogą być ogłoszone za przepaść; stąd Leon XIII ma prawo żądać od Włoch sumy blisko 70 milj. lirów.

W Watykanie powstał zamiar, aby wysłać legata do Pekinu. Myśl tę poruszano już kilkakrotnie, ale obecnie podobno postanowiono ją urzeczywistnić stanowczo.

Z Archangielska piszą do nas: Mała pod względem liczebnym, rozrzucona na ogromnym obszarze, oraz zbyt uboga pod względem materialnych zasobów, parafia archangielska, została d. 1 października osieroconą: ks. Boguszewski, pełniący od roku obowiązki proboszcza, zmarł nagle. Przyczyną śmierci była choroba serca. Ś. p. ks. Boguszewski nie miał tu z krewnych nikogo, na parafjan więc spadł obowiązek oddania swemu proboszczowi ostatniej posługi. Ludzie, których za życia pomimo niejednokrotnego wzywania, nie mógł zgromadzić dla naradzenia się nad potrzebami kościoła i wybrania drugiego syndyka, gdyż przeszło od roku posiadamy tylko jednego, stanęli w komplecie u trumny zmarłego i z żalem go odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku. Ś. p. ks. Boguszewski był kapłanem przykładnym, zamieszkanym w skromnym samotnym życiu. Obecnie w osieroconej parafii rodzi się obawa, że nie prędko będzie mianowany nowy proboszcz, perspektywa więc umierania bez św. Sakramentów trwoży ludność katolicką, zamieszkałą na dalekiej północy. W. M.

Z Riazania piszą do nas: Od lat trzech cieszymy się posiadaniem własnej świątyni, gdzie regularnie zbieramy się w każdą niedzielę na nabożeństwo. Kapłan tutejszy łoży wiele starań, żeby wszystko, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz kościoła było w należytym porządku. Uskarża się tylko, że trudno jakoś iść ze spłaceniem długów, zaciągniętych podczas budowy kościoła i plebanji. Od chwili konsekracji pozamiejscowe składki zupełnie wpływać przestały, a jednak nasz kościółek nie może być uważany za zupełnie ukończony, a nadto ciąży na parafii ów dług, w sumie około siedmiuset rubli. Tymczasem parafia jest szczupła i nie może o własnych siłach umorzyć tej należności. Pomimo woli ciśnie się pod pióro prośba do dalszych ofiaro-

dawców o przyjsie z pomocą chociażby niewielkimi datkami. Fl—r.

Siostra ś. p. Edwarda Czabana, p. Wi-man, zwróciła się do magistratu o wydelegowanie radcy prawnego magistratu do przyjęcia od niej zapisu brata: rb. 15 tys. na rzecz kościoła św. Florjana na Pradze, 25 tys. rb. na korzyść kościoła Powązkowskiego i 25 tys. rb. na budowę kościoła we wsi Wola, czyli razem 65 tys. rb. w listach zastawnych Tow. kr. m. Warszawy po kursie. Magistrat polecił adw. przys. Brzezińskiemu sumę tę od p. Wimanowej przyjąć i wnieść do kasy miejskiej.

Oświata i szkoły.

Jeden z najnowszych okólników ministerstwa oświaty nadał uniwersytetom prawo udzielania dymisji tym prywat-docentom, na których wykłady studenci nie uczęszczają. W tych dniach—jak donosi „Juridycz. Gaz.“—nowy przepis zastosowano w uniwersytecie moskiewskim do redaktora-wydawcy miesięcznika „Russk. Obozr.“ i byłego redaktora-wydawcy dziennika „Russk. Slovo“, prywat-docenta, magistranta A. A. Aleksandrowa, na którego wykłady w ciągu lat kilkunastu nie zapisał się ani jeden student. Miesięcznik „Russk. Obozr.“ drukował „Oczerki Priwislina“, znaną broszurę p. W. R., która w piśmie naszym otrzymała zasłużoną ocenę.

„Piet. Wied.“ piszą, iż ministerstwo rolnictwa opracowało statystykę szkół rolniczych, jako materiał dla komisji, mającej wygotować plan szkół żeńskich. Otóż, według tej statystyki, w r. 1893 w całej Rosji było czynnych 68 szkół rolniczo-gospodarskich z liczbą uczniów 3,157. W roku 1895—89 szkół miało 3,860 uczniów, w roku zaś 1898—121 szkół ma około 6 tys. uczniów. Jak na kraj rolniczy i tak rozległy, są to istotnie liczby więcej niż skromne. W szeregu 121 szkół znajdują się: 4 szkoły wyższe, 11 średnich, 24 niższych rządowych i 12 prywatnych pierwszej kategorii, 22 niższe drugiej kategorii, 19 szkół ogrodnictwa, 10 mleczarskich, 1 rzemieślnicza, 1 owczarska, 4 żeńskie i 8 szkół i kursów praktycznych. Podobno ministerstwo zamierza energiczniej popierać rozwój szkół rolniczych.

„Chron. Woschoda“, organ żydów w Petersburgu dowiadyuje się, że w kancelarii jednego z okręgów naukowych, „w miejscowości najbardziej zamieszkałej przez żydów“, opracowano projekt przekształcenia szkół żydowskich rządowych i że projekt ten znajduje się już w ministerstwie oświaty. Przekształcenie zamierzone ma być tak zasadnicze, że zmienia zupełnie charakter tych szkół; mają być one połączone ze szkołami miejskimi i nazwane „klasami równoległymi“ tych ostatnich. W związku z tem pozostaje zupełne zjednoczenie tych szkół pod względem naukowo-administracyjnym i gospodarczym w ten sposób, że opłaty specjalne, ściągane od żydów w postaci podatku koszykowego i świecowego na szkoły żydowskie skarbowe, mają być włączone do funduszy ogólnych szkół miejskich. Odtąd tedy, według projektu, szkoły miejskie mają się składać z „klas zasadniczych“ dla dzieci wszystkich wyznań i z „klas równoległych“ wyłącznie dla żydów.

Student uniwersytetu warszawskiego, pan Zdzisław Kowalski, zebrał wiadomości statystyczne o stanie zdrowia młodzieży uniwersyteckiej. Nakwestionariusz otrzymał około 300 odpowiedzi, z których widać, że 1/3 część badanych studentów ma skłonność do chorób dziedzicznych, prawie połowa skarży się na cierpienia lub częste zapadanie na zdrowiu, 20 proc. z górą cierpi na ból oczu, 41 proc. studentów używa szkieł wklęsłych, 59 proc. uskarża się na częsty ból głowy, 57 proc. na zdenerwowanie i t. d. Smutne to są cyfry.

O wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego bardzo pochlebne sprawozdanie umieściła „Wiener Medic. Wochenschrift“

w ostatnim (43) numerze. Antor, który brał udział w odbytym niedawno we Lwowie zjeździe lekarzy austriackich, przyznaje na wstępie, że był źle uprzedzony do tej najmłodszej instytucji naukowej, ale dodaje potem, że „rozczarował się w najprzyjemniejszy sposób“. Opisując po kolei wszystkie zakłady wydziału medycznego i oddając ich kierownikom zasłużone uznanie, powiada wreszcie, że wszystkie „stoja na wysokości wymagań naszych czasów“.

Do ministra rolnictwa zgłosiła się pewna liczba młodzieży, nie przyjętej wskutek braku miejsc do instytutów. Odrzuceni kandydaci prosili o zaliczenie ich do liczby studentów Instytutów: górniczego i leśnego. P. minister przyjął kilka prośb i podobno uznał za możliwe je uwzględnić. Pierwszeństwo zyskali wychowawcy szkół realnych nad gimnazjastami, gdyż ci ostatni mają możność wstąpienia do uniwersytetu.

W gub. wileńskiej w roku 1896 szkół (oprócz parafjalnych) było 953. Uczęszczało do nich 30,479 chłopców i 5,746 dziewcząt. Według wyznania było: prawosławnych—9,619, rokoszników—245, katolików—9,995, luteran—345, reformowanych—14, żydów—15,866, karaimów—29, mahometan—112. Nadto do 62 szkół parafjalnych uczęszczało 7,406 dzieci.

Po złożeniu z odnaceniem egzaminu w d. 13 paźdz. r. b. w wyższej szkole politechnicznej w Dreźnie, otrzymali dyplomy z ukończenia wydz. chemicznego polacy z Warszawy: pp. T. W. Jankowski i Stan. Włodkowski.

Prawo i sądy.

Proces dziennikarski. D. 19 b. m. petersburska Izba sądowa w drugiej instancji rozpatrywała sprawę redaktora „Now. Wr.“ p. Fedorowa i współpracownika tej gazety p. Kojalowicza, oskarżonych przez ks. Uchtomskiego o rozsiewanie ubliżających wieści, że ks. U. posyłał swego delegata do kraju nadbałtyckiego, aby od „baronów zbierać sympatje i ogłoszenia“. Izba sądowa pozostawiając w mocy uniwiniający wyrok sądu okręgowego względem p. Fedorowa, karę p. Kojalowiczowi zmniejszyła do 4 dni aresztu na odwachu wojskowym. Sprawę ks. Uchtomskiego popierał przed kratkami adw. przys. Kutylowski. P. Kojalowicz oświadczył, że apeluje do Senatu.

W sprawie spadku po Czarneckiej. W poprzednim numerze „Kraju“ powtórzyliśmy przez nieuwagę za pismami warszawskimi wiadomość, że w tych dniach pełnomocnikowi p. Mossakowskiemu wydano wszystkie kapitały Wiktorji Czarneckiej w sumie przeszło 2 milj. rb. Ze strony kompetentnej zwrócono naszą uwagę, że wiadomość jest mylna, gdyż kapitały zostały wydane p. Mossakowskiemu jeszcze w maju r. b., jak o tem w swoim czasie „Kraj“ donosił. Prawnymi zastępcami p. Mossakowskiego byli, jak wiadomo, adwokaci przysięgli pp. Bol. Olszamowski i Ant. Głinojecki.

W warszawskim sądzie okręgowym toczył się proces robotników papierni Mirkowskiej, oskarżonych o znowę i podżeganie do bezrobocia. Żądano albo skrócenia godzin pracy, albo podwyżki płacy. Sąd postanowił pięciu oskarżonych uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności, co do reszty zastosować jedynie areszt policyjny od 3 dni do 4 tygodni. Do aresztu należy, iż oskarżeni przebywali w więzieniu śledczym przeszło 15 miesięcy, co w stosunku do zasądzonej kary wydaje się zbyt długim.

W Krakowie, w sądzie powiatowym karnym stawał ks. Al. Radziwiłł, ożeniony z panną Blanc z Monaco. Chodziło o jakiś spór co do biletów na kolej. Książę bardzo się rozgniewał na „galicyjskie porządki“, nazwał je „łajdactwem, świństwem“, a za wiadomość stacji, p. Dobrzyńskiego, obrzucił obelgami. Sąd skazał go na 14 dni aresztu, względnie grzywnę w kwocie 140 złr.

handlu żelazem, o ile zaś przedsięwzięta przez biuro fabrykantów żelaza praca była na czasie, świadczy fakt, że wielu fabrykantów zaczęło już obecnie przystosowywać swoją produkcję do niewykończonego jeszcze ostatecznie projektu sortymentów. Wymiały wszelkie w nowym projekcie oznaczone są w metrach.

— Na III zjeździe przemysłowców górniczych Królestwa polskiego poruszoną została przez p. I. A. Surzyckiego sprawa zebrania i wydania w języku rosyjskim i polskim wszystkich praw i przepisów, dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie polskim. Rada zjazdu powierzyła zebranie i przetłumaczenie rzeczonych przepisów adw. przys. p. Stan. Bukowieckiemu i, jak donosi „Przegląd Techniczny“, obecnie przystępuje do druku wydawnictwa.

— W komunikacji syberyjskiej mają być wprowadzone znaczne udogodnienia. „Torg. Prom. Gaz.“ donosi, że urządzony w r. b. pociąg bezpośredni Moskwa-Tomsk przebiegać będzie bez pasażerów, pomimo istnienia wyjątkowych wygód, graniczących ze zbytkiem, jakie urządzenia tego pociągu przedstawiają. Przyczyny tak małego ruchu organ ministerstwa dopatruje się w nieregularności rozkładu pociągu i w małej liczbie stacji. Ulepszenia więc mają pójść w tych dwóch kierunkach.

— W Berlinie utworzono rosyjskie górnicze Towarzystwo akcyjne z kapitałem 2 milj. rb. Udział mają: Towarzystwo wyższoszlazkie do wyrobu koksu i produktów chemicznych, Friedlander z Berlina, oraz Dury i Bernard z Brukseli. Celem towarzystwa jest eksploatacja węgla kamiennego w Rosji i Belgii. Zarząd mieści się w Berlinie. Na takie warunki dotąd ministerstwo skarbu się nie zgadzało.

— Rządowa fabryka maszyn i narzędzi rolniczych w Białogonię wydzierżawioną została inż. Józefowi Skibińskiemu za opłatą roczną 3 tys. rb. i z prawem skarbu podniesienia tentytu po upływie lat 15 o 50 proc. Jednocześnie spadają z etatu urzędnicy, stanowiący dotychczasowy zarząd zakładu.

— P. Stan. Jeziorański i Jan Krzeczowski otrzymali od dep. przemysłu i handlu przywilej na bardzo praktyczny sposób mechanicznego przenoszenia całych wagonów towarowych z kolei szerokotorowych na wąskotorowe i odwrotnie, bez otwierania wagonów i bez naruszania towarów.

— Z Jekaterynosławia donoszą nam, że d. 8 b. m. odjechała z tamtąd do Mandżurji partja inżynierów i robotników, zaangażowanych przez rząd do robót przy budowie kolei chińsko-rosyjskiej; w ich liczbie znajduje się kilku naszych rodaków.

— Minister komunikacji zatwierdził inż. Michała Kierbedzia na stanowisku głównego inżyniera przy budowie linii od st. Kawkazkaja do Jekaterynodar, zaś inż. Rzepeckiego i Serbinowicza na jego pomocników.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 19 października. Po dłuższym przegięciu giełda w początku tygodnia sprawozdawszy znacznie się ożywiła, ale na bardzo krótko, bo już ostatnie notowania znowu wykazują zniżkę. Dotyczy to zarówno papierów procentowych, jak i wartości dywidendowych. Płacono: za listy zastawne banków ziemskich 99,75, pożyczki premjowe: 1—295,50, II—259, 218,50; za akcje bankowe: ruskie 435, dyskontowe 725, międzynarodowe 607; za akcje przemysłowe: rusko-baltyckie 2350, brjańskie 474, putiłowskie 126, malcowskie 636, Hartman 267. Warszawa, 19 października. Tendencja panuje mocna. Na polu papierów państwowych nabywano rentę po 101,15, z listów zastawnych ziemskie 100,20, miejskie 5-proc. — 100, 4 1/2-proc. — 99,25; akcje Starachowickie stare 367, nowe 135,50, Lipopy 326, listy zastawne banku wileńskiego ziemskiego 99,90. Monety: Marki niem. — 46,50 k., guldeny — 79 k., franki — 27,50 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Uspokojenie swyżkowe, wywołane komplikacjami politycznymi, zastąpione zostało znowu osłabieniem tendencji giełd zbożowych. Daje się to zauważyć zarówno na rynkach

europiejskich, jak i amerykańskich, i odbija się naturalnie na posłomie cen. Wedle ostatnich notowań płacono na głównych targach zbożowych:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	107,50	—	92 1/2	72,50
» New-Yorku...	89	—	—	—
» Berlinie....	124	111 1/2	101 1/2	—
» Królewcu...	103 1/2	—	88,25	69 1/2

Na rynkach wewnętrznych uspokojenie na ogół panuje mocne, do czego przyczynia się utrudniony dowóz ziarna na targi wskutek złej drogi. Wyjątek stanowi mąka, która wskutek dużego zaoferowania spadała w cenę. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	98—105	84—86	92	65—75
» Odesie....	94	74	69	65
» Kijowie....	88—91	70—74	62—67	63—65
» Libawie....	—	84	76—80	81—84

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,90, kryształ — 4,65 — 5,17; w Warszawie: rafinada 5,60; kryształ 4,75.

MASŁO (kor. „Selbathilf“) w Rydze (na eksport): I gatunek 36—37 kop., II gat. 33—35 kop. za funt.

NEKROLOGJA.

Zarząd Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu podaje do publicznej wiadomości, że w sobotę, d. 24 paźdz. r. b., o godz. 10 w kościele św. Katarzyny odbędzie się doroczne nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków Towarzystwa.

O zaszył w dniu 10 (22) października r. b. w Warszawie zgonie ukochanej swej córki

Helenki

zawiadamiają wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych pogrążeni w głębokim smutku (6069)

Zofia (z Grossmanów) i August Guttmanowie.

† Stanisław Wojnicz-Sianożęcki

po krótkich cierpieniach zasnął w Bogu d. 3 (15) października 1898 roku. Śmierć ta sprawia wielką boleść w sercu osób, które nieboszczyka znały: był to człowiek niepospolitej szlachetności, uczynności i wybitnych zdolności. Po ukończeniu z odznaczeniem w roku 1868 wydziału matematycznego na uniwersytecie petersburskim, s. p. Stanisław osiadł w majątku swym Nowosiołkach, pow. homelskiego, w gub. mohylewskiej. Czynność swą skierował ku uprawianiu roli na ulubionym rodzinnym zagonie; to też 30-letnia praca została uwieńczona takświetnymi wynikami, że zaprowadzone w majątkach zmarłego gospodarstwo służy za wzór i szkołę dla całej Białej-Rusi. Przyznać jednak należy, że taka specjalizacja zajęć przedstawiała zbyt ciasne ramki dla obszernej erudycji i wszechstronnego wykształcenia nieboszczyka, któremu nie brakło na chęciach do służenia sprawom społecznym swego kraju!... Stanisław Sianożęcki zmarł w sile wieku, bo w 52 roku życia, zostawiając w nieutulonym żalu żonę i dwie córki. Chować go będą w Nowosiołkach d. 26 b. m. Niech mu ziemia lekka będzie. (6084)

Butkiewicz Stefan, pułkownik—15 paźdz., w Petersburgu. Kondratowicz Stanisław, doktor, lat 48 — 25 października, w Monachjum. Łempicka Marja z hr. Rostworowskich — 21 października, w majątku Kucice. Mikoszewski Tadeusz, b. rewizor dóbr rządowych w gub. radomsk., lat 79—24 października, w Radomiu. Niedzielski Seweryn, obyw. m. Warszawy, lat 78—26 października, tamże. Niedźwiedzki Józef, budowniczy i przemysłowiec, lat 56— w Krakowie. Newlin-Mazarakowa Stanisława z ks. Swiatopełk-Czetwertyńskich, lat 56 — w Krakowie. Podworski Andrzej, magister farmacji, lat 77 — 24 paźdz., w Warszawie. Stotwiński Wiktor, naczelnik filji wzajemnego kredytu we Lwowie, lat 61—tamże. Stetkiewicz Stefan, kandydat nauk fiz.-matem., członek paryzkiego Tow. geogr., lat 35 — 19 paźdz., w Warszawie. Tallen-Wilczewski Franciszek, lat 77—26 paźdz., w Warszawie. Wiórkie-

wicz Leon, właściciel Gniewkowa, lat 70 — 20 paźdz., tamże.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XVII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ulica Proreznaja Nr. 11) od d. 18 września do 1 października r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: Hr. Al. Kramicki z Lidy 25 rb., Wacł. Mańkowski 1,000 rb., Mat. Załęska 15 rb., zebrane przez p. Kaz. Mostowskiego 5 rb., Djon. Gruszecki 4 rb., Wład. Rembertowicz 5 rb., Wład. Mazurowski 3 rb., Al. Tomaszewski 50 rb., fabryka narzędzi rolniczych Mencla z Białej Cerkwi i jej pracownicy 59 rb., Ign. Szczeniowski 1,000 rb., Kar. Jaroszyńska 3,000 rb., Jan Mars 1,000 rb., zebrane przez p. Sznarbachowskiego od urzędników Poł.-Zachod. dr. żel. 75 rb., Jan Mioduszewski 1 rb., Jan. i S. Loskiewicz 100 rb., Wład. Perro 15 rb., Julja Zdanowska 100 rb., Wanda Bajkowska 100 rb., Edw. Malinowski 2 rb., Kar. Obniski 3 rb., Tad. Pruszyński 25 rb., Wł. Hurkowski 100 rb., Henr. i Wit. Sobańscy 30 rb., Gust. Kaszic 50 rb., Jul. Bilińska 180 rb., Stef. Węgliński 3 rb. 80 kop., zebrane przez R. Leszczyńskiego 5 rb., hr. Wik. Plater 100 rb., dr. B. Sanicki 100 rb., Ad. Szedel 100 rb., G. Nenninger 1 rb., Wic. Bojakowska 25 rb., Adr. Bieńkiewicz 18 rb. 30 kop., W. Konczakowski 1 rb., A. Konczakowski 50 kop., P. Krenicki 1 rb. 20 kop., Grodecki Piotr 100 rb., Jan i Anna Makarewicz 100 rb., Wł. Krajewicz 1 rb., razem z poprzedniami 99,287 rb. 63 kop.

LISTA XVIII.

Od dnia 1 do 8 października r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: zebrane przez p. Sznarbachowskiego od pracowników Poł.-Zachod. dr. żel. 100 rb., Bron. Wieljobycki 5 rb., M. Kułakowska 50 rb., Cezary Plank 5 rb., Maks Weber 2 rb., Rud. Stolenwerk na pamiątkę Sabiny Stolenwerk 100 rb., Pajewski 1 rb., Józ. i Eug. Dobrzyński 10 rb., Jord. Pereswiet-Soltan 25 rb., Tad. Pawłowski 3 rb., Kon. Burkat z rodziną 15 rb., Ant. Dramiński 25 rb., Mich. i Lud. Zmiejowscy 1,000 rb., Mich. Zmiejewski stud. politechn. w Rydze 50 rb., Jan Kuraszkiewicz 1 rb. 50 kop., J. Giżycka 100 rb., Wacł. Horoch 3 rb., Hen. Rumbowicz 25 rb., Hen. Mazarak 50 rb., Marja Sawicka 3 rb., Kar. Czajkowski 2 rb., W. Łopuszański 1 rb., Józ. Montezor 500 rb., Fel. Gruszecka 100 rb., Marc. Malicki 15 rb., od trzech osób 3 rb., Klem. Chojnowski 100 rb., hr. Adam Orłowski 100 rb., Zygm. Malewicz 1 rb., Jan Barcza 1 rb., Agn. Massen 2 rb., Marja Gimer 1 rb., Ad. de Kastro 1 rb., S. Łuckiewicz 1 rb., And. Sibowski 1 rb., Jan Kretzmer 3 rb., M. Linowska 50 kop., Ant. Miklaszewicz 3 rb., Kar. Dzikowiecka 1 rb., Marja Dzikowiecka 1 rb., Józ. Cecerska 1 rb., Jan Augustyński 50 kop., razem z poprzedniami 101,700 rb. 13 kop.

SPROSTOWANIE.

Autorem projektu drugiego kościoła w Kijowie jest p. Stanisław Wołowski, student instytutu inżynierów cywilnych, a nie komunikacji, jak to przez omyłkę wydrukowano w Nrze 41 „Kraju“.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

Koks czysty po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1927)



SZUWANKI

Glin-skiego

znajdujesię w ca-
łem Królestwie i
Cesarstwie.
PROSZĘ ZADAĆ!

WARSZAWA

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolfa w Warszawie

POKUSZYMY Z POSAD ZIEMI, po-
wieść Maurycego Jokaja, 4 t. k. 80
POEZYJE MICKIEWICZA 4 t. k. 60

W oprowie w dwa tomy rb. . .

PAN TADEUSZ, k. 15, w opr. k. 30

LALKI. Powieść Bolesława Prusa.

2 duże tomy rb. 1.20, w opr. rb. 1.60

DZIEJE POLSKI w 24 Obrazkach

kolorowych przez Góralczyka (W. L.

Anczyca) z tabeł monarchów, sław-
nych ludzi i ważniejszych wypadków

w Polsce. Str. 183, w oprowie k. 50

ORNOVA CZĘSTOCHOWY p. Henryka

Sienkiewicza. k. 20.

PAMIĄTKA Z JASNEJ GÓRY w Czę-
stochowie. Album 18 widoków koloro-
wych, z tekstem objaśniającym histo-
rycznym, w oprowie. k. 30.

BAŚNIE I POWIEŚCI, zebrane przez

Z. Glogera. k. 20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

(2274-3-2)

PIOTR GIEŁTYŃSKI.
DYWANY.
Pokrycia
meblowe.
Serwety, Kołdry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szałkowska, № 187.
(1856-26)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazo-
wiecką ul. № 20, obok pałacu JW.
Kronenberga. (1901)

Oficja meblowa, Firanki, Kołdry, Portjery.

Wbrew wszelkim ogłoszeniom

Exsiccator Keltera

jest prawdziwym i najlepszym środkiem
dla wszelkich budowli i materiałów
drzewnych przeciw (2199)

WILGOCI.

Cena niska, objaśnienie bezpłatne. Ad-
res: Teofil Kelter, Warszawa, Młyn 5.

MYDŁO
„KONGO Z FORTECĄ”
POLECA
J. D. SOMMER
Fabryka Perfum i Mydeł. (1866)
WARSZAWA, Przejazd № 7. Telefonu № 1210.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA I S^{YN}A

w Warszawie, Plac Teatralny. (1966-25-16)

Artykuły i przetwory chemiczne i chemiczno-techniczne,

PERFUMY,

FARBY gumowo-olejne, **LAKIERY.**

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”.

Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.



Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.

Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOWO-

GORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2201)

◆ SZUKAJĄ UMIESZCZENIA: ◆

Nauczycielka polka w średnim wieku

edukacji pańienek. Po złożeniu egzaminu

na nauczycielkę w Poznaniu, udała się

na dwa lata do Paryża, gdzie wydosko-

naliza się w francuskim i muzyce, zna

gruntownie język niemiecki, może udzie-

lać także języka angielskiego i rysunków.

Nauczycielka muzyki, serwatorjum

Berlińskiego, mówiąca po niemiecku,

francuzku i angielsku.

Nauczycielka polka, młoda, biegła

francuzkim, niemieckim i znająca ję-

zyk angielski.

Nauczycielka angielska znająca

język francuzki, niemiecki, malarstwo i

średnio muzykę. (2278-3-2)

Łaskawe zgłoszenia przysyłać

A. KOCZOROWSKA

w Poznaniu, Nauczycielka, Strzelecka 3 b.

ZAKŁAD LECZNICZY

dla chorych dotkniętych zbroceniami

mowy (niemota, bełkotanie, mowa

nosowa, jękanie i t. p.) **D-ra OLTU-**

SZEWSKIEGO w Warszawie (Mar-

szałkowska 67). (2271-6-2)

W zakładzie znajdują również pomiesz-

czenie i kurację dzieci ze zbroceniami

mowy, upośledzeni umysłowi.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE (2231-10)

z ul. Marszałkowskiej № 187

przeniesionym został

na ulicę Erywańską № 2,

parter, dom Gminy Ewangelickiej.

Spadkobiercy s. p. **KONRADA JAR-**

NOWSKIEGO, b. generał-adjutanta

Buławki polnej litewskiej w r. 1792, lub

jego małżonki **MARJANNY Z GOZ-**

DOWSKICH, zechcą we własnym inte-

resie zgłosić się listownie lub osobiście

do kancelarii adwokata przysięgłego

A. Bardzkiego, Warszawa, Lesz-

no № 7. (2244-3-1)

U SWATKI. — Na pannę Józefinę sta-

nowczo nie reliktuje: już jest niemłoda

i nie ma włosów...

— Z przepraszaniem pańskim, jeżeli

pan żąda dużo włosów, to się ożeń

z matracem i idź pan z takim intere-

sem do tapicera, a nie do porządnej

swatki. (Mucha).

NOWOOTWORZONY

Zakład Artystyczno - Kościelny

pod firmą:

J. SZPETKOWSKI I S^{KA}

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41,

poleca się do budowy ołtarzy i ambon, reno-
wacji kościołów. Ma zawsze na składzie z wlas-
nej fabryki Stacje Męki Pańskiej w wypukło-
rzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej arty-
stycznie wykonanych w rozmaitych stylach i
wielkościach, z tej samej masy wielki wybór figur
Świątych Pańskich, oraz chrzcielnice.

Dalej polecamy: Ornaty, kapy, baldachimy,
chorągwie, lichtarze, kandelabry, żyrando-
le, krzyże ołtarzowe i procesyjne, dzwonki
harmonijne, jakoteż wszelkie inne przybory kościelne.

Czcigodne Duchowieństwo uprasza się przy
okazji o łaskawe zwiedzenie zakładu. (2235-13-6)



SERIE № 15.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 83.

(1925)



ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-
toralna № 17, wejście
od ul. Żimnej.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadzu i ołowiu. Kry-
cie, reperacje i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.



Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

BRACIA K. i A. WÜRGLER W KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

POLECAJĄ:

Motory naftowe „Gnom“, uznane powszechnie za najlepsze.
Automaty kondensacyjne, patent Schneider i Helmecke i ich systemu.
Regulatory poziomu soku i ciśnienia ogrzewalnej pary w sokowarnych aparatach.
Wentylatory amerykańskie „Blackman“ i wentylatory „Schiele“.
Aluminiem, jego spławy i wyroby z niego, jak: rury, pręty, blacha, etc.
Durit, materiał kauczukowo-obrazowy, dający największą wytrzymałość przy wysokim ciśnieniu, gorącej wodzie, kwasach, etc.
Karbolineum Presser—antyseptyczny, jedynie skuteczny, środek, zapobiegający psuciu się drzewa. (601)

Bielizna prof. Jaegera

Koldry wełniane, bajkowe, kortowe, pluszowe „Pedre de Mouton“, atlasowe,—francuskie i rosyjskie.
Pledy podróżne i powozowe. Bluzki flanelowe.
Spódniczki wełniane, kortowe, flanelowe, puchowe, szewiotowe, jedwabne i szydełkowe. Ciepłe „jersey“ damskie.

W Magazynie bielizny i płócien

Braci A i J. ALSCHWANG

(674) Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu“.

KULISZER i Spółka

KIJÓW, Kreszczatik № 11.

(549)

BIURO TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWE.

Reprezent. fabryki ulepszonych, patent. akumulatorów Watt'a w Berlinie. Całkowita instalacja cukrowni, gorzelni, młynów i fabryk cementu. Urządzenia kompletne transporterów linowych inż. Poliga w Kolonji. Armatura, pasy skórzane i doskonałe wielbłądzie (marki „Massoni Moroni“ we Włoszech), pilniki, wagi decymalne i wozowe, smary i wszystkie przedm. techn. wchodzące w zakres przemysłu.

Nasiona:

koniczyny, traw, buraków, roślin pastewnych, przemysłowych, zbóż etc. etc. (584-25)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krw. suszona, gips, pudrety, fosfority, superfosfaty etc. etc.

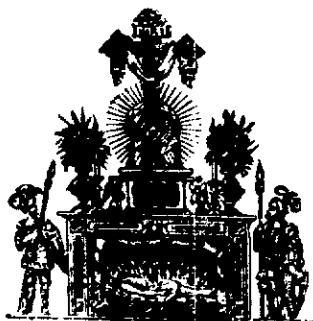
ZAKŁAD POGRZEBOWY

JÓZEFA WODCZYNSKIEGO

Plac 8-go Aleksandra № 14, w Warszawie.

TRUMNY METALOWE

duży wybór. Ceny fabryczne, wysyłają kolejami za zaliczeniem t. zw.: Nachname; w telegramach nadsyłać miarę w centymetrach. SUKNIE ZAŁOBNE, KAPELUSZE, WEŁO-Y, UBIORY POSMIERTNE, WIENCE METALOWE. Paki do przewożenia zwłok, pochodnie i t. p. (2134-14-11)



EMIL ZBITEK W NOWOSADACH

POLECA:

Wyróżnione przez Jego Świątobliwość Leona XIII, Akademię Duchowną w Petersburgu i wielu Duchownych wszystkich krajów

Groby Chrystusa transparentowe z kolorowej mozaiki szklanej.

Groty Lourdskie i Ołtarze do uroczystości Bożego Ciała. Jeneralni reprezentanci na Królestwo i Cesarstwo

T. STRAKACZ i SYN w Warszawie

mają zaszczyt podać do wiadomości, że Groby Chrystusa na rok przyszyły już obecnie mogą być zamawiane, najpóźniej zaś na dwa miesiące przed świętami Wielkiejnocy. (2178-4-2)

Cenniki ilustrowane gratis.

W styczniu i lutym grób № 9 może być codziennie oglądany w magazynie przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej, w Warszawie.



„EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 3 dypl., 1 herb.—Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!! Niechże radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO WARSZAWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfkaty. Każde naczynie powinno mieć herb Państwa. (2087-48)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5.

(1990-53)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3
pod kierunkiem (596-50-5)
D-ra M. FRENKLA
Hydropatja. — Elektryzacja. — Masaż.



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO

„RABOTNIK“

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanoj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka.

Syndykat Rolniczy

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniczynowe „Matador“. Sieczkarnie. Siekacze. Młyny Br. Röber. Przyrząd dla oddzielania groszku „Żmijka“. Separator i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (611)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

(597-5-4)

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

wyszedł z druku w nowym wydaniu ulubiony śpiew:

„KWIATKI NASZE“

muzyka Michała Modzelewskiego, słowa Dyonizego Bąkowskiego. Cena rb. 1. Tegoż autora „Dumka Jesienna“, cena kop. 60.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 PAŹDZIERNIKA 1898 r.

W centralnym zarządzie w Warszawie. W filjach w Petersburgu, Łodzi, Sosnowicach, Częstochowie i Lublinie.

OGÓŁEM.

STAN CZYNNY.

	Rubli i kopiejek.		
Gotowizna w kasie	651,655 79	302,929 29	954,585 08
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	3,510 38	611 25	
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w petersb. Tow. wz. kred.	— —	100 —	4,221 63
Skup weksli, opatrzonych naj-			
miej 2 podpisami	7,583,178 61	8,499,724 87	16,082,903 48
Skup pap. publ. wylos. i kup.	72,728 07	10,744 92	83,472 99
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant.			
transp. i tow. żegluga par. na			
towary	— —	— —	— —
2) w termin. zobowiąz. handl.			
3) na mieszk. dom. Warsz. za-			
kład. i fabryk.	1,219,950 —	— —	1,219,950 —
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręcz.			
pap. publ.	109,379 50	53,560 —	
2) uds., akcyj, oblig. i listów			
zast., przez rząd nieporęczon.	347,650 —	24,341 —	550,133 71
3) tow. konos., war., kwit. kant.			
transp. i tow. żegl. parow. na			
towary	15,183 21	— —	
Poz. do zaspokojenia (on call):			
1) państwowe przez rząd gwar.			
papiery wartościowe	1,109,916 20	335,894 35	
2) udziały, akcje, oblig. i listy			
zast., przez rząd niegwarantow.	3,665,819 71	1,787,495 12	6,899,125 38
3) tow. konos., war., kwit. kant.			
transp. i tow. żegluga par. na			
towary	— —	— —	— —
4) własn. Banku stan. asygn. zarz.			
górn., złoto i srebro w sztab.			
i moneta brzożająca	— —	— —	— —
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po-			
reżowane	2,119,759 54	307,416 81	
2) listy zast. i oblig. hypoteczn.			
zabezp.	2,603,055 —	367,749 01	5,434,443 76
3) uds., akc., oblig. i listy zast.			
przez rząd niepor., z wyjątk.			
oblig. hypoteczn. zabezpiecz.	17,453 40	19,000 —	
Traty i weksle na zagr., nab. na			
własny rachunek	92,031 09	23,655 39	115,686 48
Korespondenci:			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	24,092 65	224,685 84	
b) " " " " " niep.	335,166 59	988,773 84	
c) towarami	387,570 92	11,251 23	
d) zobowiązaniami handlowymi	2,683,979 56	456,753 03	
b) poz. niepokr. dys. koresp.			
zamiejscowych	1,232,267 91	247,852 61	
c) kredyty in blanco	418,551 41	1,789,249 85	
2) Pozost. na rach. Banku			
(nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla			
tymcz. przyrostu procent.	271,328 34	112,752 56	
b) na rach. bież. u koresp.	369,033 86	607,937 47	
B) weksle do zaink. u koresp.	287,068 03	473,833 57	
Rachunek z oddział. Banku	10,006,490 93	369,132 64	10,375,623 57
Weksle protestowane	13,185 15	868 85	14,054
Wydatki bieżące	142,782 12	152,799 87	295,581 99
Weksle do inkasa	1,024,590 20	440,992 88	1,465,583 08
Wydatki zwrotne	24,488 32	8,148 91	32,637 23
Urządzenie i zaopatrz. oddziałów			
Nieruchomości	130,663 51	24,362 64	155,026 15
Sumy przechodzące	270,077 17	114,551 29	384,628 46
	37,212,607 19	17,757,189 69	54,969,796 88

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy, czterech pierw-	10,200,000 —	— —	10,200,000 —
szych seryj.			
Kapitał zapasowy	4,037,599 98	— —	4,037,599 98
Fundusz rezerwowy	250,000 —	— —	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,723,340 11	1,369,384 56	
b) za 7-dn. wypowiedz.	1,490,541 47	195,460 66	
2) bezterminowe	425,731 72	26,800 —	8,063,710 92
3) terminowe	2,682,552 40	149,900 —	
Przedysk. weksli i handl. zobow.			
wiązań	696,086 85	1,189 182 37	1,885,269 22
Zastaw papierów wartościowych			
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	11,783,297 03	2,031,202 72	
b) weksle do inkasa	980,729 96	285,874 17	
2) Pozost. na rachunek Banku			
(nostro):			
Sumy należące do Banku	1,685,726 37	904,972 89	17,651,803 14
Rachunek z oddziałem Banku	— —	10,007,546 22	10,007,546 22
Traty przez Bank akceptowane	— —	252,450 92	252,450 92
Dyw. od akc. Banku niepodpis.	12,088 88	— —	12,088 88
Proc., prap. do zapł. od wkł. i			
obl. (uw. do p. s. § 13)	46,589 14	24,027 21	70,616 35
Otrzym. proc. i komis.	500,192 48	664,676 15	1,164,867 63
Sumy przechodzące	718,130 80	15,712 82	733,843 62
	37,212,607 19	17,757,189 69	54,969,796 88

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

W ciągu jednego roku, starałem rodziny, wydanie 12 tomów pism przedwcześnie zgasłego poety i nowelisty

Juljana Łętowskiego (Władysława Książek).

Pisma te obejmą: powieści, nowelle, poezje, dramaty, komedje, tak już drukowane, a wyczerpane w handlu księgarskim, jak i pozostałe w tece, nigdzie dotąd jeszcze nie pomieszczone.

Tom 1-szy wydanie w pierwszych dniach grudnia b. r., następne zaś omy ukazywać się będą w odstępach miesięcznych.

Ozdobne to wydanie na pięknym papierze (12 tomów), z portretem autora i przedmową Teo-lora Jeske-Cholńskiego, w drodze prenumeraty kosztować będzie tylko rubli osm., z przesyłką pocztową rb. 9 kop. 50.

Prenumeratę wnoszą można także ratami, lub też nabywać pojedyncze tomy, lecz nabywający tom 1-szy płaci i za ostatni.

Cena oddzielnego tomu kop. 90.

Zapisy na prenumeratę przyjmuje się tylko do wyjścia trzeciego tomu, t. j. do dnia 1-go marca 1899 r. Później, ze względu na to, że pisma te obejmą także nieznane jeszcze prace przedwcześnie zgasłego pisarza, cena będzie znacznie podwyższoną.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia St. Sadowskiego (Warszawa, Marszałkowska 115), oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a nadsyłający rb. 8 wprost do kantoru druk. Grabowskiego i S-ki w Łodzi, Piotrkowska 81, kosztów przesyłki nie ponoszą. (6002-8-4)

Adres wydawnictwa:

ŁÓDŹ,

Drukarnia Grabowskiego i S-ki, Piotrkowska 81.

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (5477)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.

Na zasadzie pozwolenia Petersburskiego stołecznego Zarządu lekarskiego.

NOWY ŚRODEK



na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież i bakterję łysinową. Stosowanie tego środka, jak numeru pierwszego tak i drugiego, jest szczegółowo wskazane w objaśnieniu dołączonym do każdego flakoniku. Wyszęd także zupełnie nowy środek pod nazwą „jaicznoje mołoko” na delikatność i białosc cery, usuwający opalenie, pieg i t. p. Laboratorium i główny skład: Petersburg, Puszkina № 15, m. 12, Wołobujewa. (6048)

Sprzedaw we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych.

NA KRÓTKI CZAS

wskutek okazji wyprzedaż

DYWANÓW PERSKICH

przywiezionych przezemnie osobiście z Persji. Uprzejmie upraszam skorzystać z kupna po nadzwyczaj niskiej cenie. Petersburg, ul. Kazańska, róg Wozniesieńskiego prospektu № 52-24, m. № 27 (od godz. 11 zrana do 4 popołudn. codziennie). (6075)

!! MIESIĄC !!

Bandaże higieniczne dla dam i panien.



1 paczka poduszeczek do bandaży — 30 kop.

1 bandaż z poduszczkami — 2 rb. 75 kop.

BANDAŻE

dla brzemiennych.

BANDAŻE

dla położnic.

STANICZKI

(gorsety) dla karmiących.

Bandaże pępkowe dla niemowląt, w których można kąpać.

Petersburg, róg Karawannej i W. Italiańskiej № 14-16.

(Wejście z Wielkiej Italiańskiej). (6082)



Wytworny i aromatyczny

RUM
St. James

importowany przez
TOWARZYSTWO
"IMPERIAL"
w Warszawie.
Sprzedaż wszędzie. (2096)

Rolnik

lat 43, familijny, z teorią i kilkonastoletnią praktyką, wyższemu wykształceniu, między innymi biegły w niemieckim języku, zmuszony zbyć majątek odziedziczony, poszukuje posady zarządu dóbr, lub odp. miejsca w większym mieście. Na żądanie kaucja. Adres: Grodno, post. rest. «Veritate et labore», okazicielowi rubla № 145320, lub w Administracji «Kraju» w Petersburgu. (6085)

Z SEZONU KONCERTOWEGO.

Meloman (z ekstazą do sąsiada). — Ach, co za zadziwiająca koronka tonów w tej 5-ej symfonii! Aś — duri!

Radca (przebudzony). — Jeżeli masz pan koronkę do piątki od asa kier, to wal pan od razu pięć kierów!
(Kurj. Świąt.).

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne odczw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświadc. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzoyleci buchalterji, członkowie Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne, wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (5591-26-11)

Kalendarz Katolicki

na rok 1899

WYSZEDŁ Z DRUKU I ZAWIERA:

Poradnik religijny na r. 1899. — Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. — Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież. przez Ks. J. Pelozara. — Katechizm społeczny XIX w., przez J. Sw. Leona XIII. — Katolicyzm Adama Mickiewicza, przez Ks. W. Sarag. — Psychologia świętych, przez Ks. Ant. Nowowiejskiego. — Tajemnica wpływu Renana, przez Ks. M. Morawskiego. — Najlepsza metoda wychowania młodzieży, przez Ks. Jana Bosko. — O odrodzeniu katolickiego życia w XIX wieku. — O cześć. opowiadanie przez Jana Ładę. — Jakie mamy pole do prac społecznych, przez Zyg. Glogera. — O przepowiadaniu pogody, przez G. Tetwiskiego. — Widok nieba w r. 1899. — Święta katolickie według nowego i starego stylu. — Tablice wschodu i zachodu słońca i księżyca w 5 miastach, na każdy dzień i t. d., i t. d. (6083-6-1)

Cena 35 kop.

Z przesyłką pocztową 55 kop., za zaliczeniem poczt. 65 kop.

Nakład K. GRENDYSZYŃSKIEGO w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce. (1863)

KONFITURY NA CUKRZE

MAMURA, POLENKA, OBLEPICHA i inne

są w sprzedaży u **ALEKSIEJA IW. KIERINA.**

Petersburg, w środku Maryjskiego rynku, przy kaplicy. (6078)

W ZAKOPANEM

stacji klimatycznej w Tatrach (Galicja)

Zakład dla młodzieży męskiej.

Dostanie zdrowe utrzymanie, najtroskliwszą pedagogiczną opieką, leczenie klimatyczne, nauka przygotowująca do egzaminów różnych szkół i języki obce, Program i bliższe szczegóły na miejscu lub listownie. Adres: **Ludwik Szweigler.** Zakopane, ul. Chałubińskiego 1. 15. (6016)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

DLA KOBIET NOWA GAŁĄŻ PRACY.

Przy szkole art.-malarzkiej
B. M. WIENIOŁOWSKIEJ
prowadzonym jest przez budowniczego 2-letni kurs rysunku architektonicznego. (Przygotowanie poprzednie nie jest wymagane do wstępu). (5826)
Warszawa, ul. Wspólna 25.

BUCHALTERIA.

Wysyłają się bezpłatnie próbne egzemplarze lekcji i warunki listownych wykładów buchalterji według metody, nagrodzonej wielkim złotym medalem. (5844-11)
S. I. LILIENTAL.
Moskwa, Butyrki № 49.

Nasz znany Iks spiera się z jednym z wielu (imię ich legjon) Konów, aż wreszcie wybucha:

— Panie Kon, pan się tak cęrtujesz, że pan jesteś całkiem *Koncertant!*...
(Kurj. Świąt.).

Poszukuję

nasienia buraków pastewnych na dostawę tegoroczną, jak i na przyszłoroczną i placę najwyższe ceny. (6072)

B. Hozakowski, Toruń (Thorn).

PATENTY

na wynalazki

wyraża i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski

Biuro techniczne międzynarodowe, (5276)
BERLIN, Potsdamerstrasse 2.

Krawcowa

z Warszawy przyjmuje do roboty suknie po cenach niskich. Petersburg, Mikołajewska 61, m. 34. (6-2)

W SALONIE. — Pioskę pana, czy pan naprawdę pasie żyto?

— A z kąd ci to przyszło do główki, mój Kaziu?

— Bo ile razy pan od nas wychodzi, to tatuś mówi, że pan jest taki pawdziwy pasorzyt. . .
(Kurj. Świąt.).

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna

Z ILUSTRACJAMI I MAPAMI.



Wydawnictwo Akc. Tow. S. ORGELBRANDA S-ów.

Wydanie w nowym opracowaniu. Z ilustracjami i kolorowymi kartami geograficznymi

Dotąd opuściło prasę zeszytów 52.

TOM I (zeszytów 20)

zawiera wyrazy: od A do Ażur, 532 rysunków, 11 map i tablicę kolor.

TOM II (zeszytów 20)

zawiera wyrazy: od B do Borysz, 836 rysunków, 1 mapę i tablicę kolor.

Cena tomu rb. 4, z przes. rb. 4 k. 60.
" w oprawie rb. 4 k. 60, z przesyłką rb. 5 k. 20.

Co tydzień regularnie wychodzi zeszyt. Nabywać można od początku zeszytami w dowolnych odstępach czasu bez przedpłaty. (2279-2-1)

Cena zeszytu k. 20, z przesyłką k. 24.

Przesyłający prenumeratę wprost do Administracji (Krakowskie-Przedmieście № 66, w Warszawie), kosztów przesyłki nie ponoszą. Administracja wysyła zeszyt okazowy.

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kałinitu i t. p. (5283)

OGŁOSZENIE.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

TOW. DR. ŻEL.

Fabryka Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w XXXII publicznym losowaniu akcji Towarzystwa, odbytem w dniu 13 (25) października r. b., wylosowane zostały następujące akcje:

po rb. 1000 №№ 221/230, 971/980, 3811/3820, 7041/7050, 8161/8170, 8731/8740, —

po rb. 100 №№ 10453, 10517, 10791, 10969, 11000, 11246, 11371, 11407, 11422, 11902, 11942, 11967, 12100, 12281, 12325.

Splata powyższych akcji rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 65, a mianowicie z dniem 21 grudnia 1898 r. (2 stycznia 1899 r.)

Akcje wylosowane w poprzednich ciągnięciach i nie przedstawione do realizacji:

po rb. 100 № 11565.

(6086-2-1)